ROCZNIK VIII.
TOM I.

NR. 89.
MAJ
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M.)

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 89-go:

(Maj 1912 r.) Str.

Słowianofilstwo Emigracyi Wielkiej

1830 — 1863 r. [1])

Gdy promienie krwawo świecącej łuny nocy listopadowej gasły, w duszy narodu toczyła się śmiertelna walka, albowiem nękało ją chwilowo zwątpienie, energia zaś nie pozwalała upadać, a czynny umysł kazał szukać ratunku. Ze strasznym bólem szły tłumy wygnańców: poeci, żołnierze, politycy na pielgrzymkę tułaczą, pełni jednakże wiary niezłomnej i nadziei, że w krótkim czasie w szeregach zwycięskich wśród powszechnej wojny ludów o wolność „przejdą Wisłę, przejdą Wartę, będą Polakami“ i przyniosą Ojczyźnie oswobodzenie. Ciągnęli zaś głównie do Francyi, bo spodziewali się, że z niej wyjdzie iskra zapalna rewolucyi europejskiej, która po wyzwoleniu Polski wraz z innymi ludami ujarzmionymi zaprowadzi na ziemi królestwo Boże. Byli to istni heroldowie ducha niepodległego, którzy krocząc na czele bojowników wolności, otrębywali przed światem pobudkę sprawiedliwości Boskiej, jakby zwiastuni wiosenni wielkiego ruchu wolnościowego. Tę nową wiarę polityczną, której zarodki jeszcze w kraju zakiełkowały w sercach wiarusów, kiedy to hasło „za waszą i naszą wolność“ wypisano na chorągwiach listopadowych, spotęgowało owacyjne przyjęcie emigrantów przez ludy europejskie, gorąca ich sympatya i współczucie dla sprawy polskiej, słowem powszechny głos ludów, wieszczący, że sprawa polska jest sprawą wolności powszechnej i wszystkich ludów Europy. Ten głos, podnoszony zwłaszcza w Niemczech, gdzie naród cały dyszał pragnieniem wolności, ale nie czuł mocy ducha, potrzebnej do ich zdobycia — natchnął ufnością zbolałe serca tułaczów i napełnił je przekonaniem, że

[1]) Artykuł niniejszy jest szkicem przygotowywanej, obszernej pracy o słowianofilstwie i słowianoznawstwie Emigracyi.

wygnaniec polski ma wielkie do spełnienia dzieło, że jest czynnikiem odrodzenia narodowego, pobudką bojową, głoszącą chwilę świtu i nadzieję dnia wolności, że przez ludzkość droga do Polski, bo każdy tryumf wolności w Europie zbliża wyzwolenie Polski.

Wtenczas to po raz pierwszy uczuliśmy, czem jesteśmy — mówił potem Wiktor Heltman [1]). I zrozumieliśmy, że misyą naszą jest: przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę.

Z temi ogólno-ludzkiemi hasłami wolności łączyli, a nawet utożsamiali emigranci ideę słowiańską i za nią przedewszystkiem gotowi byli położyć życie, albowiem do ludów słowiańskich, jako najwięcej uciśnionych, czuli najsilniejszą sympatyę. Wierzyli także święcie, że w bratnim związku z nimi, dzięki wspólności wielu interesów, dojdą najprędzej do Polski i dlatego postanowili nieść w Słowiańszczyznę ideę niepodległościową i wraz ze swoją ojczyzną cały szczep Słowian dźwignąć z niedoli i ciężkiego upadku. Niezmiernie silną zachętą i podnietą była dla nich ta okoliczność, że po Słowiańszczyźnie szerzyło się teraz potężne uczucie braterstwa i tchnienie swobody, niby wiosenny deszcz odrodzenia; ruch umysłowy postępował nieprzerwanie i budził się duch w przeróżnych dziedzinach nauki i życia politycznego, a ludy słowiańskie, stęsknione za światłem, zaczęły wyprężać strudzone ramiona ku świtającej jutrzni nowego życia; wrzały już w tych latach gorączką rewolucyjną, spiskowały przeciwko gniotącym je rządom i pokładały swe nadzieje w szeroko powiewającej chorągwi demokracyi polskiej.

Wolność — głosili emigranci [2]) — Polskę obrała za posłanniczkę, żeby Słowianom przypomnieć związek dawnego braterstwa i jedności i wyrwać ich ze stanu długiego ucisku i niedoli.

Z tym duchem misyi wyszli już z ojczyzny pielgrzymi-tułacze, gdzie pod wpływem romantyzmu nabrali wiary wielkiej w przyszłość Słowiańszczyzny. Teraz zaś umocniła ich w tem poezya wieszcza, przeniknięta wielką a świętą żądzą i tęsknotą za królestwem Bożem i filozofia narodowa. Prorokowała ona, że narodom pogardzanym niebawem przypadną w udziale klucze świata, a najprędzej

---

[1]) W mowie na obchodzie listopadowym 1838. r. Zob. dzieło jego „Demokracya polska na emigracyi". 1866, na str. 56.

[2]) Mierosławski na obchodzie listopadowym 1841. r. Zob. *Słowianin* 1841, III, str. 106.

posiędą je ludy słowiańskie, które najwięcej ucierpiały i doznały niesprawiedliwości, a najgłębiej odczuły konieczność braterstwa i sprawiedliwości na ziemi. Głosem wieszczym przepowiadała także, że w urzeczywistnieniu tych idei polega ich posłannictwo opatrznościowe, a spełnią je za pośrednictwem Polski, która zmartwychwstanie w pełni szczęścia i potęgi i stanie się pochodnią światła dla ludzkości, Chrystusem-Mesyaszem, niosącym uciskanym i poniewieranym apostolstwo miłości z przykazaniami wolności i równouprawnienia. Nowy ten kierunek myśli, zwany mesyanizmem, wynikał siłą konieczności z duchowego nastroju narodu. Zbolała bowiem jego dusza szukała ratunku i ukojenia, a znajdowała je w idei wyższego posłannictwa Polski między ludami słowiańskimi. Krzepiła ona ujarzmiony naród w jego ciężkiej doli, była surmą bojową przyszłości świetlanej, a w skołatanych duszach pielgrzymów, nękanych tęsknotą za krajem i szukających nowych dróg, krzepiła moc wewnętrzną. Powołały zaś ją do życia i wykołysały — nie pycha narodowa, lecz cierpienia, nieszczęścia, straszne gromy i miłość ojczyzny.

Z proroctwem tej idei i z hasłem odrodzenia i ożywienia ludzkości duchem Chrystusowym przez Polskę i Słowiańszczyznę szli przed narodem filozofowie-myśliciele, którzy odczuwając gorąco tętno życia narodowego, pragnęli zrozumieć treść dziejów i istotę bytu naszego i wskazać drogi, jakiemi naród ma spełniać posłannictwo wobec siebie i człowieczeństwa. Wszyscy oni: Hoene-Wroński, Trentowski, Libelt, Cieszkowski, Królikowski, Bukaty, Tyszyński, jednozgodnie z francuskimi st.-simonistami marzą o zbawieniu świata, spodziewają się wiarą nową świat stary odmłodzić, a w nadziei i przeczuciu, że coś wielkiego ma nadejść — głoszą z serc natężonych, że szczepowi słowiańskiemu wypadło posłannictwo wprowadzenia zasad chrześcijańskich do polityki [1]).

Wodzem ich jest Hoene-Wroński, autor dzieła „Messianisme“ (1831 r.). Zapowiada on przyjście epoki Ducha świętego, w której zaświta czas uszlachetnienia ludzkości i zbudzi się tęsknota za cnotą bezwzględną. Przyspieszyć zaś tę chwilę może unia mesyanistyczna, utworzona z Francyi, Niemiec i Rosyi, które otrzymały posłannictwo doprowadzić rodzaj ludzki do ostatecznego

[1]) Garfein Garski: Zagadnienia polskiej filozofii narodowej. *Biblioteka Warszawska* 1910, II, 332 — 49.

przeznaczenia i zaszczepić mesyanizm na ziemi, usuwając z niej biedę i niedolę. W tej epoce ożywi ludzkość i świat zbawi siła twórcza, parakletyzm, który wyjdzie ze Słowiańszczyzny, gdyż ludy słowiańskie są nowym narodem Bożym i do nich należy sternictwo ludzkości. Najwięcej podatny grunt pod zasiew parakletyzmu znajdował Wroński w kościele greckim, bardziej postępowym w jego mniemaniu od łacińskiego i dającym większą swobodę myśli i rozwoju. Z tego też powodu przyznawał Rosyi bardzo ważne posłannictwo i wyznaczał jej przewodnictwo w bractwie Ducha świętego, które zawiązując się i pozostając pod protekcyą Rosyi, stworzy nową religię i Kościół. Wzywał też, by Rosya tą drogą dokonała zjednoczenia Słowiańszczyzny, skupiła obok siebie wszystkie narody słowiańskie i obdarzyła je wolnością zupełną [1]).

Przepomniał więc Wroński własną ojczyznę, cieniem ją zasłonił i umieścił w rzędzie maluczkich, oczekujących w pokorze zrządzeń losu z ręki wielkich. Marzył bowiem o zbawieniu całego człowieczeństwa i dlatego zapatrzony w ten wielki cel zdjął glorye z własnej ojczyzny i przyoblekł w nią Rosyę panslawistyczną. Jednakże panslawizm jego w idealnych błyskach szlachetności pojęty, nie wypływał z zatraty i wyziębienia uczuć patryotycznych, lecz był tylko wynikiem jego utopijności, która — pragnąc jak najszybszego spełnienia swej nauki, mało realnej, bo nie wysnutej rozumem trzeźwym z życia, jeno fantazyą bujną z głębin ducha mistycznego — uważała Rosyę, jako najsilniejsze państwo słowiańskie, za najodpowiedniejszą do ziszczenia swych snów społecznych.

Odmiennie zapatrywali się na stanowisko Polski w Słowiańszczyźnie i nie podzielali z Wrońskim sympatyi dla Rosyi inni filozofowie, trzeźwiejsi z ducha, przyznający szczepowi słowiańskiemu, który nie brał dotąd wybitnego i wpływowego udziału w losach świata, wielkie znaczenie w przyszłości.

Trentowski, [2]) wypowiadając swoje poglądy historyozoficzne w dziele „Chowanna“, uważa Słowian za wcielenie kultury przyszłości. Szczepowi słowiańskiemu — według niego przypadło przeznaczenie oglądania oblicza świata nowego i zgłę-

---

[1]) Czesław Pieniążek: „Mesyanizm a Towiańszczyzna“. Lwów 1877.

[2]) Zieleńczyk: „Historyografia Trentowskiego“. *Biblioteka Warszawska* 1910, I, 353 — 73.

bienia mądrości ludzkiej przez pogodzenie sprzeczności istniejących i zbudowanie syntezy tak w filozofii, jak i w innych dziedzinach twórczości duchowej i w życiu. Propagując ideę słowiańską, wyróżnia Trentowski w posłannictwie słowiańskiem Polskę, niezłomnie dobijającą się wolności od tych „pobratymczych niewolników, którzy zawsze walczą za niewolę i zagrażają swobodzie Europy“, a naród polski nazywa królem szczepu słowiańskiego. Przestrzega również przed zaślepieniem i poleca hołdować nie „rosyjskiej idei panslawizmu“, ani austryackiej idei wschodnio-południowego państwa słowiańskiego ze stolicą w Carogrodzie, lecz jedynie polskiej „idei rzeszy wszechsłowiańskiej“, przyrzekającej każdemu ludowi „nietykalność imienia i wszechnarodowości, tudzież osobną do miejsca i obyczaju zastosowaną konstytucyę“ [1]).

Pięknem wykończeniem historyozofii obok Wrońskiego i Trentowskiego jest nauka C i e s z k o w s k i e g o, przeniknięta silną wiarą w odrodzenie ludzkości na zasadzie ewangelicznej [2]). Wierzy on w blizkość nastania ery Ducha świętego, która będzie świadkiem zbratania narodów i zastosowania zasad prawdziwego chrystyanizmu nietylko w życiu jednostek, ale i we wzajemnych stosunkach między narodami. Będzie to epoka królestwa Bożego, jednakże sama ze siebie ona nie nastąpi. Musi się ją stworzyć przez czyn i zdobyć przez zasługę, a do tego trzeba „nowego ludów pokolenia, nowego szczepu, który jest w pogotowiu, ogromny, rozległy, silny, a ponad podziw poniewierany i poniżony“. Są nim właśnie Słowianie, którym dotychczasowe cierpienia, będące zarazem zasługą, nadają prawo do tej misyi. Oni to rozszerzą w Europie wolność, a podnosząc się z niewoli ku szczytom niepodległości, przeszczepią miłość chrześcijańską z życia prywatnego w publiczne.

Systematy tych trzech myślicieli stanowią główne wytyczne cechy filozofii mesyanistycznej. Bez ich uwzględnienia niezrozumiałą byłaby ideologia słowianofilstwa emigracyjnego. Nie byli oni wprawdzie jedyni, boć obok nich występowali i inni nie bez wpływu i znaczenia, jednakże zasadniczo nic nowego lub mało co dorzucili do struktury duszy ówczesnej, bo i wogóle są wiernymi apostołami H e g l a, choć nie niewolniczymi. Promie-

---

[1]) „C h o w a n n a“, Poznań, wydanie 2-gie, 1845 — 46, t. II, str. 472.

[2]) Zapatrywania historyozoficzne, naszkicowane w początkowych rozprawkach, rozwinął szeroko w dziele „O j c z e n a s z“ 1848, t. I.

nie bowiem jego nauki o powołaniu, jakie spełnić ma w swem istnieniu każdy naród, załamali w pryzmacie duszy polskiej i zdobyli się na oryginalność, przyznając rolę dziejową Słowianom. Mesyanizm ich tkwi w wierze w posłannictwo Słowiańszczyzny, mającej odrodzić ludzkość zestarzałą, rozwinąć swoje przyrodzone, narodowe siły i stanąć na czele kultury wszechświatowej — oraz w tem przekonaniu, że właśnie Polska, cierniem koronowana królowa Słowian, jest tym mesyaszem, który cierpieniami swemi ma odkupić przewinienia ludzkości całej i dokonać moralnego a na gruncie chrześcijańskim opartego odrodzenia zmateryalizowanej, zepsutej Europy.

Słowa ich padały w chwilę szczęśliwą, gdyż ze strony polskiej wyczekiwano w tęsknocie na ziemi obcej jakiejś zapowiedzi zdarzeń na rozciągłej linii widnokręgu europejskiego, któreby zleczyły cierpienia tułaczów skołatanych i pozwoliły wrócić ich duszom utęsknionym nad brzegi ojczyste Wisły, Niemna lub Dniepru. Zwrot też ku działalności reformatorskiej, społecznej i politycznej był wówczas powszechny. Wszędzie marzono o uchrześcijanieniu człowieczeństwa, o przyszłej z Bogiem zjednoczonej ludzkości i pragniono pogrążyć w otchłani wiekuistego zatracenia złość i zawiść, a na grobie ich zaszczepić miłość, któraby w niepokalanym majestacie i blasku świeciła po wszystkie wieki. Donośnie rozbrzmiewały wtedy hasła rewolucyi europejskiej: egalité, liberté, fraternité (w znaczeniu braterstwa ludów) i stawały się marzeniem poetów i jednym z głównych dogmatów wiary politycznej. Również we Francyi, której życie oddziaływało na emigracyę naszą, przeróżne grupy i cały obóz katolicki z Montalembertem i Lamennais'em na czele wierzył w związek święty ludów, w blizki koniec despotyzmu i materyalizmu europejskiego, w zwycięstwo idei wiary, poświęcenia i wolności. Rozchodził się też wtenczas po szerokich ugorach duch polski, nadzwyczaj płodny w dziedzinie myśli społecznej i politycznej. Nie odgradzano się bowiem na emigracyi od życia, od jego wymagań realnych a trudnych, lecz nawiązywano sprawę polską do objawów myśli i czynu w Europie, szukając wszędzie dla niej środków ratunku. Wierzono, że naród nawet bez bytu państwowego, mający jeno przeszłość kulturalną, może odegrać rolę polityczną i podjęto trud śmiały, żeby życie współczesne na szlakach ideowych nawiązać do tradycyi z okresu świetności narodowej, roztworzyć dla myśli

polskiej horyzonty rozległe i wskazać dumie i sile narodowej olbrzymie pole działania.

Wkrótce i nasi poeci uderzyli w harfę proroczą i na strunach złocistych, zapożyczonych od promieni słonecznych, myśli filozofów wyrzeźbili w piękno poetyckie i pod ich wpływem lub też całkiem samodzielnie z wielką siłą wierzących serc zapowiadali, że Polska będzie wodzem, królem-duchem, Chrystusem narodów, który zmartwychwstanie, aby miłością spajać w jedno ludy. Poezya ich skarżyła się łzami uciskanych i poniewieranych, jęczała zgrzytem ich kajdan, śpiewała hymn zapału i męstwa, wołała na bój w imię wielkiej misyi słowiańskiej. Mickiewicz życiem swem wskazywał Polsce ten cel wyraźny; Krasiński w „Psalmie miłości“ przepowiadał jej: „Wstaniesz królową sławiańskich pól“ [1]); Słowacki nauczał, że Polska i wogóle rasa słowiańska — to wybrana, albowiem stworzy formę życia najdoskonalszą, opartą na wolności i braterstwie; przypomniał również, że Polska ma szczególną misyę [2]), którą spełni przez zjednoczenie Słowiańszczyzny słowem miłości. Także i inni poeci wierzyli w blizki sojusz ludów słowiańskich i chcieli skierować dążenia narodu ku szczytnym celom i unieść go w idealną krainę miłości i poświęceń.

Usiłowania myślicieli i poetów rychło opromieniły się bujnym plonem, gdyż zarodki ich myśli kiełkowały w duszach wszystkich, zasiane w nich po utracie niepodległości boleścią nieskończoną i niezmierną miłością ojczyzny. Wszak łatwiej wypieścić przyjęte już kwiecie, niż nowe przywołać do życia. Szybko więc przejmowała się rzesza emigrantów ideami romantyzmu, wiarą, nadzieją i miłością, a pod wpływem utworów łzami i krwią pisanych, pełnych potęgi, grozy i natchnienia, zaczęli nawet politycy wierzyć poetom, że nie jest przeznaczonem narodowi polskiemu pełzanie wieczne po nizinach materyalizmu, lecz los wskazuje mu życie wyższe przez ideę słowiańską. Zrozumieli jednakże, że nie znaczy to wcale przypiąć sobie skrzydła ikarowe i puścić się w krainę nieuchwytnych fantazyi i postanowili wymarzoną przez filozofów i poetów ideę ściągnąć z niebios na ziemię. Oparli ją przeto nie-

---

[1]) Pisma Zygmunta Krasińskiego, wyd. Piniego. Lwów 1904, t. II, na str. 280.

[2]) Śni o niej Aniela w „Beniowskim“. Zob. Dzieła Słowackiego. Lwów 1909, t. III, str. 292.

tylko na uczuciu, ale i na podstawach realnych, trzeźwo wyrozumowanych, utożsamiając z nią ideę niepodległościową.

Już w 1834. r. zawiązało się Towarzystwo Słowiańskie w Paryżu, mające na celu nawiązanie stosunków z pobratymczymi narodami Polski. Do pierwszych jego założycieli należeli: Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Wojciech Kazimirski, Stanisław Ropeleski, Eust. Januszkiewicz, K. E. Wodzyński [1]).

Od pierwszych chwil pobytu na ziemi obcej nie pomijali emigranci żadnej sposobności, zwłaszcza w czasie obchodów rocznicy listopadowej, do wywieszenia sztandaru słowiańskiego, który wyraźnie zarysowywał szerokie szlaki ideowe. Zapoznawali tułacze Zachód z życiem Słowian, słowem na zebraniach i pismem w dziennikach, czasopismach, encyklopedyach francuskich. Niektóre „gminy" ochrzciły się nazwą „Słowiańszczyzna", a im dalej rozpraszali się pielgrzymi, tem szerzej i coraz silniej promieniowała idea słowiańska. Im bowiem większe były nieszczęścia ludów słowiańskich, im bardziej były opuszczone i poniżone między ostatnimi, tem wyżej stawiali je bojownicy polscy i gorliwiej starali się skupić pod godłem odrodzenia narodowego. Zdolną do tego w owych czasach była tylko dusza polska, oskrzydlona promiennością nadziei i tragizmem klęsk, łącząca nierozdzielnie patryotyzm swojski ideą posłannictwa ze sprawą powszechnej wolności ludów. Ten idealizm szczytny uzacniał dusze różnych przekonań politycznych, tak ze stronnictwa „demokratycznego", jak i „arystokratycznego", na które to dwa wielkie obozy dzieliła się emigracya.

Demokraci głosili przymierze z ludami i od nich wyczekiwali zbawienia, wierzyli w świętą walkę o wolność, blizką chwilę wybawienia, w wielką wojnę europejską, zmieniającą kształt świata i wyzwalającą Polskę i w tej przyszłej rewolucyi przepowiadali dla siebie rolę decydującą. Cele swoje polityczne wypowiedzieli w Manifeście [2]) Towarzystwa Demokratycznego, ogłoszonym dnia 4. grudnia 1836. r. Podnosił on myśl połączenia wszystkich narodów słowiańskich na podstawie idei demokratycznej. Wszelkie nieszczęścia i sam upadek ojczyzny przypisywał

---

[1]) Wiadomość o tem podaje na str. 86. „Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na rok 1838". Paryż 1838, str. 129.

[2]) Heltman: „Demokracya polska na emigracyi". Lipsk 1866, na str. 54.

lekkomyślnemu porzuceniu własnej, narodowej, polskiej myśli i „demokratycznej idei słowiańskiej“. Za główny cel w dążeniu do wywalczenia Polski niepodległej wskazywał — spełnienie posłannictwa: „demokratyczną ideę wśród Słowian... dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie“.

Na przeciwległym krańcu stał obóz „arystokratyczny“, który starał się nieść w Słowiańszczyznę ideę monarchii oświeconej i konstytucyjnej. I on także, oddając się nadziejom związanym z sympatyami, okazywanemi przez ludy, wierzył w wojnę powszechną i skarbił pomoc narodów słowiańskich, lecz starał się ją złączyć z pomocą rządów i przeciwny był hasłom republikańskim i gwałtownym środkom rewolucyjnym. Wywieszając sztandar monarchiczno-insurekcyjny, wyczekiwał ulżenia doli kraju, wygnańców i ludów słowiańskich głównie od następstw, mających wypłynąć z wojen międzynarodowych, ze zmian w mapie Europy. To właśnie różniło go głównie od stronnictwa demokratycznego, które więcej ufało ludom podległym, niż rządom, liczyło na starcia zbrojne obu tych czynników: rewolucyę, i marzyło o republice słowiańskiej. Nie można zapominać, że myśl polska szła wówczas w równej parze z europejską. Był to bowiem okres tworzenia się we wszystkich ziemiach, dzięki Mazziniemu, licznych organizacyi „węglarzy“, które propagowały ideał konfederacyi republikańskiej ludów europejskich, urządzonej na podstawie narodowej w imię braterstwa powszechnego.

Dla rozwijania teoryi politycznych w myśl haseł epoki, rozpowszechniania i obrony programów, oraz w celu szerzenia idei głoszonych, stwarzają stronnictwa czasopisma. Zogniskowane głównie we Francyi i w Paryżu, rozpadały się one na obozy według podziału emigracyi na główne partye. Każde bowiem stronnictwo i towarzystwo miało coś do drukowania i chciało mieć swój organ, w którymby mogło hasła swe uzasadniać z punktu widzenia narodowego i wszczepiać je w społeczeństwo jako jedynie zbawienne. Były więc poświęcone przeważnie polityce i dlatego to z powodu wielkiego zróżniczkowania burzliwego żywiołu emigracyjnego trwały bardzo krótko, podobne do ptactwa ulotnego, które po zakrążeniu paru wzlotów opada na siłach i ginie. W przeciwieństwie do ówczesnych pism krajowych, tłumionych i mówiących tylko o rzeczach obojętnych, rozprawiają pisemka emigracyjne

o wszystkich sprawach i zamiarach polskich i barwnie odźwierciedlają gwarne i ruchliwe życie emigracyjne. Pozornie rozszczepiają się bezładnie w różnych kierunkach, kroczą własnemi wązkiemi ścieżkami i używają rozmaitej broni, ale w istocie pomimo silnego rozstrzelenia, rozmaitości odcieni i swarów wzajemnych, szeregują się w wyciągniętą linię bojową i ławą ruszają do walki o Polskę. Czynnikiem zaś, łączącym je silnie w zwartą grupę, była (poza pragnieniem wolności) idea słowiańska. Głosiły ją jedne więcej, drugie mniej śmiało, jasno, wszechstronnie i rozumnie, ale prawie wszystkie z nielicznym wyjątkiem. Pism, któreby ją zupełnie przemilczały i nie wypowiadały się ani pro, ani contra, było stosunkowo mało.

Szeroko rozwijało program słowiański pismo *Polak* [1]) (1837), a z tym samym ogniem, zapałem i wiarą, co ono, pisały i inne czasopisma, ale w nawale najrozmaitszych kwestyi zajmowały się sprawą słowiańską ubocznie niejako. Silny zaś prąd słowianofilski, porywający za sobą ludzi wszelkich odcieni, domagał się organu, któryby wszechstronnie i wyłącznie oddał się na jego usługi. Pierwszym zarysem takiego pisma była *Revue Slave* [2]) (1839), wydawana przez Hieronima Napoleona Bońkowskiego, współzawodnika Mickiewicza do katedry w Collège de France. Treścią i formą była *Revue Slave* nowością, bo typ pisma naukowo-politycznego był przedtem u nas nieznany. Zamierzała badaniom naukowym poświęcać wiele miejsca, uważając znajomość naukową Słowiańszczyzny za podstawę słowianofilstwa politycznego. Uznawała jednakże, że literatura i nauka nie wystarczą do należytego poznania się Słowian między sobą, że zbadanie i zrozumienie stosunków polityczno-społecznych i dążności narodowych jest ważniejszym i wprost niezbędnym warunkiem do wzajemnego zbliżenia się Słowian.

Z temi zapatrywaniami solidaryzowało się inne czasopismo słowianofilskie, *Słowianin,* (1841 — 43) [3]), które można uważać za entuzyastyczny poryw, jaki budziła na emigracyi idea słowiańska. Lata, w których ono wychodziło, to czas najbujniejszego

---

[1]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce". *Świat Słowiański* 1910, t. I, str. 394.

[2]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce". *Świat Słowiański* 1910, t. II, str. 46.

[3]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce" *Świat Słowiański* 1910, t. I, str. 116.

rozkwitu słowianofilstwa polskiego i wpływu jego na ludy pobratymcze, z pośród których nawet Rosyanie, rewolucyjnie usposobieni, zaczęli wierzyć, że dzieło zjednoczenia Słowiańszczyzny tylko przez Polaków zainicyowane być może.

Wtedy to Mickiewicz, idąc za ogólnym prądem, głosił z ogniem niezwykłym z katedry w Collège de France (od 22. listopada 1841. r.) słowo o rosnącem znaczeniu Słowiańszczyzny i ściągał nietylko tłumy rodaków, ale i Słowian wszystkich, przebywających podówczas w Paryżu [1]). Niektórzy Słowianie umyślnie przybywali do Paryża w jedynym prawie celu słuchania jego lekcyi. Dzięki temu wpływ Mickiewicza na świat słowiański, zwłaszcza na młodsze pokolenia, rwące się ku szlachetniejszej i piękniejszej przyszłości, stawał się olbrzymi [2]). W świetnych obrazach ukazywał wieszcz przyszłą Słowiańszczyznę, połączoną w związku federacyjnym, jako wolni z wolnymi, równi z równymi, a w słowach prelekcyi wstępnej kursu czwartego (22. grudnia 1843.): „to miejsce uznałem za emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich“, określił swoje stanowisko, bardziej polityczne, niż naukowe. Tak samo zapatrywała się na cel jego działalności emigracya, a w wymownych słowach wypowiedział to z okazyi pierwszej prelekcyi arystokratyczny *Trzeci Maj* [3]): „Nie idzie tu tylko o to, aby inne narody obeznać ze słowiańskim geniuszem, ale co nierównie ważniejsza, aby samymże narodom słowiańskim wykazać stosunki moralne, które ich łączą lub łączyć na przyszłość mogą; która gałąź jest gałęzią pniową, główną, gdzie jest serce słowiańskie, zkąd krew się rozbiega, utrzymuje i rozwija życie według odwiecznej misyi rasowej“.

Wierny obraz ducha owych czasów i wymowne świadectwo pozostawił jeden z emigrantów, Stefan Witwicki, w „Wie-

---

[1]) Limanowski: „Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej“. 1901, na str. 306.

[2]) J. V. Frič, emigrant czeski, który żył z tułaczami polskimi w stosunkach zażyłych, tak pisze w swych wspomnieniach, skreślonych w latach późniejszych: „Obecna generacya nie ma o tem pojęcia, jak wtedy wzruszyła i wzmocniła świadomość czeskich kół wieść radosna, że w wysokich szkołach paryskich została założona pierwsza katedra języków i literatur słowiańskich, z której wykładać będzie zupełnie wolnem słowem szerszemu ogółowi przeszłość i cierpienia „białych niewolników Europy“ sam Mickiewicz, z początkiem lat czterdziestych najwięcej do tego powołany“. *Narodni Listy* 1890, nr. 182.

[3]) Rocznik 1840/41, str. 202.

czorach pielgrzyma“ [1]): „Od lat kilku o niczem prawie z takim zapałem nie mówią (Polacy), jak o Słowiańszczyźnie; o Słowiańszczyźnie więcej nie ledwo, niż o Polsce; niemasz polskiego literata, coby o czemkolwiek bądź zacząwszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o Słowiańszczyznę i jej nie wspomniał“.

Jedną z głównych podniet rozkwitu idei słowiańskiej było niewątpliwie powodzenie wielkie nauki Towiańskiego, przypadające właśnie na te lata. Jego „Biesiada“ pojawiła się w rękach pielgrzymów w 1841 r. i odrazu przypadła do ich serc skołatanych. Głosił w niej bowiem mistrz zbawienie ludów, ich duchowe udoskonalenie i odrodzenie za pomocą propagandy słowem i zapowiadał kres cierpień ludzkości na ziemi oraz rychłe urzeczywistnienie pragnień i dążeń patryotycznych. Chcąc zaś niebiańskie teorye, podobne do snów tęczowych, wprowadzić na padół życia realnego, pragnął powołać pod swój sztandar wszystkie ludy, wyznania i trony i w tym celu nauczał, że Francya i Słowiańszczyzna — to główne filary Królestwa Bożego. Objawiał też trzem pierwszym wyznawcom swej nauki [2]) (w pierwszej notatce urzędowej z sierpnia 1841. r.), że Bóg szczególnie umiłował ludy słowiańskie i niebawem wywiedzie je z domu niewoli, wolę zaś swą objawia najpierw tułaczom-pielgrzymom, którzy najwięcej ucierpieli.

Towianizm docierał z początku w szerokich kołach do dusz polskich i zdobywał je dla swej teoryi, mgławicą mistyki owianej, a zarazem i dla idei słowiańskiej. Ciesząc się największą względnie popularnością w ciągu 1842 i 1843. r., zgotował i jej powodzenie niezwykłe. Jednakże dobrym chorążym nie był, bo pod jego sternictwem omal nie zeszła z gościńca polskiego. Sam bowiem Towiański zmięszał swą doktrynę z mesyanizmem i utopią panslawistyczną Hoene-Wrońskiego i w porozumieniu z uczniami wystosował do cara Mikołaja I. pismo wiernopoddańcze, wzywające go, w tonie najpokorniejszym, do przyjęcia Sprawy Bożej i wprowadzenia jej w życie wśród ludów słowiańskich [3]). Krok

---

[1]) W tomie 2-gim, który wyszedł w 1842. r.; wedle wydania Brockhausa 1866. r. t. II, str. 190 — 201.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“. Paryż 1877, t. I, str. 2.

[3]) „Współudział“, op. cit. str. 175 — 177.

ten oburzył i otrzeźwił wielu zwolenników reformatora, bo rozgoryczenie i nienawiść do Rosyi wśród wychodźców była bardzo wielka i wzrastała ciągle w miarę tego, jak z krainy Kaina dochodziły hiobowe wieści o strasznych represyach na ziemiach polskich. Bez skutku jednakże nie minął, albowiem wprowadził do życia emigracyjnego myśl o możliwości ugody z Rosyą i nadał jej niejako prawo obywatelstwa, co bezpośrednio po pogromie powstania, które przypomniało, że Rosya a Polska — to Aryman i Ormuzd, rozdzieleni całą przeszłością, pełną walk, krwi i łez — było zgoła niemożliwe.

Teraz przez wyłom, zrobiony przez Towiańskiego, przedostał się na emigracyę panslawizm rosyjski i wywołał pewien oddźwięk w obozie monarchicznym Czartoryskiego [1]), w 1843. r. Dla propagowania ruchu rosyjsko-słowiańskiego, oraz roztrząsania środków i warunków zjednoczenia Słowian, postanowił wtedy wydawać pismo *Sławianin* Wacław Jabłonowski [2]). Podłożem jego przekonań była niewiara w ideę niepodległości i skłonność do kapitulacyi. Jego program polityczny odzierał z blasku ideowego słowianofilstwo emigracyjne i obniżał jego polot górny. Wprawdzie w imię sprawy narodowej domagał się zachowania odrębności historyczno-politycznej, ale w wymarzonem państwie plemiennem wyznaczał Polsce rolę podrzędną. Pozostawał więc w sprzeczności jaskrawej z ideologią większości emigracyi, która — godząc patryotyzm polski z sympatyą dla Słowiańszczyzny, nawet z idealizacyą plemion słowiańskich, (czego wzorem najpiękniejszym był Mickiewicz) — umiała zająć stanowisko, odpowiadające świetności narodowej przeszłości.

Podobnie, jak u Jabłonowskiego, strzępiły się i gięły dusze w niejednej piersi i łamały się duchy słabe, przygnębione i wy-

---

[1]) Było to jednakże wystąpienie tylko luźnej jednostki, z którem obóz cały nie solidaryzował się, albowiem *Trzeci Maj* — (1843, str. 529), organ zwolenników Czartoryskiego, potępił krok Jabłonowskiego i wyłączył go z grona swych współpracowników, zaznaczając, że większość myśli Jabłonowskiego, rozwiniętych, w broszurze: La France et la Pologne, la dynastie polonaise et le Slavianisme, obraża jego najmilsze uczucia i jest sprzeczna z jego zasadami. Dopiero w parę miesięcy później otwarł mu napowrót gościnne szpalty, jako „marnotrawnemu synowi“, ogłaszając jego rozbiór Pieśni o ziemi naszej (1843, str. 667).

[2]) „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce“. *Świat Słowiański* 1910, t. II, str. 120.

czerpane pasnem nieszczęść i zawodów; jeśli zaś i sumienie się zachwiało, następowała apostazya narodowa. Panslawizm rosyjski służył zaś tylko do jej upozorowania. Około 1840. r. wiele umysłów na wychodźctwie, zeszedłszy na bezdroża, radziło zlać się w jednę całość słowiańską pod egidą najmocniejszego z plemienia, narodu rosyjskiego. Najgłośniejszym z pośród renegatów był Adam Gurowski [1]) i Światopełk Mirski, który wyrzekł się Polski i katolicyzmu i wrócił — jak sam ogłosił w liście francuskim do syna — „do naturalnej religii Słowian" [2]), t. j. przyjął prawosławie. Były to jednakże sępy nieliczne, żądne żeru, w gromadzie orłów; jednostki odosobnione, bezduszne, odarte z polotu i piękna, w których sercu na ruinach marzeń o wolności, wyrastały zielska i chwasty. Większość gotowa była wytrwać na stanowisku słowianofilstwa niepodległościowego, choćby z poświęceniem życia i rwała się do czynu.

Rozchodzili się teraz tułacze, jakby uczniowie Pańscy, głosić słowo wolności między Słowian i stawali się męczennikami idei. Zginął na apostolstwie słowiańskiem w Zagrzebiu Józef Słowicki, autor wielu artykułów o Słowianach; skonał na rusztowaniu we Lwowie kilkakrotny wysłannik do Czech i Moraw, również pisarz o Słowiańszczyźnie, Teofil Wiśniowski [3]); w więzieniu zmarł emisaryusz do Pragi, Lesław Łukaszewicz; dwadzieścia lat spędził w lochach schwytany w Galicyi około 1840. r. Robert Chmielewski, który poprzednio z różnemi instrukcyami przebiegł Czechy, Morawy, Słowaczyznę zakarpacką [4]). Praca emigracyi nie była bezpłodną, bo siew myśli polskiej wkrótce zaczął wschodzić na ziemiach pobratymców w postaci poczucia narodowego, przywiązania do mowy własnej, dążenia do niepodległości i wiary w przyszłość. Najliczniej zaś i najchętniej zapuszczali się emisaryusze w głąb Słowiańszczyzny południowej, z którą starali się dzięki inicyatywie ks. Adama Czartoryskiego nawiązać sojusz dla sprawy polskiej. Działalność ich, zmierzająca zarazem do zniweczenia wpływu rosyjskiego

---

[1]) K. Ostaszewski-Barański: „Panslawista polski, Adam hr. Gurowski". Lwów 1909, str. 30.

[2]) *Trzeci Maj* 1843, z 2. kwietnia, str. 545.

[3]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce". *Świat Słowiański* 1911, tom I, str. 448.

[4]) Leon Zienkowicz: „Wizerunki polityczne literatury polskiej", w tomie II, na str. 127.

na ludy bałkańskie, przybrała charakter prawie gorączkowy od r. 1841., z chwilą wysłania do Carogrodu, jako agenta stałego, Michała Czajkowskiego, i zaznaczyła się później wybitnie w wojnie wschodniej.

Pozostali we Francyi wychodźcy nie kostnieli w szarzyźnie codzienności, lecz słali za emisaryuszami spojrzenia na Wschód, wyczekując z utęsknieniem powiewu wichrów rewolucyjnych, któreby zaniosły ich z bronią w ręku do ujarzmionej Polski. Żądza czynu przenikała wówczas ich szeregi, bo zbliżał się rok 1848. Kiedy wreszcie ozwała się gromka surma „złotego rogu“, a hasło powszechnej wolności ożywiło świeżością i bujnością całe narody, ruszone tchem nadzwyczajnej „wiosny ludów“, rewolucya europejska, budząca nadzieję ziszczenia aspiracyi polskich, pochłonęła uwagę emigracyi. Oczekiwania wszystkich, spragnionych słońca wolności, zwracały się ku Włochom, gdzie żagiew rewolucyi, rzucona przez Piusa IX., płonęła blaskiem tryumfalnym. Zdawało się, że pojawił się w osobie papieża archanioł czynu, który powoła i poprowadzi ludzkość do odrodzenia się w miłości i braterstwie.

Wykładnikiem duszy narodu w tej chwili burzliwej jest Adam Mickiewicz. Porwany prądem ogólnym podążył do Rzymu, by utworzyć legion polski, któryby stał się cząstką wielkiego „zastępu ludów“ o wolność walczących. Pragnął wieszcz tak w sprawie własnego narodu, jak w interesie ludów słowiańskich i wolności powszechnej przyjść w pomoc wyzwalającemu się narodowi, przeciągnąć na swoją stronę z wojska austryackiego pułki słowiańskie, a po oswobodzeniu Włoch przejść na ziemie słowiańskie [1]), by powiewającą w błękity chorągwią zwiastować uciskanym chwilę świtu. Niezwykłą potęgą ducha wzbijał się ponad miarę ludzką i zdolny był kłaść wszystkich do swych stóp. Przyszli do niego i Rosyanie, przebywający wtenczas w Rzymie, z zapytaniem, co im należy czynić w tem ogólnem poruszeniu się narodów europejskich. Zbiór zasad, w imię których formował poeta „pierwszy zastęp polski“, był idealnym sztandarem, sięgającym aż ku najdalszym ledwo widnym kresom ideału. Obwieszczał on, że „Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje“. — „Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkiem

[1]) Limanowski „Historya demokracyi polskiej“. 1901, str. 360. Śliwiński: „Mickiewicz jako polityk“, str. 121.

prawo“. — „Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Russowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi, jak bliźniemu“. Legion doznał wprawdzie losu wszystkich idealnych porywów, mierzących siły na ogrom zamiarów, lecz pozostał na zawsze wyrazem żywych i powszechnych pragnień [1]).

Wiosna ludów smutnie się skończyła, bo nie zaprowadziła w ziemiach słowiańskich królestwa Bożego. Legion padł, mrożony chłodem rzeczywistości, nic nie wskórał Kongres słowiański w Pradze, do którego tyle nadziei przywiązywano, a zmartwychwstanie, wydające się tak blizkiem urzeczywistnienia, usunęło się „na wieków późnych fale“. Po okresie rozbudzonych pragnień rychło nastąpiło rozczarowanie i bolesne otrzeźwienie. Zwątpienie wżarło się w dusze tułaczów i pchnęło je w chwilową apatyę bezczynu. Puls życia literackiego i duchowego zwolniał, słabo też odbijał się prąd słowianofilski w prasie, bo ruch czasopiśmienniczy podupadł. Nie tracono wiary w żywotność idei słowiańskiej, ale nie wkładano w nią tyle ognia i zapału, jak w początkach tułactwa. Katedra literatur słowiańskich, zajmowana przez Cypryana Roberta, obojętna była teraz dla ogółu, bo nie padały z niej żadne nowe myśli. W rzucaniu inicyatywy zaczęli uprzedzać emigrantów Francuzi. Jeszcze w 1848. r. powstało w Paryżu Towarzystwo słowiańskie, założone przez Roberta [2]) i pod jego redakcyą wydawało od sierpnia 1848. r. czasopismo: *La Pologne, journal*

---

[1]) Z tą chwilą datuje się odzew słowianofilski we Włoszech. Lorenzo Valerio, redaktor dziennika *Concordia*, zawiązał w 1848. r. w Turynie Towarzystwo „Società per l' alleanza Italo-Slava“ w celu nawiązania stosunków ze Słowianami dla dopięcia wspólnych celów: ochrony narodowości i zdobycia niezawisłości. Między członkami był także i Polak, Dubiński. Pierwszym czynem publicznym Towarzystwa była odezwa do narodów słowiańskich, wzywająca do zerwania z Niemcami i Rosyanami i łączenia się z Włochami. Zamierzało ono wydawać czasopismo, któreby pracowało nad wzajemnem zbliżeniem i szerzyło znajomość Słowiańszczyzny, oraz starało się rozszerzyć filialne Towarzystwa po większych miastach Włoch i wejść w stosunki z najznakomitszemi stowarzyszeniami miast słowiańskich. Zob. *Czas* 1849, nr. 42.

[2]) Początkowo sympatyzował z ideałami emigracyi; w artykule o insurekcyi polskiej, ogłoszonym z początku 1846. r. w *Revue de deux mondes*, wykazywał, że powstanie polskie, chociaż zwyciężone, zasiało w ludach słowiańskich, pałających wspólną myślą niepodległości, ziarno, z którego wzejdzie odrodzenie Słowiańszczyzny i mówił, że byt niepodległy Polski jest niezbędny dla swobody i szczęścia wszystkich Słowian. Później jednakże, olśniony rozległością granic politycznych potęgi rosyjskiej, przeszedł do obozu moskalofilskiego.

des Slaves confédéres Polonais, Bohêmes, Illyriens, Bulgaro-Serbes et Rutheniens [1]). Początkowo, kiedy Polacy, znajdujący się w niem, dokładali wszelkich starań, by pismo opierało się na ideałach polskich, wzywała *La Pologne* Słowian do walki o niepodległość przeciw dwu siłom nienawistnym, potędze germańskiej i despotyzmowi Rosyi, oraz starała się ich skupić w orszak wokół Polski, oparty na zasadach równości i braterstwa. Później jednakże, po r. 1848., gdy czujni przedtem strażnicy polscy przy sterze ruchu słowiańskiego chwilowo się zaniedbali, zeszło pismo z obranej drogi i zaczęło podnosić i uwielbiać Rosyę, jako potęgę słowiańską.

Emigranci pozostali wierni pomimo zawodów idei przedtem głoszonej i gwałtownie uderzyli na objawiające się dążenia panslawizmu. Przypominali w odezwach, że pierwszem dziełem wspólnem Słowian powinno być zdobycie wolności dla Polski, „bo tylko niepodległa Polska będzie dla Słowian tą latarnią morską, która im wskaże przystań nowego życia, bo grupując się tylko koło niepodległej Polski, Słowianie skruszyć potrafią ciążące na nich jarzmo i wejść w nowy świat wolności“ [2]).

Sterani jednakże życiem ciernistem, ociążeli na duchu i stracili entuzyazm młodzieńczy, a w takiem usposobieniu byli już niezdolni do stworzenia organu, któryby czystością niepokalaną zasad przeciwdziałał potędze północy i pracował nad moralnem zbliżeniem Słowian. Wyręczyli ich inni rodacy, przebywający na tułactwie zdala od gorączkowego, głównego terenu, w pobratymczej ziemi łużyckiej. W 1849. r. zaczęło wychodzić w Budziszynie *Stadło*, „tygodnik rzeczom polskim i słowiańskim poświęcony“ [3]). Redaktor jego, Roman Zmorski, należał do szeregu tych, którzy zaciągając się w służbę idei słowiańskiej, pragnęli wywalczyć przyszłość słoneczną dla własnej ojczyzny. Zmuszony opuścić ziemię rodzinną z powodu czynnego udziału w polityce, agitacyi wśród ludu i propagandy w swych poezyach haseł skrajnie demokratycznych, postanowił oddać się apostolstwu wolności i poświęcić żywot tułaczy idei braterstwa

---

[1]) Istniało do r. 1851., wyszło tomów cztery.

[2]) Odezwa Centralizacyi Towarzystwa Demokr. z 2. grudnia 1848, ogłoszona w *Demokracie Polskim* 1849, z 13. stycznia.

[3]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce“. *Świat Słowiański* 1909., t. II, str. 382.

słowiańskiego. Szczęśliwym instynktem wiedziony, czy też dobrze zrozumiałym celem, osiadł na Łużycach, gdzie spodziewał się znaleźć sposobność służenia własnej i wspólnej sprawie, zdobyć „przewagę dla Polski“ i pozyskać duchowy wpływ nad ludnością słowiańską, o który nad Francuzami i Anglikami darmo się kusiła emigracya, osiadła na zachodzie. Szerzył więc Zmorski wśród Słowian znajomość Polski, głosił o jej zasługach dziejowych dla oświaty i wolności, o jej męczeńskim trudzie oraz zapasach ciągłych z despotyzmem i niewolą i wszczepiał w nich wiarę niezłomną w przyszłość świetlaną, jaka czeka łącznie z Polską wszystkich Słowian, a naodwrót zapoznawał swoich rodaków z życiem i kulturą pobratymców, których poznał zblizka. Sądził bowiem, że zbliżenie się ludów słowiańskich musi poprzedzić wzajemne, wszechstronne poznanie i wiedzę uważał za fundament słowianofilstwa politycznego.

Pismo jego upadło rychło z przyczyn całkiem naturalnych. Społeczeństwo w kraju nie mogło go poprzeć, bo posiadało u siebie pisma lepsze, emigracya zaś zajęta była teraz niemal wyłącznie Wschodem i pragnęła nie teoryą i słowem, lecz życiem i czynem przeciwdziałać panslawizmowi. W przekonaniu, że w kwestyi wschodniej leży w wielkiej części i przyszłość sprawy polskiej, śledziła już oddawna bieg wypadków na półwyspie bałkańskim. Przewidywała bowiem tam ostre starcie z Rosyą, zdążającą do rozbioru Turcyi i starała się wyrwać z pod wpływu rosyjskiego ludy słowiańskie i pociągnąć za sobą do walki przeciw tym, którzy w jednej ręce nieśli im obietnice wolności, a drugą wznosili szubienice dla Polaków, walczących o wolność. Wykazywała więc dwulicowość Rosyi, ukrywającej pod ideą słowiańską zapędy zaborcze, ostrzegała Słowian tureckich przed łączeniem się z nią, wykazując na przykładzie Polski, czem stać się może dla nich po obaleniu Turcyi panowanie Moskwy; usiłowała natomiast wzniecić wśród nich dążenia do wolności w ramach Turcyi, którą nakłaniała do słusznych ustępstw na rzecz praw narodowościowych. Równocześnie starała się uzyskać skuteczne poparcie w swych dążeniach od gabinetów zachodnich „w interesie cywilizacyi i bezpieczeństwa świata“ [1]).

---

[1]) Tak przed wojną, jak i w czasie niej usiłowali emigranci wpłynąć na rządy europejskie za pomocą pism, broszur, rozpraw. Treścią były do siebie dość podobne. Przeważnie dowodziły, że Rosya pomimo klęsk w wojnie wschodniej

Duszą całej tej działalności był książe Adam Czartoryski, wódz obozu monarchicznego, zwanego także arystokratycznym. Jeszcze w początkach Królestwa kongresowego snuł on plany federacyi słowiańskiej pod egidą cara, ale po ciężkich rozczarowaniach z czasów swego ministerstwa i po krwawej katastrofie 1831. r. zmodyfikował i na tym punkcie poglądy. Nie porzucił wprawdzie myśli o Słowiańszczyźnie, ale starał się ostrze idei słowiańskiej, która w ręku Rosyan stała się bronią polityczną, zwrócić właśnie na samą potęgę moskiewską i w zbrataniu rzeszy ludów słowiańskich szukać oparcia przeciwko niej. Zmierzał do tego celu przez zwalczanie agitacyi rosyjskiej na Bałkanie za pośrednictwem emisaryuszy i licznych agentów, utrzymywanych swoim kosztem [1]). Stosunkami licznymi sięgał w głąb Słowiańszczyzny południowej i odwodził ją od Rosyi, a w celu rozwinięcia roboty na szerszą skalę, zorganizował w 1841. r. stałą agenturę polityczną w Carogrodzie i powierzył ją znanemu powieściopisarzowi, Michałowi Czajkowskiemu [2]). Ten prowadził energiczną działalność i przy współdziałaniu zdolnych pomocników (takim był np. w Belgradzie Ludwik Zwierkowski z przybranem nazwiskiem: Lenoir [3]) rozsnuł szeroko sieci agitacyi polskiej [4]), pozyskał zaufanie ludności słowiańskiej, wszedł w porozumienie z Kozakami,

---

pozostanie groźną potęgą, bo nie przestanie wpływać na Słowian tureckich odpowiednio do swych celów i przyciągać ich, dlatego zachodnie mocarstwa powinny zabezpieczyć tym narodowościom wewnętrzną niezawisłość i swobody narodowe. Aby zaś je tem pewniej od wpływu Rosyi ubezpieczyć, doradzały odbudować niepodległą Polskę, którąby natychmiast chorągiew słowiańskiego przewodnictwa z rąk cara wyjęła. Zob. La Pologne parmi les Slaves, ses rapports avec la question d'Orient — par Joseph Reitzenheim. Paryż 1854, str. 111.

[1]) O zakresie politycznej działalności księcia daje dobre wyobrażenie jeden z jego agentów, Budzyński, w książce: „Wspomnienia z mojego życia". Poznań 1880, t. 2.

[2]) Rawita-Gawroński: „Działalność emigracyi z r. 1831. na terenie Turcyi". Lwów 1911.

Tenże. „Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki". Petersburg 1899.

Tadeusz Szpotański: „Michał Czajkowski w Turcyi". *Bibl. Warszawska* 1911, t. IV, str. 465 — 78.

[3]) Nekrolog jego pomieściły *Wiadomości Polskie* 1860, str. 148.

[4]) Czajkowski miał zarazem polecenie i misyę przeprowadzenia badań historyczno-etnograficznych w prowincyach słowiańskich państwa otomańskiego, jako członek korespondent Instytutu historycznego w Paryżu.

którzy przed uciskiem rosyjskim schronili się na Dobrudżę, słowem — przygotował wszystko, co mogło sprowadzić wyzwolenie na jawie lub w czynie i działał z wielką czujnością ducha, by chwila wybawienia nie zaskoczyła wygnańców niespodziewanie.

Gdy po r. 1851. sprawa wschodnia wysunęła się na czoło polityki i była prawie kwestyą dnia powszedniego, a wojna z Rosyą stawała się wprost nieunikniona, poruszyła się żywo emigracya. Skołatanym tułaczom raz jeszcze błysło słońce i uśmiechnęła się nadzieja powrotu do ojczyzny z bronią w ręku. Na pierwszy odgłos wojenny 1853. r. porzucali Francyę i udawali się do Turcyi, gdzie Sadyk Pasza (Czajkowski) organizował pułk z Polaków i Słowian tureckich, który miał poświęcić się na obronę państwa otomańskiego, a w razie sprzyjających okoliczności wkroczyć do kraju i wzniecić powstanie.

Czynny udział w tym ruchu politycznym brał Adam Mickiewicz. Całą duszą ukochał ideę słowiańską wolnościową, a na drodze posłannictwa narodu polskiego świecił zawsze gwiazdą przewodnią. On pierwszy potężnem słowem apostołował tę ideę w całej czystości i wielkości wobec Zachodu i swego narodu, teraz zaś czynem świadczył o prawdzie uczucia swojego, poświęcając wszystkie siły sprawie połączenia narodów słowiańskich do walki z Rosyą. We wrześniu 1855. r. porzucił rodzinę i pojechał nad brzegi modrego Bosforu, „aby siłą życia rozegrzać mgłę śmierci“, gdzie w służbach ojczyzny położył życie w ofierze [1]).

Po jego utracie nie zdołali już emigranci duchem buntu przeciw niewoli unieść Słowiańszczyzny za sobą na nowe szlaki, bo twarde życie odzierało nieustannie ich porywy idealne z piękna. Nie zwinęli jednakże skrzydeł, chociaż lot musieli obniżyć. Wojna wschodnia (1853 — 1856) nie spełniła ani części ich nadziei i pragnień, ale mimo to nie wycofali się z Bałkanu, aby powoli kształtować losy przyszłe. Dopatrując się w sprawie bułgarskiej swojej misyi odwiecznej, pierwsi rzucili hasło unii kościelnej Bułgaryi z Rzymem i nie pierwej spoczęli, aż strudzoną ręką zbudowali most, po którym „Słowiańszczyzna cała przejść mogła do cywilizacyi zachodniej“ [2]). Wytężając wszystkie siły na propagandę idei słowiańskiej w czynie, mniej poświęcali jej miejsca w prasie.

---

[1]) Rawita-Gawroński: „Adam Mickiewicz na Wschodzie“, w zbiorze: „Studya i szkice historyczne“, Serya I. Lwów 1903.

[2]) *Wiadomości Polskie* 1860, str. 190; 1861, nr. 1.

Z pośród wydawnictw peryodycznych zajmowała się nią wybitnie jedynie *Prawda* [1]) Henryka Kamieńskiego.

W rozwoju słowianofilstwa polskiego zamyka *Prawda* świetny okres emigracyjny, który posiada swój własny ton oryginalny i wznosi się wysoko w literaturze politycznej dzięki wielkości pomysłów. Rzucając wzrok na jego wytwórczość w myśli i czynie, musimy stwierdzić wielkie jej bogactwo. Mówi nam o tem czasopiśmiennictwo ówczesne. Zespolone bowiem najściślej z bieżącemi potrzebami duchowemi życia społecznego, odzwierciedliło najwierniej wszystkie stany duszy narodu i uchwyciło wszelkie, najdrobniejsze drgnienia różnych prądów i kierunków. Rozpatrując więc ewolucyę kształtowania się idei słowiańskiej w prasie, stwierdza się zarazem jej istnienie w całokształcie życia i poznaje się jakość i wartość jej w całej rozciągłości. Słowianofilstwo posiadało wtedy charakter rdzennie polski i płynąć musiało widocznie prądem potężnym, skoro zabarwiało całe życie polityczne i zmuszało pisma niemal wszystkie do głośnego obwołania barwy w stosunku do niego. Zaznaczyło się zrazu w artykułach, wzmiankach i rozprawach, rozstrzelonych w pismach treści ogólnej, a potem w czasopismach specyalnych, zajmujących się wyłącznie problemem słowiańskim. Za ich pośrednictwem można wyczuć zapał niezwykły, z jakim myśl polska rwała się wówczas ku idei słowiańskiej i z ziemi Piastów i Jagiellonów starała się uczynić kuźnicę myśli, sypiącą iskry na całą Słowiańszczyznę.

Wychodziły te czasopisma głównie w pierwszej połowie istnienia wychodźctwa, bo później, kiedy po r. 1848. życie wykazywało nieziszczalność nadziei, a główny strumień słowianofilstwa rozpłynął się w wązkie potoki, czynem starano się zastąpić słowo. Trwały zaś przeważnie krótko, gdyż powstawały dzięki inicyatywie i przedsiębiorczości jednostek. Mimo to nie minęły bez wpływu i znaczenia. Wprawdzie od teoryi daleko do czynu, ale to pewna, że słowo musi być przed czynem i póki się ono nie odezwie, nie może być nadziei czynu. Służyły przeważnie celom politycznym, które stawały się wówczas zagadnieniem najgłośniejszem. Albowiem stale przyświecała im myśl służenia ojczyźnie na polu walki orężnej, a w takiem usposobieniu, podniecanem temperaturą wy-

---

[1]) Zob. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce". *Świat Słowiański* 1909, t. II, str. 383.

soką czasów gorących, niemożliwe było zajęcie się sprawami naukowemi. Szczegółowych programów nie rozwijały, były jeno pośrednikami w rzucaniu inicyatywy ideowej. Wypowiadały myśli i uczucia, gorętsze pragnienia i idee żywiołów, głęboko czujących, które wszczynały walkę z Rosyą o rząd dusz. Zogniskowały pełny snop iskier, nieconych przez duchy emigracyjne i odbiły doskonale jeden bogaty przejaw w całokształtcie życia politycznego emigracyi. Skalą wartości tych pism może być ocena znaczenia i wpływu głoszonego przez nie słowianofilstwa.

Wyzyskiwało ono w praktyce ideały poezyi i filozofii, wskazujące Polsce rolę przewodniczki Słowiańszczyzny i wszystkich narodów, wygrywało fanfary o własnych siłach i gorąco apostołowało braterstwo ludów. Dowodziło, że Słowiańszczyzna powołana jest do odegrania wielkiej roli dziejowej i domagało się jej zjednoczenia, oraz starało się pociągnąć za Polską wszystkie ludy słowiańskie, by otworzyć przed nimi wrota życia nowego. Rozwijało myśli Herdera, że młode, świeże, dzielne pokolenie Słowian odrodzi zestarzałą Europę, wleje krew gorącą w jej zastygłe żyły i wycieńczone ciało nowym duchem obdarzy; wyprowadzało także wnioski z historyozofii Hegla, lecz granic swych dążeń nie ścieśniało egoizmem narodowym lub plemiennym. Sięgało bowiem aż po krańce politycznych i społecznych ideałów, ścierało pleśń samolubstwa z duchów, pałało pożądaniem namiętnem szczęścia powszechnego i stale łączyło imię Polski z wyobrażeniem wolności ogólnej i z wyzwoleniem nietylko Słowiańszczyzny, ale i Zachodu.

Głoszona przez nie idea zjednoczenia narodów słowiańskich płonęła najpiękniejszemi barwami, symbolizowała wolność i równość wszystkich narodów, opromieniona była aureolą cierpienia i ukoronowana miłością rzesz zbolałych. Podłożem jej był kryształowej czystości altruizm, albowiem wyrosła z miłości, ogarniającej ludzkość całą.

Wychodźctwo bowiem stało na tem stanowisku, że idea pieszczona w duszy narodu wtedy dopiero może przeniknąć miliony i stać się potęgą realną, jeśli ma podkład ogólno-ludzki. Zaznaczył to wyraźnie Mickiewicz, którego poglądy podzielała emigracya: „Słowianie nie powinni się spodziewać, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby

tylko idea powszechna, wielka idea, zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość“ [1]).

Stąd biły od idei słowiańskiej światła wolności i sprawiedliwości wprost olśniewające. Serca i oczy gorzały ku niej, duchy i ramiona skupiały się wokoło niej, gdyż była wyrazem żywych i powszechnych pragnień. Dzięki temu przybrała wprost żywiołowy pęd, porywający za sobą wszystkich, i skrajnych rewolucyonistów i umiarkowanych monarchistów. Jedni i drudzy byli w obozie polskim niezwykle gorącymi jej apostołami. Pędowi jej nie oparł się tak Lelewel, jak i Czartoryski, a dali mu się porwać i inni w liczbie wielkiej i pomimo różnicy przekonań, swarów, walk, wzajemnych niechęci tworzyli wspólne zręby idealnej budowy przyszłej Polski. Zapał bowiem był u nich ciągłym, normalnym stanem ducha, który w wysokiej temperaturze uczucia pałał miłością rzeczy wielkich i pięknych, a krystalizował się w zasadach.

Podkładem psychicznym emigracyi była rewolucyjność, wypływająca z naturalnego położenia sprawy polskiej i wypowiadająca się w żywej świadomości jej znaczenia ogólno-ludzkiego. Na tym gruncie rewolucyjnym wyrosło także i słowianofilstwo. Burzyło bowiem państwowość despotyczną i miało na celu połączenie Słowian nie z antagonizmu do innych narodów, lecz przeciwnie, z chęci zbliżenia ich do nich. Pałało sympatyą ku Słowianom, jako ku ludom uciśnionym, pozbawionym samodzielności politycznej, a sympatyi słowiańskich nie kojarzyło początkowo z antypatyami względem Madiarów i Niemców. Uczuciem braterskiem sięgało aż po najdalsze krańce, bo bez miłości nie tworzą się dzieła trwałe. Miało na celu rzeczy większe, niż zachowanie i zadowolenie jednego narodu: obok Polski stawiało inne ludy, dobijające się wolności i przyznawało im na równi z sobą prawo do współczynu, będącego pomostem do szczęścia. Blasku idealnego dodawało mu i to, że na czoło etyki politycznej wysuwało swobodny rozwój indywidualny każdej narodowości i starało się wytworzyć wzajemne porozumienie między poszczególnymi ludami słowiańskimi nie przez zatracenie cech narodowych, ale przez ich kształcenie i doskonalenie.

---

[1]) Przy końcu lekcyi 9., dnia 26. stycznia 1841. r. Zob. „Wykłady o literaturze słowiańskiej“ w przekładzie Wrotnowskiego. Lwów 1900, tom I, str. 105.

Mieniło się wprawdzie w różnych barwach i odcieniach, począwszy od mistycznych, a kończąc na rewolucyjnych, a niekiedy nawet w słabszem sercu zarysowywało się skazą, ale idea wyzwolenia Polski była tym niewzruszonym słupem, do którego ono przymocowywało wszystkie myśli i czyny. Powstało pod wpływem rozczarowania do egoistycznych narodów Zachodu, w ciasnym utylitaryzmie dobra własnego zatracających współczucie dla nieszczęśliwych, a więc wynikło z tego samego podłoża, co i na innych ziemiach słowiańskich. Ale kiedy gdzieindziej, zwłaszcza w Czechach, pozwalało na stopienie narodowości w morzu plemiennem i prowadziło do Rosyi, to na wychodźctwie przeciwnie, rozszerzało granice narodowości, ogarniając sercem miłującem także koła pokrewne i odwodziło od Rosyi, z małym wyjątkiem dusz złamanych, które podstawę realną idei słowiańskiej upatrywały w sile rosyjskiej. To właśnie nadawało słowianofilstwu emigracyjnemu cechę oryginalną, swoistą, p o l s k ą.

Zrodził je zaś siłą konieczności najszlachetniejszy patryotyzm, który, straciwszy po upadku powstania ostoję w politycznej organizacyi, pragnął unieść aż do gwiazd wszelkie idealne porywy i stworzyć wydoskonaloną koncepcyę ojczyzny. Ujarzmiony bowiem naród, mając przed sobą zamknięte wszystkie drogi rozwoju państwowego, stał się niejako „okrętem na morzu czasu burzy“, któremu trzeba było ukazać na drogę życia gwiazdę przewodnią i iglicę magnesową. Wtedy to wśród bólu i przemyśliwań, w jaki sposób odwalić kamień niewoli, objawiła się samodzielna myśl narodowa, że z okowów trzeba ukuć miecze. Zaraz też rozprószeni tułacze, ożywieni hasłem wolności i braterstwa ludów i rozlewający bezinteresownie krew swoją w obronie pokrzywdzonych, jako bojownicy cywilizacyi i postępu, rozpoczęli pracę nad skupieniem wokół Polski, będącej przeciwstawieniem reakcyjnej Rosyi, wszystkich ludów słowiańskich, by w ten sposób przegrodzić drogę tyranowi północy, zagrażającemu kulturze i wolności. Spodziewali się przez to nietylko zbawić Polskę i Golgotę słowiańską, ale także wzlecieć na wyżyny polityki światowej w wielkim stylu. Umieli zaś pogodzić polskość ze słowianofilstwem bez jakiegokolwiek uszczerbku dla indywidualności i bez najmniejszego ustępstwa z godności narodowej. Pod wpływem nieszczęśliwego położenia doszli do przekonania, że sprawa słowiańska nie jest wcale ideą kulturalną, tylko ściśle i wyłącznie polityczną, gdyż kulturę musi sobie wyrabiać każdy naród słowiański sam własnymi zabiegami

a szczytów jej może dosięgnąć bez pomocy idei słowiańskiej. Pierwsi też oczyścili tę ideę z powłoki sentymentalnej, osłaniającej ówczesne słowianofilstwo u Słowian zachodnich i wschodnich, wydobyli ją z pod zalewu szumnych, dźwięcznych, ale pustych frazesów, stawiając konkretny program polityczny, skrystalizowany w zasadzie, że ludy słowiańskie muszą się łączyć, gdyż żaden z nich nie jest politycznie dość silny. Dążenie ich do utworzenia i uorganizowania państwa słowiańskiego nie było wcale objawem skarlenia myśli polskiej lub niedołęstwa politycznego, tkwiącego w oglądaniu się na cudzą pomoc, gdyż obok wiary we własne siły nietylko jest dozwolone, lecz nawet obowiązkiem świętym nakazane zjednywać dla kraju pomoc i sprzymierzeńców, których łączy wspólność interesów i celów. Nie mogło to także być czczą ułudą w owej chwili, kiedy na wszystkich krańcach świata widać było szybki postęp moralny ludzkości, kiedy zapowiadała się możliwość zrealizowania sprawiedliwości powszechnej i idei chrześcijańskiej, a naczelną zasadą etyki całego życia stawało się pragnienie urzeczywistnienia królowania Bożego w sercu każdej jednostki.

Na kartach literatury politycznej zapisało się słowianofilstwo emigracyjne złotemi głoskami. Rozszerzało bowiem wspaniale ideę ojczyzny, utwierdzało w wierze zmartwychwstanie Polski w okazałym blasku potęgi, pogłębiało patryotyzm, a w sercach tułaczów, gorejących szczytną żądzą wolności i zapalnych dla wielkich haseł, podniecało żar miłości i pobudzało do czynu.

„Czemużby Warszawa — przekonywało [1]) — nie miała stać się Rzymem północy, ogniskiem północnych plemion, jak Rzym był dla południowych i środkowych?“

Mesyanizmowi, którego powłoki mistycznej wkrótce się zresztą słowianofilstwo wyzbyło, nadawało rolę czynną, wartość realną. Dążenie do odbudowy Polski drogą słowiańską przyczyniało jego ideowemu kierunkowi rozmachu i blasku. Korzenia więc takiego słowianofilstwa nie mogła nadgryzać niewiara w sprawę narodową, bo ono nawet tę wiarę podtrzymywało. Jego rozwój jest zarazem historyą krystalizacyi myśli niepodległej. Wzrosło na podłożu patryotyzmu „przestronnego“, a idea jego była czystą ideą narodową, jeno pogłębioną i w wysokim stopniu „wyanieloną“. Znaczenie jego naukowe — małe, zato narodowe, polityczne — wielkie.

---

[1]) „Odezwa Komitetu Centralnego do Polaków“. *Demokrata Polski*. 1851, nr. 31.

Jedni zwali je marzeniem, drudzy utopią, a było ono właściwie ideałem, o który opierali się bojownicy, by przyszłość powoli kroczącą uprzedzić i zdobyć dla Polski rząd dusz. Chociaż celu nie dopięło, pozostało drogowskazem, pełnym doniosłości na przyszłość, a myśli rozwijane przez nie ognistymi śladami błyskawic, po których może przyszłe wieki kroczyć będą. Jednem słowem, była to piękna w polityce naszej poezya, która umiała jednoczyć rzeczywistość w idealizm, anielskiem pięknem wznosiła dusze polskie w błękity i zespalała z zastępem prometeuszów całej ludzkości, a potęgą niezwykłą wypalała z nich zimny egoizm i wszystko, co nizkie i ziemskie. Genialnym rzutem uchwycił ją Adam Mickiewicz w słowach:

„Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który napisał na chorągwiach: za Waszą i naszą wolność — i wyraz Waszą położył przed wyrazem naszą, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej“ [1]).

Edmund Kołodziejczyk.

Siedmiomiesięczna walka o samoistność Bułgaryi.

(Dokończenie)

IV.

Bierność gabinetów europejskich nie dawała regencyi otuchy w oporze, tembardziej, że i Turcya takowej nie użyczała. Pod wpływem zabiegów ambasadora Nelidowa w Stambule wpływ angielskiego Waita osłabnął w Jyłdyzie, a wzmógł się rosyjski. Komisarz turecki w Sofii, Gadban, dzięki temu i własnej gorliwości radził Stambułowi jak najdalsze ustępstwa żądaniom Kaulbarsa. Wybory do Wielkiego Sejmu wypadły wprawdzie po myśli regencyi, która na 524 posłów miała zapewnionych dla siebie 470, a więc olbrzymią większość reprezentacyi narodu własnego. Zbliżał się 19. października — dzień otwarcia Wielkiego Sejmu w Tyrnowie, a Kaulbars już 12-go zawiadomił oficyalnie Naczewicza, że rząd

---

[1]) W artykule: „O partyi polskiej“. *Pielgrzym* 1833, dnia 5. kwietnia.

rosyjski, nie uznając sejmu tego za legalny, nie przyjmie żadnej z jego uchwał. Nazajutrz zaś nadeszła wieść trwożna, że dwa wojenne okręty rosyjskie wyruszyły już z Odessy do Warny. Członkowie regencyi i ministerstwa już byli w drodze do Tyrnowy. Wiadomość ta zatrwożyła ich w wysokim stopniu i natchnęła Stambułowa myślą rozpaczliwą. „Jeśli Rosyanie — pisze on w swoim pamiętniku [1]) — zaszli tak daleko, to oczywiście okupacya u wrót Bułgaryi. Co czynić? Poddać się i przyjąć dobrowolnie wszelkie ich żądania, lub czekać, niech biorą wszystko przemocą, co mogą i co im pozwolą mocarstwa europejskie? Dla nas kwestya rozstrzygnięta: zgodzilibyśmy się raczej na okupacyę, niż gdybyśmy mieli sami podpisać dla siebie wyrok śmierci. Po drodze roztrząsaliśmy tę sprawę z Mutkurowem i Radosławowem. Ja byłem zdania, że skoro Rosyanie wylądują w Warnie, rozkazać znajdującemu się tam wojsku naszemu cofnąć się, a my zaś po natychmiastowem otwarciu sejmu żebyśmy zaprotestowali przeciw wandalizmowi i grabieży Kozaków i wybrali księciem Waldemara. W kierunku militarnym powziąłem plan, mogący Rosyan postawić w położenie bez wyjścia, uratować honor nasz a może i wolność Bułgaryi. Plan taki: cofnąć całą armię czynną do twierdzy widyńskiej, tam się obwarować i nie poddawać się Rosyanom bez walki. Krok ten nasz postawi ich w położenie wielce trudne, gdyż z trudnością mogliby nas atakować i bombardować; dla zdobycia twierdzy potrzebowaliby 50—60 tysięcy wojska. Widyń ma dość dział, do których dodać da się 3—4 bateryj. Na zaprowiantowanie możemy wprowadzić 4—5 milionów ok zboża. Skarb państwowy tamby się przeniósł. Amunicyę i zapasy dla dział przeniesionoby z Ruszczuka, Szumli i Sofii. W ten sposób przygotowalibyśmy się do wytrzymania 10-miesięcznego oblężenia — bez braku w niczem. Czy się wykona plan mój w razie wylądowania Rosyan, lub nie, tego jeszcze nie mogę powiedzieć, ale myślę, że innego środka nie mamy, gdyż twardogłowy Moskal innych racyi zrozumieć nie chce. Przez wybranie i obwarowanie mocnego i nieprzystępnego punktu, moglibyśmy zyskać dość czasu, w ciągu którego możeby się wytworzyła jaka koalicya europejska, któraby powstrzymała ręce Moskala i odebrała mu chęć czyhania na cudze dobro. Ale

---

[1]) p. wyjątki z niego u Radiewa, t. II, str. 438—9 i w gazecie *Wola*, z r. 1911 w N-rze 35, gdzie też podano i facsimile stambułowskie z owego pamiętnika.

oby Bóg nie dopuścił do wylądowania Rosyan i by plan ten pozostał bez następstw“.

W niejakiej myśli powyższych zamiarów wysłano do prefekta i komendanta załogi w Warnie rozkaz, aby wojsko nie stawiało oporu wylądowaniu osady parowców wojennych rosyjskich, lecz aby się cofnęło w kierunku do Szumli.

Kaulbars, korzystając z trwogi, przesłał 14-go października rządowi sofijskiemu notę z groźbą, że jeśli oficerowie, biorący udział w przewrocie 9-go sierpnia zostaną ukarani, to rząd rosyjski uzna to za krok wyzywający i poczuje się w prawie uciec się do środków najsurowszych. Notę tę rozgłoszono ze strony agentów rosyjskich publicznie wśród ludności. Na trzeci zaś dzień podał Kaulbars drugą notę, z żądaniem puszczenia natychmiast pomienionych oficerów na wolność.

Unikając wszelkich pozorów prowokacyi a posuwając ustępstwo do najdalszego kresu, rząd bułgarski kazał aresztowanych oficerów puścić na wolność, w liczbie tej i głównych organizatorów przewrotu: Benderewa i Grujewa (Dymitryjew już podczas kontrrewolucyi sofijskiej zdołał umknąć za Dunaj), których Tonczew i Kamburow wzięli na porękę.

Ale Kaulbars tem się nie zadowolnił. Wojenne parowce przybyły pod Warnę i gabinet petersburski uspokajał mocarstwa, że akcya ich ograniczy się do obrony konsulatu rosyjskiego w razie zamachu na takowy. Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że pod pozorem zagrożenia i potrzeby obrony konsulatu, marynarze mogli w każdej chwili być wysadzeni na ląd, a zderzenie się z ludnością i w następstwie okupacya niechybna. Dla uchylenia tej możności i konfliktu rząd bułgarski przedsięwziął środki zapobiegawcze.

Ale rosyjski wicekonsul w Warnie, zjawiwszy się u prefekta, po zwymyślaniu regencyi w brutalny sposób, zażądał swobodnej wędrówki agentów rosyjskich po wsiach dla rozpowszechniania not kaulbarsowych wśród ludności, nieprzeszkadzania nikomu dostępu do konsulatu, cofnięcia patroli pilnujących debarkaderu i t. p. Wślad za tem sam Kaulbars dnia 19-go października, bez żadnych powodów i przyczyn, wystosował do Naczewicza ultimatum telegraficzne, że gdy — podług niego — poddani rosyjscy i osoby zostające pod opieką Rosyi bywają codziennie narażeni na gwałt i przemoc, przeto żąda w ciągu trzech dni położenia kresu temu stanowi i dania zaspakajającej odpowiedzi, w przeciwnym razie

opuści Bułgaryę z całą agencyą, a odpowiedzialność za następstwa spadnie na dzisiejszy rząd bułgarski.

Jednocześnie prowokacye agentów rosyjskich wzmogły się w sposób zatrważający. W Rodopach, gdzie jeszcze za czasów okupacyi rozdali byli Rosyanie karabiny ludności wiejskiej, poruszono ją teraz do zbrojnego rokoszu z zamiarem uderzenia na Filipopol, rozszerzenia buntu na całą południową Bułgaryę i ogłoszenia Kaulbarsa dyktatorem. Na szczęście ruch ten, zapoczątkowany w Peruszczycy, zdołano stłumić doraźnie. Ale zachodziła obawa, że może wybuchnąć w innych ogniskach, a to natychmiast da powód Rosyi do okupacyi.

Pod brzemieniem tej obawy Stambułow powziął zamiar zrekonstruowania rządu o tyle, aby powołać do regencyi i gabinetu stronnictwo cankowistów; w ten sposób rząd reprezentowałby wszystkie partye w kraju i byłby ostatecznym wyrazem woli całego narodu. Obecni w Tyrnowie posłowie cankowistowscy przyjęli chętnie propozycyę, ale odwołali się do szefa swego — Cankowa, który najpierw zapytał, ile osób ze stronnictwa jego weszłoby do regencyi i ministerstwa. Istniały podówczas właściwie cztery partye: liberałów-narodowców, radosławistów, cankowistów i konserwatystów. Stambułow siebie nie rachował, zaliczając się do pierwszej grupy, a radosławistów uważał jako frakcyę tylko liberałów-narodowców, więc odrzekł, że przy rekonstrukcyi rządu cankowiści weszliby jako trzecia część, t. j. jeden byłby regent z ich strony i dwaj ministrowie.

Cankow ostatecznie wyraził takie życzenia: regencya i ministerstwo usuną się, a zebrani w Tyrnowie posłowie wybiorą gabinet bez regencyi a za zgodą i przyznaniem Rosyi. Dnia 23. października Stambułow zwołał zgromadzenie poufne koła większości sejmowej, a wyłuszczywszy powody, dla których wszedł w pertraktacye z cankowistami, rzekł: „Cankow proponuje nam, abyśmy za pośrednictwem jego złożyli władzę w ręce Kaulbarsa. Wzywałem Cankowa do wydźwignięcia kraju z obecnego przesilenia i uratowania niezawisłości onego. Spełniłem przez to swój obowiązek. Zachodzi obawa, że z czasem pożałuje on, gdy zobaczy, jako wszystko to, w co włożył był pracę swą w przeszłości — przepadło“.[1])

Mimo to nastawał Stambułow na to, aby wobec sytuacyi

---

[1]) Radiew, t. II., 468.

wielce niebezpiecznej nie komplikować jej jeszcze bardziej polityką skrajną. A takowa reprezentowaną była dość znacząco i w gabinecie przez Radosławowa i w Izbie poselskiej pod przewodem skrajnych a rezolutnych i głośnych Zari Stojanowa, Petkowa i innych. Gdy centrum przedstawiali w gabinecie konserwatyści Stoiłow i Naczewicz, podzielający rady Stambułowa, z drugiej strony Iw. Eust. Geszow z konserwatystów rumelijskich był za bezwarunkowem poddaniem się Rosyi, tak samo, jak cankowiści. Umiarkowanie i pojednawczość zalecał też reprezentant Bułgaryi przy W. Porcie Grekow, mający możność śledzenia tam usposobienia i rządu tureckiego i ambasadorów wielkich mocarstw.

Obok umiarkowania nakazaną była czujność niezwykła tak na zabiegi agentów rosyjskich, jak wywoływane nimi ruchy, wzmagające ciągle grozę zaznaczonego przez Stambułowa niebezpieczeństwa. Tak np. otrzymuje 22-go października pierwszy regent wiadomość telegraficzną od ruszczuckiego prefekta Mantowa, że go konsul tamtejszy Szatochin prosi, aby się udał osobiście do Tyrnowy dla pertraktacyi co do osoby kandydata na tron bułgarski. Stambułow świadomy zabiegów Szatochina i pomny roli fatalnej, jaką tenże odegrał w abdykacyi ks. Aleksandra, wnet powziął podejrzenie, że owa misya jest tylko fikcyjną, a że idzie o usunięcie z grodu dunajskiego na czas jakiś czujnego oka Mantowa, aby pod nieobecność jego przeprowadzić zamach w Ruszczuku, na który wciąż jeszcze rachował Kaulbars.

Nakazuje mu więc regent baczność [1]), natychmiastowe aresztowanie podejrzanych i nieoddalanie się bez wyraźnego upoważnienia władzy centralnej. Jakoż pod czujnem okiem Mantowa nie przyszło tam do niczego, ale natomiast wybuchł rokosz w Burgasie i Sliwnie, urządzony przez rosyjskiego konsula w Płowdiwie Igelstroma przy pomocy rusofilów. Plan za porozumieniem się z jednej strony z Kaulbarsem, z drugiej z przewrotowcem Dymitriewem, kryjącym się w Rumunii, tudzież z garnizonami w Szumli, Warnie, Ruszczuku — miał objąć całą północną Bułgaryę, w Burgasie zaś mieli podać rękę rokoszanom marynarze rosyjscy z wojennego statku tam wyprawionego. Przedwczesny i sporadycznie dokonany wybuch w Burgasie i Sliwnie unicestwiły plan, a szybka interwencya wojsk rządowych stłumiła ogień w zarzewiu. Organizatora rokoszu burgaskiego — kapitana Nabokowa, Rosyanina,

---

[2]) Radiew, t. II., 475.

po zadekretowaniu mu kary, oddano w ręce Rosyan na mocy kapitulacyi konsularnych; poddanych zaś bułgarskich, główniejszych uczestników rokoszu skazano na wieloletnie więzienie.

„Weliko Narodno Sobranje“ w Tyrnowie wybrało ks. Waldemara duńskiego na panującego w Bułgaryi, a gdy książę, spokrewniony z dworem rosyjskim, odmówił przyjęcia korony, Stambułow, chcąc mieć pewność i dyrektywę w dalszem działaniu, a przeto i wykazać się przed światem zaufaniem narodu, podał sejmowi swoją i Mutkurowa dymisyę, wiedząc, iż takowa nie zostanie przyjętą. Karawełow, ignorowany i opuszczony przez wielu, wahający się, niezdecydowany, podejrzywany coraz bardziej o udział w przewrocie 9-go sierpnia, złożył był już przedtem swój mandat. Sejm przyjął dymisyę jego, odrzuciwszy dymisyę tamtych. W miejsce Karawełowa wybrano Żywkowa, marszałka sejmowego, trzecim regentem. Za inicyatywą w ten sposób zrekonstruowanej regencyi sejm wybrał delegacyę dla objazdu dworów i gabinetów europejskich, aby Bułgaryi wskazały kandydata na tron, a same miały dać sprawozdanie o stanie rzeczy w tym kraju.

Kaulbars chwilowo pocieszony odmową Waldemara ocknął się teraz w największym ambarasie. Wszystkie plany wywołania rewolucyi w Bułgaryi spełzły na niczem, a do tego przybyły niepokojące dlań wiadomości z Europy i Petersburga. Po mowach Smolki w delegacyi austryackiej i Tiszy, tudzież Andrassego w węgierskiej, domagających się stanowczej i samodzielnej polityki Austro-Węgier na Wschodzie, Kalnoky wystąpił z odpowiedzią, że monarchia bronić będzie traktatu berlińskiego do ostateczności i że z Petersburga dano również zapewnienie chęci poszanowania tego traktatu, na co oczywiście wpłynęły i energiczne mowy w Anglii Churchila i Salisburego, stawających w obronie Bułgaryi, tudzież stanowisko przychylne Włoch, które się przyłączyły do poglądów gabinetów angielskiego i wiedeńskiego.

Dla Kaulbarsa pozostawało teraz tylko wycofanie się nie już z honorem, a z pretekstem, który też się rychło nadarzył. Kawas konsulatu rosyjskiego w Płowdiwie w nocy 29/30 października szedł na stacyę telegraficzną z depeszą. Patrol wojskowy na mocy stanu oblężenia, wzbraniającego chodzenia nocnego po ulicach, wstrzymał go. Kawas sprzeciwił się i wydobył rewolwer. Aresztowano go i obito. Kaulbars zawiadomiony o tem wysłał do Naczewicza notę z żądaniem dania dymisyi brygadierowi i wojennemu komendantowi w Płowdiwie, ukarania bezpośrednich spraw-

ców obicia kawasa i wreszcie oddania honorów oficyalnych fladze rosyjskiej przed konsulatem. Termin spełnienia żądań naznaczył trzydniowy, t. j. do 5-go października wieczorem, grożąc w razie przeciwnym zerwaniem wszelkich stosunków Rosyi z Bułgaryą i wyjazdem własnym wraz ze wszystkimi konsulami rosyjskimi z Bułgaryi. Ponieważ członkowie rządu rozprószyli się byli po kraju, objeżdżając go z osobna, N a c z e w i c z prosił Kaulbarsa o przedłużenie terminu i był osobiście za tem, aby w znacznej mierze uczynić zadość żądaniom kaulbarsowym. Ale S t a m b u ł o w się sprzeciwił, zwłaszcza co do punktu o dymisyonowaniu obu wyższych oficerów, ze względu na utrzymanie powagi w armii i w myśl życzeń korpusu oficerów, którzy byli przeciwni tej dymisyi. Termin ultimatum upłynął w ten sposób bez odpowiedzi i zadośćuczynienia i Kaulbars opuścił Bułgaryę wraz ze wszystkimi konsulami i parowcami wojennemi.

Fakt ten zerwania wszystkich stosunków z „oswobodzicielką“, gdyby zaszedł już nietylko w pierwszych chwilach oswobodzenia, kiedy ubóstwiano Rosyę, ale nawet przed półrokiem, gdy sam Stambułow przejęty był pietyzmem dla niej, wywołałby smutek, przestrach, panikę i rozpacz; obecnie po miesiącach przewrotów i stępiających uczucie wrażliwości manipulacyach kaulbarsowych — nie było tego wszystkiego, z wyjątkiem chyba u skrajnych cankowistów, lub wśród egzaltowanych i ciemnych jednostek. Ale u ogółu tak ludu, jak i inteligencyi wywołał niepokój i obawę z gnębiącą niepewnością jutra. Uczucia te wzmagało odgrażanie się odjeżdżających Rosyan w rodzaju I g e l s t r ö m a, który zapowiadał powrót swój do Płowdiwa po dwóch tygodniach w charakterze generalnego gubernatora wschodniej Rumelii, lub głosów prasy rosyjskiej w rodzaju K a t k o w a, radzących użycie przemocy nad Bułgaryą w porozumieniu z Turcyą.

Niebezpieczeństwo leżało nie w improwizowanej bezkrytycznej okupacyi, nasłanej gniewem osobistym, lecz w komplikacyi możliwej stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, a mianowicie w agitacyi tajemnej agentów rosyjskich, nie hamowanej teraz żadnymi względami, a wymykającej się z pod baczności i kontroli, tudzież przy działaniu już pół jawnem Kaulbarsa, w poparciu i usiłowaniach miejscowych rusofilów, w apatyi ogółu, który znudzony długiem oczekiwaniem, dla miłego spokoju i położenia kresu trwożnej niepewności mógł zrzec się swych aspiracyi i pozostawić wolną rękę w działaniu agitacyi i w końcu pójść na jej lep i zażądać

dobrowolnie okupacyi, wreszcie w usposobieniu Europy, która w chęci stłumienia ciągłego zarzewia niepokoju, gotowa byłaby pod pewnymi warunkami zgodzić się na okupacyę rosyjską, gdyby była dobrowolnie zażądana i za zgodą Turcyi.

Przedsmak nowych niepokojów dała szkoła wojskowa. Na czele spisku stanął major Panow i kierownik szkoły kapitan Chetapczyjew. Zadaniem spiskowców było napaść na hotel „Błgarya" w Sofii, gdzie przebywali wszyscy trzej regenci i zamordować ich. Zamach został zdradzony przez jednego z junkrów i unicestwiony natychmiast przez rozbrojenie ich i usunięcie szefów.

Regencya pospieszyła z wysłaniem delegacyi do Europy. Delegacyę składali Stoiłow, Grekow i Kałczew; pierwsi dwaj zdecydowani konserwatyści, mający kwalifikacye uspokojenia drażliwości sumienia dyplomatów i zneutralizowania okólnika Giersa do ambasadorów rosyjskich, że Bułgaryę teroryzuje mniejszość radykałów. Misyą ich wobec rządów mocarstw było przedstawienie sytuacyi w Bułgaryi, wyrażenie życzeń narodu bułgarskiego i wreszcie prośba rozstrzygnięcia przesilenia przez wybór nowego księcia. W owych chwilach drugiej połowy listopada kandydatura księcia Mingrelskiego, postawiona przez Rosyę za inicyatywą samego cara, doznała już była przez połowę fiasco. Największy cios jej zadał Stambułow humorystyczną uwagą, wypowiedzianą przed agentami dyplomatycznymi, że Bułgarya nie może wybrać księcia tego, gdyż traktat berliński zabrania przesiedlenia Czerkiesów do Bułgaryi.

Niedopuszczona do Petersburga, a chłodno i prywatnie przyjęta w Berlinie i Paryżu, u Kalnokyego półoficyalnie, witana wszędzie przez publiczność w Europie z ciekawością, w Peszcie, Wiedniu, Rzymie i Londynie sympatycznie i nawet entuzyastycznie, delegacya doznała największego poparcia u Robillanta włoskiego i Iddesleya angielskiego. Kalnoky oświadczył, że Austrya zgodzi się na każdego władcę, którego sobie wybierze naród bułgarski, że co do żądanej zmiany regencyi uważa to za wewnętrzną sprawę Bułgaryi i że wobec zachowania porządku i spokoju przez dotychczasowy rząd w Bułgaryi Austrya odrzuci wszelką propozycyę zmiany onego. Robillant radził umiarkowanie i pośrednictwo W. Porty w stosunku do Rosyi, tembardziej, że ta ostatnia może podnieść protest przeciw udziałowi posłów rumelijskich w sejmie tyrnowskim, aby motywować ze swej strony nielegalność sejmu tego, a w tej mierze głos decydujący ma Turcya. Wreszcie w Lon-

dynie, na zapytanie ministra spraw zagranicznych o położenie wewnętrzne Bułgaryi, delegacya tak je podała: „Bułgarya jest spokojną. Podatki wpływają regularnie. Nowozaciężni idą pod chorągwie. Niczego się nie obawiamy, jeno okupacyi rosyjskiej. Ludność chce księcia Aleksandra; każdy Sejm Wielki wybrałby go niezwłocznie, ale wstrzymują nas przeszkody, jakie podniosłaby Rosya“. Wspomniano też o planie, podsuniętym przez Batenberga, powierzenia czasowych rządów Aleko baszy Bagarydesowi albo jakiemu generałowi europejskiemu (ks. Aleksander łudził się był jeszcze nadzieją powrotu). Lord Iddesley przedstawił im, że stosunek księstwa do Rosyi komplikują współzawodnictwa narodowe. Do pogodzenia regencyi z Rosyą nie może dać inicyatywy ani Anglia, ani Austro-Węgry, gdyż na wszelkie z ich strony propozycye spogląda Rosya podejrzliwie. Rola pośrednika przypada najłacniej Niemcom, ale Bismark nie chce jej się podjąć. Pozostaje przeto Turcya, która jako państwo zwierzchnicze — ma obowiązek szukania dróg rozwiązania przesilenia, poradził przeto do niej się udać.

V.

Tak więc z dwóch stron poważnych mając udzieloną radę pozytywną zwrócenia się do Turcyi, regencya skierowała tam swe kroki. Przed trybunałem W. Porty miał się wyklarować stosunek wzajemny stronnictw bułgarskich, a właściwie cankowistowskiego do innych partyj, stosunek, na którym w znacznej mierze opierał argumenty swoje gabinet petersburski.

W Stambule po Grekowie, wybranym do delegacyi, sprawował podówczas interesy bułgarskie świeżo wysłany tam Dr Wyłkowicz, człowiek wybornie znający stosunki tamtejsze i posiadający zaufanie W. Porty, a zwłaszcza w. wezyra — Kiamila baszy.

Wspominaliśmy już o ucieczce pewnej części przewrotowców 9. sierpnia do Turcyi. Z początkiem października zebrali się już nad Bosforem prawie wszyscy przywódcy konserwatystów rumelijskich, skompromitowani w przewrocie. Madżarow, Bobczew, Chakanow, Jurukow i Popow, otrzymując po 13 lir miesięcznie na utrzymanie od Nelidowa, ambasadora rosyjskiego [1]) i przed-

---

[1]) S. Radiew. II. 610.

stawiając w dziennikach stan Bułgaryi jako zostający pod terrorem jednej partyi, która kraj pustoszy i zamienia go w piekło: ratunek upatrywali w przywróceniu Rumelii do stanu przed połączeniem jej z północną Bułgaryą, przywróceniu siłą wojsk tureckich, które też powinny przeprowadzić okupacyę kraju tego bodaj na czas pewien. W tym też duchu 4-go grudnia podali w. wezyrowi memoryał swój, t. z. z turecka mahzar. Wobec tylokrotnych zapewnień samego cara o chęci popierania sprawy zjednoczenia obu Bułgaryj, Nelidowowi trudno było forsować jawnie przeczący temu memoryał, tembardziej po niedawnych słowach Milana serbskiego do delegacyi bułgarskiej o zagrożeniu samoistności ludów bałkańskich przez Rosyę. Z drugiej strony Kiamil basza w obawie, aby stanowcze zaangażowanie się w postulaty memoryału nie wciągnęło Porty w pułapkę niebezpieczną dla Turcyi, nie dał żadnej odpowiedzi; rad był wszakże z tej sposobności, bo ona to, jak się nam zdaje, poddała mu osobliwszy plan misterny — zaproszenia do Stambułu Cankowa, jako szefa liberałów bułgarskich i najhałaśliwszego opozycyonisty regencyi — na konferencye, a właściwie do przedłożenia planu zażegnania przesilenia i wzięcia udziału w rządach bułgarskich. Na uwagę Wyłkowicza, że Cankow dwukrotnie już był wzywany do wzięcia udziału w regencyi, wyraził w. wezyr życzenie, aby zdobyć teraz faktyczny dowód, że opozycya odmawia wspólnej pracy w rządzie. Cankow obawiając się również pułapki dla siebie i nie pragnąc nic przedsiębrać bez Rosyi, oświadczył, że przybędzie do Konstantynopola tylko na jej wezwanie. Stało się zadość temu: z ambasady rosyjskiej wysłano mu zaproszenie. Naczewicz w Sofii obawiał się, że nastąpiło porozumienie Rosyi z Turcyą na niekorzyść Bułgaryi; Wyłkowicz zaś ufał stanowczo Kiamilowi baszy, który, zdaniem Radiewa, powziął sam plan przywołania Cankowa i gdy tenże zgodził się przybyć tylko za pośrednictwem Rosyi, dopiero wtenczas plan swój przedłożył Nelidowowi. Mniemać wszakże wypada, że plan ten był już wcześniej wiadomy w Petersburgu, a w każdym razie, że zyskał tam aprobatę Giersa. Widoczne to, zda się, ze słów noty werbalnej samego Giersa do ambasadora angielskiego w Petersburgu [1]) z dnia 7. stycznia 1887 r., gdzie zaznacza, że ponieważ delegacya regencyi wyjeżdża do Stambułu, a już znajdują się tam i „przedstawiciele opozycyi“ bułgarskiej,

---

[1]) Angielska Blue book 27.

dobrze byłoby wyzyskać tę sposobność, ażeby pod kierunkiem Porty, a za współudziałem wszystkich ambasadorów sprowadzić zgodę między stronnictwami bułgarskiemi i w ten sposób ustanowić w Bułgaryi „rząd legalny“, z którymby Rosya mogła wznowić stosunki swoje. Pod mianem „przedstawicieli opozycyi“ nie mógł przecież Giers rozumieć tylko konserwatystów rumelijskich, autorów mahzaru, ale głównie Cankowa; chyba przypuścić, że o mahzarze nie wiedział, co już trudniej, prawie niepodobna. Cankow i tylko Cankow był teraz w ręku rządu rosyjskiego atutem, bo nikt go przekonać nie mógł o czynny udział w przewrocie, ani też posądzić o turkofilstwo, a jako ojca liberalizmu bułgarskiego można go było wystawiać za szefa i reprezentanta poważnego stronnictwa i poważnej części narodu. Gdyby wszakże na nim się głównie opierano i chciano obalić regencyę dla rewindykowania stanowiska rosyjskiego, to Kiamil miał zawsze w zanadrzu ów fatalny mahzar, który tak dużo przeczył misyi przypisywanej Rosyi. Snać domyślono się tej gry Kiamila, bo o powołaniu „sojedinistów“ rumelijskich na konferencyę mowy nie było, tak samo jak o Karawełowie, który dawno uważany w Rosyi za niebezpiecznego radykała, mimo potępiania go w samej Bułgaryi za dwuznaczne stanowisko w przewrocie, wystąpił jawnie przeciw kandydaturze carskiego księcia Mingrelskiego.

Przy takich to auspicyach zjawił się dnia 6. stycznia Cankow w W. Porcie na konferencyę z wezyrem i ministrem spraw zagranicznych i na oświadczenie pierwszego, że celem konferencyi jest obmyślenie sposobów pogodzenia stronnictw w Bułgaryi i w następstwie tego — zgodnego wyboru księcia, odrzekł, że na wybór zgodny przez mocarstwa europejskie wskazanego kandydata, partya jego użyczy poparcia, a o warunkach zgody przedłoży po paru dniach warunki. Tekst warunków jego spisany [1]) po francusku, zawierał sześć punktów: 1) zniesienie regencyi, 2) powierzenie rządu w ręce ministerstwa, w którem teki spraw wewnętrznych i zewnętrznych wraz z prezesurą gabinetu oddanoby w ręce cankowistów, ministerstwo wojny zaś jednemu z jenerałów rosyjskich, 3) zwołanie nowego W. Sejmu dla wyboru kandydata rosyjskiego — księcia Mingrelskiego i rewizyi konstytucyi, 4 i 5) ogólna amnestya i przywrócenie skompromitowanych w przewrocie do

---

[1]) Podług Radiewa — w ambasadzie rosyjskiej i po porozumieniu się z Nelidowem.

służby, 6) nowozaciężnych nie przywoływać pod chorągwie, a oddalić tych żołnierzy, którzy wysłużyli czas obowiązkowy.

W dyskusyi nad tymi punktami na posiedzeniu w pałacu Porty wziął udział reprezentant regencyi Wyłkowicz, który dawał wyjaśnienia i odpowiedzi na pytania w. wezyra, a ten ostatni rozstrzygał.

Co do 1-go punktu uznał zgodnie z Anglią, Włochami i Austro-Węgrami istnienie regencyi za sprawę wewnętrzną Bułgaryi, a samą regencyę za uznaną przez W. Portę i mocarstwa, ponieważ te się z nią znosiły, choć co do nazwy Porta oficyalnie nigdy nie używała tej nazwy, zamieniając ją: namiestnictwem. Co do miejsca ministra wojny dla jenerała rosyjskiego, nie pozwolił Kiamil basza nawet na żadną dyskusyę. Zwołania nowego W. Sejmu sam Cankow skutecznie nie mógł obronić w obawie wyjścia radykałów z urny, a Wyłkowicz zręcznie obronił charakter dotychczasowego, skoro wybrać był zdolny kandydata rosyjskiego — Waldemara. Kandydatury zaś księcia Mingrelskiego sama Porta się zrzekła. Również potrzebę zmiany konstytucyi uznał wezyr za sprawę wewnętrzną kraju. Amnestyi ogólnej udzieli nowowybrany książę, a co do powrotu oficerów przewrotowych na stanowisko, zastrzegł sobie późniejszą opinię. Pozostawała sprawa odnowienia składu regencyi i ministerstwa. Kiamil basza nastawał na konieczność porozumienia się co do tego punktu, aby się zgodzono w Sofii zasadniczo na skład koalicyjny; Porta przedłoży swego kandydata na tron i wówczas faktycznie dokona się tej zmiany.

Cankow odwiedzał wszystkie ambasady, aby wywarły nacisk na regencyę w kierunku ustępstw. Za jego staraniem najostrzej wystąpił niemiecki Radowitz, grożąc, że w razie niedojścia zgody do skutku, Bułgarya ocknie się w odosobnieniu, gdyż dla zachowania pokoju w Europie i Austro-Węgry gotowe będą zgodzić się na warunkową okupacyę rosyjską — pod pewnemi gwarancyami. Wskutek przygnębienia, wywołanego tą wiadomością (przygnębienie, które wyrwało z piersi Stambułowa podniosłą a poetycką „modlitwę“ jego), rząd bułgarski w odpowiedzi na propozycye cankowowe, podał przez Wyłkowicza następujący kontrprojekt:

„1) Za uchwałą obecnego Wielkiego Sejmu każde z trzech stronnictw politycznych — liberali, konserwatyści i opozycya — ma mieć po jednym przedstawicielu w regencyi.

2) Zgodnie z uchwałą obecnej rady gabinetowej, sześć jej

tek rozdzielą się pomiędzy trzy partye polityczne w ten sposób, że każda z nich mieć będzie po dwie teki.

„Dla zapobieżenia agitacyom i zamętowi, któreby wywołać mogły powyższe ustępstwa — rzeczą konieczną:

a) aby rozdział tek odbył się w sposób, mogący zapewnić ludności i wojsku wszelkie zaufanie do nowego rządu i

b) ażeby Wysoka Porta, przed rekonstrukcyą regencyi i gabinetu, wskazała imię księcia, mającego być w myśl postanowień traktatu berlińskiego wybranym i którego kandydatura zyskałaby powszechną aprobatę“.

Cankow ze swojej strony posunął się do znacznego ustępstwa, nie upierając się nadal przy żądaniu zniesienia regencyi, a tylko jej rekonstrukcyi.

Szło teraz o to, jak tę rekonstrukcyę wraz ze zmianą gabinetu przeprowadzić, co zależało od sposobu zapatrywania na istotę i charakter stronnictw bułgarskich. Gdy 25-go stycznia przybyli wreszcie trzej delegaci bułgarscy: Stoiłow, Grekow i Kalczew, odbyła się u w. wezyra ponowna konferencya z Cankowem, w której po dawnemu wziął udział i Wyłkowicz. Cankow wyłuszczał, że w Bułgaryi istnieją trzy stronnictwa: rządowe, karawelistowskie i jego — cankowistowskie. Karawełowa uważał za przywódcę liberałów, siebie — konserwatystów, a rządowców zwał radykałami. W ten sposób, mimo, że był ojcem liberalizmu bułgarskiego, identyfikował już wówczas siebie z konserwatystami rumelijskimi, a istnienie konserwatystów księstwa, których dwóch tak wybitnych, jak Stoiłowa i Grekowa, miał przed sobą, negował. Zdumiony taką różnicą poglądów Kiamil basza zaznaczył, że poprosi reprezentantów Francyi, Włoch i Rumunii w Carogrodzie, aby zapytali dyplomatycznych agentów tych państw w Sofii, ile właściwie jest stronnictw w Bułgaryi.

Na ponownej konferencyi 30-go stycznia Cankow dalej rozwijał poglądy swoje na trzy partye, na co Wyłkowicz odpowiedział, że istotnie istnieją trzy partye: liberali ze Stambułowem na czele, konserwatyści i stronnicy Cankowa; co do Karawełowa, to ten, zdaniem jego, stracił mir w kraju. Cankow zręcznie podchwycił ten pogląd i nazajutrz proponował do regencyi: ze swojej partyi — siebie, od konserwatystów Burmowa lub Bałabanowa, którzy balansowali między liberałami a konserwatystami, a na których w wielu razach mógł liczyć; z rządzącego zaś stronnictwa zgodzi się na kogobądź.

Ambasadorowie mocarstw nie brali bezpośredniego udziału w konferencyach, ale śledzili za ich przebiegiem i znosząc się ciągle ze swymi gabinetami, wpływali na obie strony. Tak Nelidow upierał się przy tem, aby Stambułow bezwarunkowo ustąpił z regencyi; Kiamil basza oświadczał, że bez Stambułowa regencya niemożliwa, Wait popierał regencyę, Radowitz groził okupacyą rosyjską, austryacki bar. Kalice dawał się słyszeć z tem, że jeśli obecne pertraktacye nie doprowadzą do zgody, to Rosya może się zdecydować na okupacyę, a Austrya dobrze będzie musiała namyśleć się nad tem, czy podejmie rzuconą rękawicę wobec tego, że bardzo jest rzeczą wątpliwą, czy Turcya zechce energicznie bronić praw swoich, a trudno, aby Austrya była plus turque que les Turcs.

Pod naciskiem tych alarmów minister turecki spraw zagranicznych pospieszył do ambasadora włoskiego po informacye i radę; ten nie wierzył pogłoskom, ale uprzedził, aby nie dopuszczono do rozwiązania kwestyi bułgarskiej przemocą i wbrew traktatowi berlińskiemu, a nazajutrz Robillant z Rzymu telegrafował do swego ambasadora, że jeśli Porta otworzy wrota cesarstwa obcym wojskom, Włochy zastrzegą sobie wolną rękę do działania w Trypolisie, a może i na Pomorzu Albańskiem.

Niebawem, bo 7-go lutego pojawił się ów głośny w organie rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, *Le Nord* brukselskim, artykuł, który wywołał sensacyę w Europie przez oświadczenie, że Rosya miała zawsze czas do rozstrzygnięcia przesilenia bułgarskiego wedle własnych życzeń, ale że obecnie musi skierować wzrok swój za Ren, aby Francya nie była doprowadzoną do bezsilności i poniżenia. P. S. Radiew mniema, że już wówczas w ten sposób nastąpiło wycofanie się Rosyi, gdyż, podług niego, deklaracya owa znaczyła, że gdy Bismarck starał się wszelkiemi siłami zawikłać Rosyę w kwestyi wschodniej, Giers zrozumiał grę i oświadczał, że Rosya musi przedewszystkiem czuwać nad zachowaniem wielkich interesów europejskich. My i w tym razie nie zgadzamy się z utalentowanym autorem „Budowniczych spółczesnej Bułgaryi". Jakież to interesy powszechno-europejskie przejmują Rosyę troską?

Czas na sojusz rosyjsko-francuski jeszcze nie był nadszedł, a Giers zanadto zręcznym był politykiem, aby zawczasu zrażać sobie Niemcy zapowiedzią onego. Przeciwnie — artykuł ten był wymierzony jako ostroga dla Bismarcka, aby wobec oświadczeń

Kolnokyego w delegacyach starał się powstrzymać jego i Włochy od dalszego angażowania się w sprawy bułgarskie. Rosya nie mogła w tej chwili wycofywać się bez spróbowania jeszcze raz wysiłku ostatniego i wypróbowania odporności Stambułowa. Wszakże musiano w Petersburgu wiedzieć o gotującym się nowym i groźniejszym rokoszu wojennym w Bułgaryi, skoro Cankow nie mógł powstrzymać języka swego i już zaraz po przybyciu do Stambułu na konferencyę, ze zbytnią otwartością (która między innemi przyczynami skłoniła też następnie partyę jego do usunięcia go od dowództwa) oświadczył był, że dla uspokojenia Bułgaryi dwa są tylko sposoby możliwe: wewnętrzna rewolucya, którąby obaliła regencyę i zewnętrzna interwencya militarna. Drugi wydaje się trudnym wobec niezgody wielkich mocarstw; pozostaje więc sposób pierwszy, który też przygotowano i wkrótce wejdzie w wykonanie [1]). Zgodnie z tem przewrotowiec Benderew pisał 22. stycznia do przyjaciół w Widyniu w imieniu komitetu spiskowców, że czeka tylko rezultatów konferencyi carogrodzkiej, że jeśli ta nie obali regencyi, to przemówi inna dyplomacya — kula [2]).

Jakoż tajny komitet rokoszowy zorganizował się jeszcze w grudniu. Dnia 16. lutego wybuchł sam rokosz, najpierw w Sylistryi, a 19-go w Ruszczuku. A choć do spisku należeli i w znacznej mierze inicyatorami byli przewrotowcy z dnia 9-go sierpnia — Dymitrijew, Grujew, Benderew, Wazow i inni, operujący z zagranicy, to jednak uwagi godzien jest fakt, że oficerowie, którzy wzięli udział w rokoszu z najgłówniejszymi majorem Uzunowem i Panowem na czele, byli nie cankowistami lecz karawelistami. Z dotychczas znanych dość nielicznych i skąpych dokumentów urzędowych owej epoki i rokoszu tego, nie da się stwierdzić, czy urzędowe sfery rosyjskie zainicyowały ruch ten, ale dotychczas pewne to, że nietylko wiedziały o nim, ale i brały udział w przygotowaniach i spisku. Najgorliwszym okazał się Chitrowo — konsul rosyjski w Bukareszcie, gdzie jedna część oficerów-emigrantów założyła była główną swą kwaterę i komitet rewolucyjny, mający rozpostrzeć działalność swą na Bułgaryę północną, gdy drudzy

---

[1]) Depesza Wyłkowicza z 7-go stycznia w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych (p. Radiew, II. 629), artykuł *Nord'a* z 7. lutego, a rokosz w Sylistryi 16-go lutego, list zaś Benderewa i Grujewa o posłuchaniu u cara z pierwszych dni grudnia (664).

[2]) p. list u Radiewa II. 673.

działali z Adryanopola w Turcyi, biorąc w swą sferę Bułgaryę południową.

Snując się tam i napowrót dla przygotowania akcyi w całym kraju, znajdowali aktorowie jej i emisaryusze wszędzie ułatwienie pieniężne i nawet całe utrzymanie — jak w Odessie, a poparcie przez gratisowe bilety na statkach parowych i paszporty rosyjskie pod fałszywemi nazwiskami, wydawane zewsząd. Plan działania i sposób wciągnięcia oficerów służbowych do akcyi przeprowadzono oczywiście tajemnie, ale propagandę rokoszu i wezwania, proklamacye do wojska i ludności szerzono jawnie z groźbą do niepoddających się, nie pomijając nawet Wielkiego Sejmu i z przechwałkami pomocy „z najwyższego miejsca“ w Rosyi, jak owo cytowanie rzekomych słów cara, które jakoby miał powiedzieć Grujewowi i Benderewowi na posłuchaniu: „tisze jediesz — dalsze budiesz“ [1]). Z „najwyższego miejsca“ miano zalecać, aby Bułgarya sama powzięła żądania emigrantów. „A gdy nadejdzie chwila okupacyi — miano powiedzieć — potrafimy faktycznie wzmocnić swe stanowisko; gdyby zaś wypadła konieczność wojny, podbijemy Bułgaryę jak Polskę“ [2]).

Jeśli więc nie inną drogą, to z tych właśnie jawnych manifestacyi, gróźb i przechwałek, mogli wiedzieć o przygotowującym się ruchu zarówno Cankow, jak Giers.

Rząd wielce był zaniepokojony przygotowaniami temi, tembardziej, że na tak ważnych posterunkach, jak w Szumli, Widyniu, Ruszczuku, były już precedensy niezadowolenia, a w Szumli najdzielniejszy z oficerów, inicyator kontrrewolucyi płowdiwskiej na rzecz ks. Aleksandra, Welczew, okazywał się niepewnym i bruździł, markotny, że za czyny swoje nie czuł się dostatecznie wynagrodzony i nie posunięty w awansie. Tego rodzaju niepewnych, podejrzanych lub niedość oddanych regencyi oficerów i urzędników usunięto, czujność rozpostarto niezwykłą; mimo to przeświadczenie, że wśród czasów tak niepokojących i burzliwych szczęśliwy jakiś przypadek decyduje o psychozie mas w tę lub ową stronę, przejmowało rząd najwyższą obawą o jutro.

Kapitan Kyrst'ew, podejrzany o spisek w Sylistryi i powołany do Sofii, wiedząc, że sprzysiężenie odkryto, przyspieszył wykonanie onego. Dnia 16. lutego zajął z żołnierzami stacyę telegraficzną i wy-

---

[1]) Radiew 664—666.

[2]) tamże

słał oddział do aresztowania naczelnika powiatu, kapitana Tepawskiego i prefekta Obrietynowa. Pierwszy chory leżał w łóżku, drugi ratował się ucieczką. Kyrst'ew zawładnął miastem i wysłał depeszę do cara, a jednocześnie zawiadomił o szczęśliwym fakcie komitet rewolucyjny w Bukareszcie, skąd przybył z towarzyszami inicyator przewrotu 9-go sierpnia, Dymitryjew. Uradzono zebrać rezerwistów z okręgu i ruszyć do Szumli, jako wyznaczonej za ognisko rewolucyi. Regencya i ministerstwo w Sofii na wiadomość z Bukaresztu o rokoszu, zebrali się na stacyi telegraficznej i rozesłali na wsze strony, a przedewszystkiem do Ruszczuku, Szumli, Warny naglące telegramy o wysyłkę pospieszną wojska dla stłumienia buntu w samym zarodku. Tymczasem chory Tepawski, przy pomocy przybyłego ku niemu wiernego feldfebla i podoficerów, dźwignąwszy się z łoża, zdołał zebrać rezerwistów, obsadził główniejsze pozycye miasta i napadł na kompanię Kyrst'ewa, która w popłochu rozbiegła się, a sam dowódca padł zabity. Gdy wojska z zewnątrz idące na pomoc weszły do miasta, już takowe było znów pod władzą regencyi.

W Ruszczuku bunt przybrał rozmiary groźniejsze, choć i tu przedwczesny wybuch sylistryjski pomieszał szyki sprzysiężonych. W nocy z 18-go na 19-ty lutego czterej oficerowie z plutonem żołnierzy wpadli z rewolwerami w ręku do komnaty koszar, gdzie spali Andrejew, komendant pułku pionierów, kapitanowie Ilew i Diulgerski i aresztowali ich, zwiastując rewolucyę, na czele której stanęli podpułkownik Filow, b. komendant brygady i major Uzunow, przeniesiony tu z Widynia. Wobec takich powag większość załogi przeszła na stronę rokoszu, nie wyjmując artyleryi i kawaleryi. Trzymał się jeno pułk piechoty dunajski, złożony wszakże tylko z dwóch batalionów, bo trzeci wysłano właśnie na uśmierzenie rokoszu w Sylistryi. Krom tego i dwa pozostałe bataliony nie były skupione w jednem miejscu: jeden z komendantem pułku Wyłkowem spał w głównych koszarach, batalion drugi Szyworowa w małych koszarach, a dwie kompanie w dzielnicy żydowskiej. Wyłkow z jednym batalionem bronił się dzień cały od oblegających go rokoszan i zdołał o tyle zyskać teren, że oczyścił przylegający plac Aleksandrowski, by wysłać patrole do małych koszar i żydowskiej dzielnicy, aby się trzymano przeciw oblegającym ich pionierom. Wieczorem przedłożył oficerom cofnąć się do warowni Lewendów, czekać sukursu z Tyrnowy i następnie uderzyć na miasto. Tymczasem w mieście od samego rana przy laborato-

ryum arsenalskiem zgromadzili się rozproszeni po prywatnych mieszkaniach oficerowie z różnych rodzajów broni, wierni regencyi, policyanci i żandarmi, wreszcie mieszczanie, należący do pospolitego ruszenia i patryotycznego na poły wojskowego stowarzyszenia „Bułgarya dla Bułgaryi". Dowództwo nad nimi objął kapitan Sapunow, kazał bić na alarm i we dzwony, a ponieważ stacya telegraficzna była zajęta przez rokoszan, zawładnął prywatną stacyą kolei Ruszczuk-Warna i tą drogą zawezwał Sofię o pomoc. Tymczasem postanowiono zbudować barykady przy laboratoryum, aby zatrzymać na sobie atak pionierów, ale wezwany przez posłańca od Wyłkowa do uderzenia w kierunku małych koszar, aby tamtejszy batalion mógł utorować sobie drogę z bagnetem w ręku, przeszedł w akcyę zaczepną, uderzając na pozycye rokoszan z trzech stron.

Wódz tych ostatnich, Uzunow, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, licząc, że za pierwszym sygnałem do buntu wszyscy przejdą na jego stronę. Tymczasem opór się wzmagał, ba, nawet przybierał charakter agresywny, a tuż co chwila mogła się zjawić odsiecz wojsk regencyi z zewnątrz; począł więc nawiązywać rokowania z przeciwnikami i wzywał dwukrotnie Wyłkowa do pertraktacyi i zaniechania przelewu krwi, usiłując wpłynąć i na aresztowanego komendanta pionierów, Andrejewa. Napróżno. Około godziny 3-ciej Sapunow z trzech stron zaatakował pionierów, a z drugiej strony to samo uczynił Wyłkow, wysyłając do ataku pluton żołnierzy pod wodzą feldfebla — Polaka Lepina. Oficerowie rokoszowi pierwsi rzucili broń i uciekli, a wówczas komendant Andrejew, wydobywszy się z aresztu, wezwał jednych pionierów do poddania się, a drugich odesłał do własnych koszar; sam zaś poszedł na spotkanie Wyłkowa, który już zdołał był sformować swój batalion i ciągnął przez miasto z muzyką na czele. Zjawił się też i prefekt Mantow, obłężony również dotychczas. Wraz z Andrejewem na czele pół kompanii puścili się w pościg za rokoszanami, uciekającymi ku Dunajowi, skąd im komendant statku wojennego „Gołubczyk", kapitan Draganow, zastąpił drogę. Ten ostatni zdołał już przedtem pochwycić płynącego z Dżurdżewa do rokoszan majora Panowa z innymi spiskowcami z Rumunii, a teraz zawładnął uciekającym w łodzi rannym Filowem, a następnie ukrytymi na wyspie Uzunowem wraz z innymi oficerami i podoficerami.

Gdy pojmanych wyprowadzono na brzeg, zgromadzona tam

ludność rzuciła się na nich z wściekłością, chcąc ich zlinczować. Zaledwie natężonem usiłowaniem wojska zdołano ich uratować od zemsty ludowej.

Major Raczo Petrow został mianowiany przez rząd sofijski głównodowodzącym wojskami wschodniej Bułgaryi z obowiązkiem natychmiastowego złożenia sądu wojennego na rokoszan i z prawem zatwierdzenia wyroku sądowego. Ministerstwo wojny w instrukcyi telegraficznej domagało się kary śmierci na wszystkich bez wyjątku oficerów przekonanych o rokosz, tudzież feldfeblów i podoficerów, z szeregowców zaś pułku pionierskiego każdego 20-go wedle losowania, a z nowozaciężnych każdego pięćdziesiątego. Petrow nie chciał brać na siebie takiej odpowiedzialności i zrzekł się prawa potwierdzenia wyroku. Ze swojej strony i Stambułow, obawiając się nadmiernej surowości, pociągnął całą regencyę za sobą i dwukrotnie telegramem napominał Petrowa, aby wstrzymał wykonanie wyroku i poddał go pod rozpatrzenie regencyi. Na wspólnem posiedzeniu członków regencyi i ministerstwa większość przechyliła się na stronę regenta Mutkurowa i ministra wojny Nikołajewa za surowością wyroku. Stambułow musiał się poddać uchwale, nie zdoławszy nawet ocalić osobistego przyjaciela domu swego — Panowa. Nie wiele pomogła i interwencya niemieckiego agenta dyplomatycznego, który po wyjeździe Kaulbarsa objął był opiekę nad poddanymi rosyjskimi północnej Bułgaryi (w południowej opiekę tę przyjął jeneralny konsul francuski w Filipopolu). Konsul rosyjski Chitrowo z Bukaresztu wstawiał się do niego za podsądnymi, utrzymując, że Filow, Uzunow, Korabarow, Panow, Kisincow i Bolman byli rosyjskimi poddanymi. Okazało się, że takim był tylko Bolman, wszyscy powyżej inni, choć urodzeni w Bessarabii rosyjskiej, byli poddanymi bułgarskimi. Toteż w myśl kapitulacyi konsularnych, Bolmana, po osądzeniu go, oddano w ręce konsula niemieckiego w Ruszczuku. O świcie dnia 22-go rozstrzelano dwudziestu rokoszan-oficerów, oprócz Filowa, który umarł z ran. Podoficerom i szeregowcom złagodzono wyrok, to samo w Sylistryi, gdzie główny rokoszanin zginął, a uczestnicy jego pouciekali.

W Sofii zaraz po wybuchu rokoszu przedsięwzięto na znaczną skalę aresztowanie karawelistów, jako podejrzanych o uczestnictwo. Między aresztowanymi był też i sam Karawełow. Przeprowadzono wszystkich do więzienia t. z. Czarna Dżamija, gdzie maltretowano ich na sposób rosyjski. Za zgodą majora Panicy

jeneralnego prokuratora armii, a osobistego nieprzyjaciela Karawełowa, pijany podporucznik Ficzew, towarzyszący mu, bił nahajką b. prezydenta ministrów a następnie członka regencyi tak, że aż krwawy znak pozostał na czole.

Za inicyatywą pani Karawełowej, żony i krewni uwięzionych podali zbiorową petycyę do ciała dyplomatycznego w Sofii ze skargą. Reprezentant Francyi mocno obstawał za interwencyą, ale inni agenci nie uznali podobnego faktu za stwierdzony stanowczo i jako nie dotykającego ogólnej sytuacyi w księstwie, pozostawili petycyę bez skutku. Sam wszakże Stambułow zapragnął oświetlenia sprawy i na jego żądanie ministerstwo wojny wyznaczyło komisyę dla przeprowadzenia śledztwa. Sprawozdanie jej zakomunikowane reprezentantom Austryi, Niemiec, Włoch i Anglii nie stwierdziło zarzutu. Nikiforow zaprzeczył, aby go bito, a Karawełow dał jeszcze dosadniejszy wyraz zaprzeczeniu. Kiedy w ślad za komisyą weszli do więzienia korespondenci obcych dzienników i zapytali go, czy był bity, odrzekł on z dumą i stanowczością oburzenia patryotycznego: „W mojej ojczyźnie takie się rzeczy nie dzieją“.

Energiczne i szybkie stłumienie buntu nad Dunajem podniosło nietylko urok Bułgaryi wśród opinii publicznej w Europie, ale i powagę regencyi u rządów wielkich mocarstw, jako rządu, który potrafi utrzymać ład i porządek w kraju i sam zdoła swemi siłami stłumić zarzewie niepokoju dla Europy. Był to wynik, który ostatecznie zadecydował o losach Bułgaryi i jej samoistności, bez oglądania się na protektorat północy. Wprawdzie wedle telegramu do Porty Szakira baszy, ambasadora tureckiego w Petersburgu, car Aleksander III. miał być tak podniecony egzekucyą rokoszan, że chciał dać rozkaz bezzwłocznej okupacyi i tylko wytężonym usiłowaniom Giersa udało się odwieść go od tego zamiaru. Ale jeśli to jest prawdą, to były to tylko ostateczne uniesienia bez programu. Giers wiedział o usposobieniu opinii i sfer decydujących w Europie, a z Bukaresztu już miał wiadomość telegraficzną, że rząd rumuński zarządził przygotowania do mobilizacyi i zdecydowany był stawić opór zbrojny przemarszowi wojsk rosyjskich do Bułgaryi [1]).

Pozostała droga pośrednia oddziaływania na Portę, jako rząd

---

[1]) p. depeszę Wyłkowa o komunikacie rumuńskiego ministra pełnomocnego w Konstantynopolu, u Radiewa, II, 730.

państwa zwierzchniczego w stosunku do Bułgaryi. I tej roli podjął się Cankow. W początkach marca podał on w. wezyrowi memoryał, w którym uważając za niemożliwe dalsze pertraktacye z regencyą po surowej represyi rokoszu, proponuje użycie względem niej środków energicznych dla zapobieżenia możliwym w przyszłości jeszcze bardziej krwawym scenom w Bułgaryi. Zapytany przez wezyra, co rozumie pod środkami energicznymi, odpowiedział: — Okupacyę wschodniej Rumelii przez armię turecką [1]).

Memoryał pozostał bez odpowiedzi ze strony Porty.

Wielki zaś Sejm w Tyrnowie dał odpowiedź pośrednią, we cztery miesiące potem proklamując księcia Ferdynanda Koburskiego księciem Bułgaryi bez względu na veto petersburskie.

Jan Grzegorzewski.

Zadrugi wiejskie w Chorwacyi.

Jednym z patryarchalnych zabytków wśród południowych Słowian, a zwłaszcza Chorwatów, są wspólnoty rodowe, czyli t. zw. zadrugi, na mocy których rodziny wiejskie nie rozdzielają się, lecz rozrastają pod jednym dachem i pod przewodem jednej najstarszej głowy męskiej. W obszernej chacie wiejskiej mieszka razem kilka rodzin, t. j. pożenionych braci z dziećmi i wnukami; najstarszy z nich jest panem domu, któremu podporządkowani są inni bracia, ich żony i dzieci, jak synowie i córki ojcu. On wszystkim rozkazuje, naznacza pracę, wysyła dokąd chce; słowem, posiada władzę ojca i pana. On zarządza całym majątkiem i nikt mu tego prawa odebrać nie może. To jest ogólne określenie zadrugi, jaką ona była przed wydaniem ustaw o zadrugach.

Do roku 1848. prawo pisane nie zajmuje się wcale zadrugami; sprawy i stosunki ich były rozsądzane na mocy prawa zwyczajowego. Według tego prawa mogli właściciele dóbr ziemskich dzielić większe zadrugi według własnej woli. Ustaje to od 1. kwietnia 1848. r., kiedy usunięto pańszczyznę, a wieśniacy otrzymali ziemię na własność. Odtąd jeżeli w zadrugach przyszło do nieporozumień, kończyło się to zwykle rozdziałem zadrugi, a ponieważ

---

[1]) tamże 733.

nie było do tego żadnych prawnych przepisów, mógł zapobiegliwy i podstępny zdobyć więcej przy rozdziale. Tak zwane formuły podziałowe (d i o b e n i l i s t) były zestawione powierzchownie, samowolnie, a przytem przepisywały wysokie taksy za przeprowadzenie podziału zadrugi. Z tego powodu w krótkim czasie po wydaniu tego prawa zwracano się z różnych stron do bana J e l a č i ć a ze skargami z powodu samowoli przy tych podziałach. Ban, chcąc złemu zapobiedz, rozporządził przerwanie podziałów, dopóki się nie wyda o tem osobnej ustawy.

Do wydania wszakże takiej ustawy, jak to i sam ban przewidywał, nie mogło przyjść tak prędko, dlatego w ostatnim punkcie swego rozporządzenia z dnia 7. kwietnia 1850. r. otworzył J e l a č i ć furtkę dalszym podziałom. Jest w nim pozwolenie na podział, jeżeli ojciec rodziny lub bracia wymarli, a siostry wychodząc za mąż zażądają swojej części. Roztropniejszem jednak było rozporządzenie, wydane w czasie rządów absolutnych, które pozwalało na podział ograniczony, t. j., że nie można było dzielić bardziej jak na „sesye“, t. j. kawały gruntu obejmujące około 8 morgów roli.

W roku 1852. komisya powołana do rozdziału ciężarów państwowych uchwaliła także rezolucyę o jaknajprędsze wydanie praw określających stosunki zadrug. Mimo to kodeks powszechny cywilny, wydany już r. 1853. i zaprowadzony w całej Chorwacyi, nie wspomina ani słowa o zadrugach. Pozostają one i nadal pod zarządem władz administracyjnych.

Patent cesarski z 2-go marca 1853. r., uwalniający ziemię od ciężarów pańskich, potwierdza własność kmieci, ale unormowanie prawa spadkowego w zadrugach pozostawia następnym prawodawcom.

„Gruntovnica“ (ustawa o własności ziemskiej) dana 1855. r., uwzględnia dawne stosunki zadrug, ale o prawie spadkowem niema w niej żadnej wzmianki, a do szeregu zadrug zalicza nawet takie rodziny, które nie miały żadnych cech zadrugi.

Dopiero namiestnik, ustanowiony w Chorwacyi w czasie rządów absolutnych, wysłuchawszy opinii władz administracyjnych po okręgach i zapytawszy o sąd fachowców, przedłożył w r. 1860. ministerstwu spraw wewnętrznych osnowę ustawy o urządzeniu zadrug i sposobie podziału własności wiejskiej w królestwie Chorwacyi i Slawonii.

Wkrótce jednak upada władza absolutna; na porządek dzienny wchodzą kwestye prawno-państwowe i narodowe; o zadrugach

znowu zapomniano, bo o tę „drobnostkę“ nikt się wtedy, oprócz rządu nie troszczył.

W imieniu też rządu wnosi tę sprawę ban na pierwsze posiedzenie sejmu chorwackiego dnia 18. maja 1861. r. Do obrad nad projektem doszło dopiero dnia 5. listopada 1861. r., kiedy już było wszystkim wiadomo, że dnia 12. listopada ma sejm być rozwiązany. Nawet sławny sejm z 1865. r., który tak szczerze zajął się skądinąd i sprawami ludu, o zadrugach nie wspomniał ani słowa, zajęty stosunkami Chorwacyi względem Austryi (rezultatem długich posiedzeń była rezolucya za zerwaniem wszelkich stosunków z Austryą). Podobnież madiarofilski sejm z 1868. r., (na którym przyjęto ugodę z Węgrami), nie miał czasu rozprawiać o zadrugach.

Dopiero zwołana przez bana R a u c h a (ojca) konferencya powzięła na zasadzie liberalizmu ekonomicznego rezolucyę następującej treści: Zadrugi niezgodne z prawem, ani też z wymaganiami ekonomii społecznej i zgubne dla rozwoju życia rodzinnego, stanowią zarazem tamę dla zmysłu oszczędności. Konferencya była więc za tem, żeby zadrugi porozwiązywać i rozdzielić ich własność gruntową. Nie radzono jednak przystępować do tego odrazu, ani też nikogo nie zmuszać, żeby przejście nie było zbyt gwałtowne.

Tekst nowych przepisów o zadrugach przedłożono w kwietniu 1869. r., a przy końcu tegoż roku przyjęto je prawie bez zmiany, lecz ustawa sankcyi nie otrzymała, ponieważ zawierała uwolnienie od opłat stemplowych i pocztowych przy podaniach o rozwiązanie zadrugi. Aprobatę rządu węgierskiego otrzymało się dopiero po dodaniu owego punktu o opłatach i wtenczas dopiero podano ustawę do sankcyi.

I to było pierwsze prawo pisane o zadrugach, wydane w 1870. r.

Miało ono jednak jeden ciężki błąd, t. j., że pod wpływem liberalizmu ekonomicznego pozostało w niem nadal to, co dotąd najwięcej ciążyło, a mianowicie, że pozwalało każdej osobie żeńskiej żądać rozdziału zadrugi nawet za życia jej rodziców. Toteż wkrótce rozpoczęto dzielić zadrugi, tak dalece, że sejm 1872. r. uchwalił prawo zakazujące i otrzymał sankcyę ustawy o zaprzestaniu podziałów. W ten sposób zaprzestano rozrywać stare zadrugi, a nawet zawieszono wszystkie sprawy sądowe, będące o to w toku.

Ale teraz właśnie nastało wielkie zamięszanie, jakiego się wcale nie spodziewano, a które dotąd jeszcze nie ucichło zupełnie.

Przed niedawnymi jeszcze czasy lud był zadowolony z owych patryarchalnych urządzeń, jakiemi były zadrugi, ale w ostatniem dziesięcioleciu zadowolenie to zaczęło słabnąć, i każdy wieśniak chwali sobie, że jest gospodarzem na swojem. Nadto nie był zadowolony z zadrugi, ponieważ w niej niepożyteczni członkowie często lepiej sobie żyli od pożytecznych, ponieważ każdy osobnik w zadrudze spuszczał się na drugiego, podczas gdy pozostawiony samemu sobie musi się wziąć do pracy. Wreszcie położenie niewiast było w zadrugach za ciężkie i niesprawiedliwe. Również i dziatwa niedorosła miała w zadrudze dziesięciu nad sobą gospodarzy, a żadnego nauczyciela.

Młodsze natomiast pokolenie chwali zadrugi z tego najwięcej względu, że nie zaciągano żadnych długów bez jednomyślnego pozwolenia wszystkich dorosłych członków zadrugi. Na tej też podstawie i dziś jeszcze mają pojedyncze rodziny cechy takich zadrug, gdy mąż i żona dla ochrony swojego mienia postępują pod względem zaciągnięcia pożyczki, jak to robiono w starych zadrugach. Należy też o tem wspomnieć, że kredyt osobisty członka starej zadrugi był daleko większy, aniżeli go mają obecni pojedynczy gospodarze. Że zaś zadrugi coraz częściej się rozwiązują, powodem tego ma być, jak mówią starzy, „niemieckie prawo“ i niewiasty, one bowiem pierwsze wystąpiły przeciw nim ze swojemi indywidualnemi żądaniami.

Sam sposób rozwiązywania zadrug uważa lud za niesprawiedliwy, bo są wielkie wydatki stemplowe, a zwykle postępuje cała sprawa żółwim krokiem. Obok tego nie postępuje się przy podziałach wszędzie jednakowo: w dawnem Pograniczu Wojskowem dzieli się zadrugę według głów, a w starej Banowinie na gałęzie rodu. Wreszcie i z tego ogół był niezadowolony, że wychodząca za mąż dziewczyna dostawała równą część z innymi, chociaż mogła wszystkiego znaleść podostatkiem w domu przyszłego męża.

Jako refleks polityczny łączy się z tem mniemanie, że do rozrywania zadrug przyczynili się sami Madiarzy, ażeby lud chorwacki zubożał i tem łatwiej uległ wynarodowieniu.

Zadrugi starego stylu istnieją jeszcze w wielu miejscach i jest ich urzędowo nie podzielonych około 30.000. W niewiel-

kiej odległości od Zagrzebia, w wiosce Remetinec można je widzieć w starej, patryarchalnej formie, a także w nowożytnej.

Starzy członkowie zadrug żyją tu zwykle po staremu, a więc mają i po 10 łóżek w jednej izbie; młodzi, budując nową chatę, dzielą ją na izby mniejsze. Pole uprawiają zwykle wspólnie, podobnież chów bydła jest wspólny; jeżeli zaś młoda para otrzymuje część pola na własność, znaczy to, że może zeń plon zebrać, jeżeli je sobie obrobią sami; zadruga pomaga im jedynie zorać. Mogą mieć nadto krowę i jednę lub dwie sztuki nierogacizny na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków przy prowadzeniu własnego domu.

Są jednak w innych stronach inne pod tym względem zwyczaje: Zasiewy, nad któremi wspólnie pracowano, po zebraniu plonu dzieli się na równe części, zostawiwszy pewną ilość, potrzebną pod przyszły zasiew. Jeżeli gdzieś w pobliżu znajduje się młyn lub jakaś fabryka, tam wysyłają co roku innego członka rodziny, ażeby sobie zarobił na własne potrzeby. Dla uniknięcia kłótni z powodu mających uczęszczać do szkoły dzieci, przyjmuje się zwykle do zadrugi cudzego pastuszka, który pilnuje bydła na polu.

Jeżeli „gospodarzowi“ zadrugi umarła żona, natenczas zmieniają się co tygodnia będące w domu niewiasty w zarządzie gospodarstwem. Wspólnemi siłami pomagają sobie członkowie zadrug przy pracach ciężkich i w ten sposób wprowadzają na miejsce zadrugi centralistycznej, zadrugę federalistyczną. Każda zadruga, która przyjęła cechy tej ostatniej, pozostała dotąd niezmienioną, podczas gdy bez tego urządzenia rozpadają się zazwyczaj według stadeł małżeńskich.

Niektóre zadrugi, zwłaszcza serbskich rodzin, pozostały wierne dotychczas dawnym patryarchalnym zwyczajom i nie odstąpiły ani na krok od obyczajów swych przodków.

Młodsze pokolenie o tyle już odstąpiło od zapatrywań ojców i dziadów, że zgadza się na wspólną pracę członków zadrugi, ale chce, żeby w wydatkach osobistych każdy był niekrępowany.

Na podstawie zebranych powyżej uwag o chorwackich zadrugach widzimy, że one mogą być i w naszych czasach bardzo korzystne, przedewszystkiem z tego względu, że dadzą się łatwo zastosować i w nowoczesnych związkach. Obecnie w Chorwacyi kółka rolnicze i kasy Raiffeisena nazywają się zadrugami, a ich członkowie z a d r u g a r i. Hasło: wszyscy za jednego i jeden za

wszystkich nie jest tu nowem, ale tradycyą przekazane i wszystkim znane. Stąd łatwo zrozumieć, że tam nikt nie obawia się nieograniczonej poręki i nie ociąga się przed przystąpieniem do nowoczesnych zadrug (kółek). Nie potrzeba żadnej propagandy do zakładania kas Raiffeisena, gdyż one są dla ludu starą ideą w nowej formie, a są rzeczywistą potrzebą postępu gospodarczego. Lud zwykł tam mówić: „każdy pracuje i każdy sam je, ale razem sprzedajemy i razem kupujemy, co nam potrzebne“.

Praktycznym rezultatem tego jest, że tych 218 nowoczesnych „zadrug“, które pozostają pod zarządem chorwackiego banku rolniczego (prowadzonego przez wykształconych wieśniaków), są to gospodarstwa pod każdym względem doskonałe, wzorowo prowadzone.

Godnem jest uwagi i to, że gdy sami wieśniacy dają popęd do tworzenia podobnych stowarzyszeń, doznają przeszkód; zamiast im pomagać, stawia im różne przeszkody sama władza polityczna, albo drobni kramarze wiejscy, a nawet proboszczowie wiejscy. Stwierdzają to przykłady; n. p. we wiosce Leskovac wieśniacy mieli wiele trudności do pokonania, zanim zdołali zawiązać podobną nowoczesną „zadrugę“.

Obecnie chodzi najwięcej o dwie sprawy: żeby jak najprędzej założyć szkołę, potrzebną koniecznie do wyuczenia wieśniaków prowadzenia ksiąg po kupiecku i o zebranie znaczniejszego kapitału, z którego mogliby wieśniacy czerpać pożyczki melioracyjne.

Nowoczesne zadrugi rozwijają się bardzo pomyślnie w okolicach nad rzeką Drawą, gdzie stare zadrugi już dawno zniknęły; przeciwnie zaś w południowych stronach Chorwacyi, gdzie jest jeszcze dużo starych zadrug, nowe rozwijają się bardzo powoli.

Forma starej zadrugi jest oczywiście już przestarzałą i tylko jej zasady (duch wzajemnego zaufania i popierania się) rozwijają się pomyślnie i korzystnie w nowych formach nowoczesnej zadrugi wiejskiej — która jest stowarzyszeniem ekonomicznem, rolniczem, pożyczkowo-oszczędnościowem czy spółką zarobkową, zwaną tradycyjnem mianem „zadrugi“.

Zagrzeb. *Stjepan Radić.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dwa momenty odbiły się silnym oddźwiękiem w prasie **ruskiej**: obstrukcya posłów ukraińskich w parlamencie i śmierć Czornija, ucznia seminaryum lwowskiego. Kiedy w parlamencie austryackim wyłoniła się znowu sprawa kanałów galicyjskich, posłowie ukraińscy urządzili obstrukcyę, chcąc w ten sposób uniemożliwić przejście ustawy. Przykre wrażenie wywarło zachowanie się posłów ruskich na wszystkich, z wyjątkiem chyba wszechniemców. Zdania prasy ruskiej były podzielone co do wartości politycznej tej obstrukcyi. *Diło* widziało w tem wystąpieniu reprezentacyi ruskiej wielki sukces. »Naśladowania godny przykład sprawnej taktyki — pisze w Nr. 74. — dał nam ukraiński klub w przeszłej przedświątecznej sesyi, w której z powodu pierwszego czytania przedłożenia kanałowego klub ukraiński potrafił wybić się na przednie stanowisko w parlamencie i przejąć rolę czynnika rozstrzygającego, aż do tej granicy, gdzie to było wskazane znów taktyką, zastosowaną roztropnie do austryackiego parlamentu, gdzie tak ważną rolę odgrywa umiejętność grania na skomplikowanych motywach strun, gdzie często wywołany zręcznie nastrój, a nieraz i wartość osobistości ma znaczenie decydującego czynnika; podniesienie prestige'u ukraińskiego klubu, wywołane dostojnym i donośnym protestem przeciw jego ignorowaniu w sprawie tak ważnej dla narodu, którego jest reprezentantem, jaką są kanały, powinno się ważyć na wagę złota. Klub ukraiński przez tę taktyczną sprawność wybił się do znaczenia czynnika parlamentarnego, a poseł Staruch, który miał zaszczyt przemawiać imieniem klubu w tym rozstrzygającym momencie, występem swoim podniósł się do znaczenia politycznej indywidualności«. Dalej ubolewa *Diło* nad postępowaniem ruskich radykałów, bo kiedy klub ukraiński postanowił zakończyć obstrukcyę, radykali postanowili prowadzić ją dalej, wysławszy Trylowskiego jako mówcę.

Rusłan (Nr. 72) uważa obstrukcyę za niewłaściwą i za niekonsekwencyę polityczną. »Przebieg i zakończenie całego posiedzenia wykazały, że posłowie ruscy byli w parlamencie odosobnieni, bo przeciw nim zwrócili się nawet socyaliści, którzy zwykli ich niekiedy wspierać swymi głosami, a tymczasem wiceprezydent Izby, socyalista p. Pernerstorfer odebrał nawet głos p. Singalewiczowi, który chciał motywować swój wniosek, żeby usunąć z pod obrad ustawę o drogach wodnych, a za tym wnioskiem (który potem wniósł jako swój wszechniemiecki poseł Wist), głosowali oprócz ruskich posłów tylko wszechniemcy i niemieccy radykali«. *Rusłan* konstatuje dalej fakt, że nawet cała prasa i opinia niemiecka odnosi się nieprzychylnie do obstrukcyi ruskiej. »Czy to wyjdzie na pożytek ruskiemu narodowi, można co najmniej powątpiewać«.

Sumienie polityczne ruskie obudziła śmierć Czornija i była niejako »memento« dla radykałów ukraińskich. Czornij był uczniem lwowskiego seminaryum, został wydalony ze szkoły za sprzedawanie

i rozpowszechnianie pocztówek z portretami Gonty i Siczyńskiej. Inicyatywa przeprowadzenia śledztwa wyszła z pośród samych profesorów Rusinów, i za usunięciem Czornija ze seminaryum głosowali też niektórzy profesorowie narodowości ruskiej. Czornij z rozpaczy zastrzelił się, a Rusini postanowili wyzyskać jego śmierć, jako atut polityczny przeciw Polakom. Urządzono pogrzeb manifestacyjny, nadano mu barwę polityczną; nad grobem w ostrym tonie przemawiał poseł Cegielski, z zawodu... pedagog. Nie zaniedbano niczego, coby mogło wytrącić z równowagi młodzież ruską. W Tarnopolu i w Przemyślu wybuchły strajki szkolne w gimnazyach ruskich. W Przemyślu strajkująca młodzież przybrała ostrą postawę wobec własnych profesorów, tak, że musiano wezwać policyę na pomoc, a gimnazyum zamknęła Rada szkolna i zarządziła nowe wpisy. *Diło* (Nr. 76, 77) omawiając fakt samobójstwa Czornija i jego przyczyny, wysnuwa wniosek, że wobec tak „przykrych“ stosunków, w jakich się wychowuje młodzież ruska, wskazane jest przyspieszyć dokonanie podziału Rady Szkolnej Krajowej na dwie sekcye narodowe.

Fakt godny zaznaczenia, że nie brak poważnych i prawdziwie obywatelskich zdań, ostrzegających agitatorów ruskich przed podburzaniem młodzieży przeciw szkole. *Rusłan* (Nr. 83) tak charakteryzuje wypadki na tle śmierci Czornija: „Przygoda i śmierć ś. p. ucznia Czornija nauczyła trochę i żywych. Teraz po różnych sprawozdaniach, już prawie każdy nabrał przekonania, że nieboszczyk Czornij nie miał przyczyny aż targać się na życie, bo mógł być przyjętym do innego seminaryum w Galicyi albo na Bukowinie, a gdyby nawet i to było niemożliwe, to miał jeszcze inne wyjście. Wiadomo, że ze śmierci Czornija skorzystali w nieludzki sposób posłowie Trylowśkyj i Cehelśkyj, a jeszcze pewien redaktor *Diła* zapragnął przy tej sposobności także stać się sławnym i wzywał z balkonu domu „Proświty“ przed swój sąd profesorów. Są u nas niektórzy politycy, którzy jak kania na deszcz, tak oni czekają na ofiary, na śmierć, wszystko jedno, czy Kahancia, czy Czornija, czy kogoś innego. Przeszkodzić napróżnej śmierci nie mają siły, albo nawet nie życzą sobie tego; naodwrót zaś bezbronnych, ciemnych i małoletnich wzywają z wielką przyjemnością do walki, chociażby i z wojskiem — niech i zginie kilku, to woda na ich młyn. Porządnej, rzeczowej przemowy w parlamencie czy w sejmie wypowiedzieć nie umieją; za to — kiedy trafi się taki wypadek, jak śmierć Czornija, wtedy jeden rozdziera szaty na cmentarzu, a drugi w parlamencie — obaj umieją tylko to poradzić, że kiedy chłopak chce godzić w siebie, niech zdrów strzela, ale niech przedtem sprzątnie ze świata kogoś innego;[1]) rozumie się, tylko nie ich, bo wtedy oni są nietykalnymi posłami i ojcami narodu. Trzeba tak zaślepionego społeczeństwa, jak nasze, zeby takich przemów posłów nie przyjąć tysiącami protestów, żeby prowokatorów, którzy niszczą karność w szkole i namawiają uczniów do strejków, nie wynaleźć i nie ukarać publicznem napiętnowaniem. Toż

[1]) Aluzya do ustępu w przemowie Trylowskiego w parlamencie z powodu śmierci Czornija.

u nas od dawna polityka rozpaczy w modzie, przywiódł ją do doskonałości p. C e h e l ś k y j za swego redaktorstwa w *Dile.* On i T r y l o w-ś k y j — to ta para naszych ruskich Don Kichotów, w których inteligencyę już wielu rodaków przestało wierzyć".

Dalej stwierdza *Rusłan* wpływy publicystyki i polityków ruskich, wypaczające młodzież. Stan wypaczenia młodzieży ruskiej doszedł do najwyższego stopnia, tak, że służba nauczycieli w ruskich szkołach bardzo gorzka, daleko cięższa, niż w polskich i niejeden ruski nauczyciel chętnie przeniósłby się do polskiej szkoły. W interesie więc zdrowotności moralnej młodzieży i społeczeństwa potrzeba usunąć szkodliwe wpływy demagogii, wdzierające się do szkoły. „Głęboko jesteśmy przekonani, że nawet gdyby Radę szkolną krajową podzielono na ruską i polską, ruscy radcowie szkolni nie zgodziliby się, żeby wpływy obce w ruskich szkołach były tak znaczne, jak teraz, aby uczniowie odważyli się kłócić po prostacku ze swoim nauczycielem, który spełnia tylko obowiązek — i wogóle, żeby młodzież zaprowadzała swój regime w szkole". Słuszną uwagą kończy *Rusłan:* „Rozumni politycy nie śmią wymagać od młodzieży podpory dla swojej roboty — i dlatego tacy posłowie, jak T r y l o w ś k y j i C e-h e l ś k y j, za swe przemowy po śmierci Czornija zasłużyli na publiczną naganę, która im w pełni się należy. Godzić się z nimi mogą tylko oczajdusze".

Akcya Polaków w sprawie upaństwowienia polskich szkół w Białej spotkała się z dziwnym protestem Rusinów na łamach *Diła.* Rusini wystąpili przeciw przyjęciu na etat państwowy szkół polskich bez równoczesnego upaństwowienia prywatnych gimnazyów ruskich. „Przyjrzyjmy się teraz, z jakich przyczyn wywołali Polacy tę gorączkową akcyę — pisze *Diło* (Nr. 83) — Sądzimy, że nie czynią tego z powodu tylko materyalnych trudności; subwencye, jakie otrzymuje T. S. L. tak od państwowych, jak i od krajowych czynników na wspomniane szkoły, są tak wielkie, że o pieniężne zasoby tu zupełnie nie chodzi. Prawdopodobnie ważniejsze dla nich to, że kiedy państwo przyjmie szkoły w Białej na swój etat, tem samem utwierdzi się stan posiadania Polaków w tem mieście, a tem samem przyczyni się to do zdobycia tej ostatniej miejscowości niemieckiej (!) na korzyść Polaków, a z drugiej strony Polacy, zdobywszy jeszcze jedną twierdzę na zachodnich kresach, będą mieli wolniejszą rękę w eksterminacyjnym pochodzie na wschód przeciw Rusinom. Niema najmniejszej wątpliwości, że natychmiast po upaństwowieniu polskich szkół w Białej zaczną oni taką samą akcyę za upaństwowieniem swoich gimnazyów, założonych dla paraliżowania naszych szkół w Rohatynie, Jaworowie, Horodence, Czortkowie i innych miejscowościach".

W sprawie założenia ruskiego uniwersytetu ciągle toczą się układy między rządem centralnym, Kołem polskiem i ruskim „Sojuzem". Do pozytywnych wniosków rokowania jeszcze nie doprowadziły. Ciekawe są zastrzeżenia organu ruskiego narodowych demokratów (*Diło* Nr. 83). Według niego, z założeniem uniwersytetu ruskiego może stać w związku kwestya charakteru teraźniejszego lwowskiego uniwersytetu. „Kiedy będziemy mieli gwarancye założenia ukraińskiego uniwersytetu, wtedy

możemy zgodzić się, aby z chwilą założenia ukraińskiego uniwersytetu teraźniejszy utrakwistyczny (?!) charakter lwowskiego uniwersytetu został przemieniony na polski. A wszystko inne — taktyka w parlamencie, reforma sejmowa wyborcza, obstrukcya — to sprawy z innych dziedzin i mogą być tylko przedmiotem osobnych układów". Czyli przetłómaczywszy to na język *Diła*, otrzymamy w odpowiedzi: za tamto inną monetą zapłaćcie.

Diło (Nr. 78) rozważa nad sposobami obrony społeczeństwa ruskiego przed „eksterminacyjną" polityką Polaków, którą już nie administracya, ale nawet ogół polski kieruje. A więc na akcyę Polaków potrzeba również odpowiedzieć tymi samymi środkami (stara zasada *Diła:* za jeden ząb dziesięć). Na przeciąganie Rusinów na łaciński obrządek należy odpowiedzieć zwiększeniem, a raczej wytworzeniem asymilacyjnej zdolności narodu ruskiego. To osiągnie się przez zwiększenie liczby ukraińskiej inteligencyi, przez kulturalne podniesienie ludu i organiczną pracę, przez zacieranie naszych obrzędowo-kalendarzowych odrębności, które w teraźniejszości wychodzą przeważnie na korzyść polskości. Potrzeba również rozpocząć poważną pracę nad uratowaniem „Rusinów-łacinników" od zguby narodowej. „Na polskie hasło: nie sprzedawać ziemi i domów Rusinom — musimy odpowiedzieć intenzywną działalnością finansową i ekonomiczną, zwiększeniem narodowego bogactwa i rozumną ekonomiczną walką z wielką własnością. Kiedy gospodarka po dworach z powodu drogiego robotnika (a takim musimy go uczynić) przestanie opłacać się, a zarazem włościanin ukraiński będzie miał łatwą możność dać za dworską ziemię 20—30% więcej, niż „zahożyj" Mazur, to nie będzie nam straszna polska „komisya kolonizacyjna". Kiedy Polacy nie przestaną w szowinistycznym obłędzie wołać dalej: ausrotten — to nasze społeczeństwo będzie zmuszone odpowiedzieć bardzo skutecznym orężem nowoczesnym: bojkotem polskiej produkcyi, polskiego przemysłu i polskiego handlu przy rozwijaniu równoczesnem własnych sił przemysłowych i handlowych, czego już u nas są piękne początki".

Na Rusi węgierskiej madiaryzacya postępuje coraz bardziej. W Budzyniu ukuto nowy skuteczny środek wynarodowienia Rusinów. Utworzono nową dyecezyę unicką w Hajduk-Dorogach; w nowej tej dyecezyi obowiązywać będzie liturgia madiarska. Do nowej eparchii przejdzie 8 parafii ruskich z preszowskiej unickiej, 70 z munkaczowskiej dyecezyi — a z rumuńskich dyecezyj unickich: 44 z wielkowaradyńskiej, 4 parafie z samoszujwarskiej. Liczba parafian nowej dyecezyi wynosi 180.833. Nowy projekt wynarodowienia sankcyi Rzymu jeszcze nie ma. Godzi on w Rusinów i częścią w Rumunów unitów. Rusini nie mają sił i środków do obrony. Niema zastępów inteligencyi; rzemieślnikami są Żydzi, Żydzi posłują i „zastępują" Rusinów; prasy miejscowej nie mają (madiaryzująca *Nedila* i wegetująca *Nauka* — oba miesięczniki). W korzystniejszem położeniu są Rumuni. Grożą oni odstępstwem od unii w razie przyłączenia parafii rumuńskich do nowej madiarskiej dyecezyi.

Ungwarski biskup unicki Tyrcak jest umierający; przed kil-

koma miesiącami umarł unicki biskup pryaszowski W o l i; pozostaje więc Madiarom aż trzy dyecezye obsadzić. Słuszne są uwagi (*Diło* Nr. 78): „Zamiast starych przyjdą więc nowi, młodzi ludzie, staną się przywódcami naszych węgierskich Rusinów i będą ich prowadzić dalej po starym szlaku wynarodowienia“. *l.*

W prasie **czeskiej** w dalszym ciągu dyskusyi o polonofilstwo zabrał ponownie głos p. F a j f r, ogłaszając w Nrze 28. tygodnika *Přehled* artykuł p.t.: »O z g o d ę c z e s k o-p o l s k ą«, w którym uznaje, że wystąpił poprzednio nie w porę, a żałuje, że w prasie polskiej wzięto go za »rusofila i jakiegoś nieprzyjaciela polskiego«. O ile można wnosić z nowego artykułu, p. F a j f r ogranicza się do uznania doniosłości i pożytków wpływów kulturalnych Rosyi.

Naszem zdaniem nieuniknionem jest nieporozumienie, gdzie zachodzi brak ścisłości. A do ścisłości i teraz daleko czeskiemu publicyście. Czy naprawdę bowiem chodzi mu o k u l t u r ę rosyjską? A może okazałoby się w końcu, że miał na myśli tylko rosyjskie... powieściopisarstwo? W takim razie niema o czem dyskutować, bo można czerpać wzory i nastroje do pisania romansów z Rosyi, a do malowania obrazów równocześnie z Japonii i — nie ma to nic a nic do polityki.

W dalszym ciągu artykułu przechodzi p. Fajfr do słowianofilstwa wogóle i zestawia czeską działalność w tej dziedzinie z polską. Stwierdza, że w Czechach buduje się jakąś fantastyczną Słowiańszczyznę, a nie zwraca się dość uwagi na realne stosunki słowiańskich narodów.

O Polakach pisze: »Byłoby wprost oznaką ignorancyi twierdzić, jakoby społeczeństwo polskie nie pracowało około sprawy słowiańskiej. Owszem, pracuje się, i to tak, że pracy polskiej musi się przyznać o g r o m n e p i e r w s z e ń s t w o przed czeską. To, co w Polsce wyrasta, nie jest naszą ideą mglistej a tylko idealnej Słowiańszczyzny; tam wyrasta program konkretny, ale nie jak u nas dla przyszłych miłujących się braci słowiańskich, lecz program p o l s k i, d l a p o l s k i e g o s p o ł e c z e ń s t w a i n a r o d u. Nie panslawizm, lecz świadome dociekanie stosunku danego narodu słowiańskiego do całości, usiłowanie pozyskania go dla idei polskich, dla dążeń i rozwoju cierpiącego organizmu polskiego. A są te postulaty ściśle polskie, lecz zarazem i wszechsłowiańskie, tak, że przyjęcie ich staje się koniecznem. Należy się obawiać, że s p r a w y s ł o w i a ń s k i e r y c h ł o d o s t a n ą s i ę p o d p r z y w ó d z t w o k r a k o w s k i e, że nasza słowiańska P r a g a u s t ą p i p r z e d polskim K r a k o w e m z jego D r e m K o n e c z n y m i *Światem Słowiańskim.* Polacy chcą czynu i pracy, a krytykując neoslawizm, pytali się o jego wartość realną, a nie o piękne zapewne marzenia. Nie wypada, jak tylko pochwalić tę szczerość. Co tu manifestować za pomocą bankietów powierzchowną przyjaźń, skoro na zjazdy słowiańskie winno się przychodzić z własnymi programami, a nie z imaginacyami słowiańskiemi«.

»...W Krakowie dąży się do p o l s k i e g o słowianofilstwa. Czy istnieje nasz c z e s k i program i czeskie idee tego rodzaju i czy działamy w ich zakresie tak, żebyśmy zjednali dla nich Polaków? — pyta

p. Fajfr. I stwierdza, że w dążeniach i celach obu narodów jest wiele punktów wspólnych, tak, że oba wyjdą najlepiej na wzajemnem przymierzu na zasadzie: »coś za coś«. »Przy wszelkich akcyach pierwszem jest pytanie: jaką korzyść będą mieć z nich narody słowiańskie, a nie Słowiańszczyzna, która stanowi tylko termin naukowy do podręczników. Każdy narodek słowiański tworzy samodzielną całość, często z przeciwnymi celami, rozwojem i kulturą. Dotychczasową drogą dojdziemy chyba tylko do jakiegoś chrześcijańsko-słowiańskiego altruizmu«.

Ale »czynnikiem stosunków czesko-polskich są i Polacy; nie zawsze spada na nas wina za dzisiejszy stan. Praca będzie tem cięższą, ponieważ niezrozumienie jest po obu stronach. Musi się uwzględnić nasz idealny rusofilizm, usprawiedliwiony ewolucyą, w której niema już nigdzie punktów, których musielibyśmy się wstydzić« (sic). —

Kończąc swoje uwagi, zastrzega się p. Fajfr jeszcze raz, jakoby był rozentuzyazmowanym polonofilem, ale nie jest również takim rusofilem. Wyżej stawia on korzyści czeskie nad niemożliwości wszechsłowiańskie.

A to ostatnie naszem zdaniem najlepsze i... już wystarczy. W imię czeskich interesów muszą Czesi dojść do stanowczego polonofilstwa, skoro tylko zaczną rozmyślać o polityce politycznie, nie mieszając do tego ...belletrystyki, choćby rosyjskiej. Polskie słowianofilstwo, ujęte w program przez *Świat Słowiański,* może się okazać również dobrem i pożytecznem dla Czechów i stać się wspólną czesko-polską ideą na nowy okres pracy dziejów. A czy przywództwo będzie przy Pradze, czy przy Krakowie,... pozostawmy ten »kłopot« — naszym następcom. Dziś to nie na czasie.

Bawiący od dłuższego czasu w Petersburgu p. Bohdan Pavlů, zasilający stale *Nar. Listy* korespondencyami z nad Newy, broni w Nrze 96. neoslawistów czeskich przed insynuacyami prof. Sobolewskiego, członka Imperatorskiej Akademii Nauk, zamieszczonemi w *St. Petersburskich Wiedomosťach,* a węszącemi zarodki nieprzyjaźni czeskiej przeciw Rosyi. Prof. Sobolewskij, obrawszy sobie za punkt wyjścia zbiorową pracę najpoważniejszych sił czeskich p. t.: »Slovanstvo«[1]), której przypisuje zresztą cele polityczne, zarzuca Drowi Kramářowi i jego zwolennikom, że mają na oku prywatę, a nie interesy czeskie, a tem mniej słowiańskie i że chodzi im jedynie o zdobycie fotelu premiera dla przywódcy młodoczechów. Do tego potrzeba utworzenia koalicyi słowiańskiej w parlamencie wiedeńskim, któraby ujęła w swe ręce ster państwa austryackiego, pozyskania głosów polskich i ruskich, do czego przeszkadza znowu politykom czeskim istnienie wielkiej Rosyi, pragną więc jej rozbicia.

P. Bohdan Pavlů przypomina, że Dr. Kramář kilkakrotnie w Rosyi i na konferencyach słowiańskich obalał złudne nadzieje, że przez zgodę wszystkich Słowian Austrya stanie się państwem słowiańskiem, bo od Austryi spodziewać się nie można więcej, jak tylko, żeby stosunek jej do wszystkich narodów austryackich był jednako spra-

---

[1]) Zdajemy z niej sprawozdanie na innem miejscu.

wiedliwy. Przy takim zaś punkcie widzenia nie mógł Dr. Kramař eo ipso nosić się z nadzieją pozostania przywódcą »słowiańskiej« Austryi. Stanowisko jego jest wielce utrudnione przez to, że pewne sfery rosyjskie patrzą na niego, jako na agenta rządu austryackiego, a w Austryi koła wiedeńskie ogłosiły go agentem rządu rosyjskiego. A zresztą być może, że niektórzy z współpracowników »Slovanstva« są za decentralizacyą Rosyi, ale żaden nie życzy sobie rozbicia jej i nie rokuje z tego żadnych korzyści ani sobie, ani narodowi czeskiemu. Ponieważ zaś rekrutują się oni z różnych obozów, jakżeż można czynić kogoś odpowiedzialnym za zapatrywania wszystkich? Myli się prof. Sobolewskij, twierdząc, że w Czechach zaczyna się systematyczna walka przeciw Rosyi.

Tenże p. Bohdan Pavlů zdaje w swoim dzienniku sprawozdanie z odczytu, wygłoszonego w petersburskiem »Słowiańskiem Towarzystwie Dobroczynności« przez A. A. Baszmakowa, b. redaktora rządowego *Prawitelstwennago Wiestnika* pod którym sam zabierał głos w dyskusyi. A. A. Baszmakow rzucił projekt sojuszu Rosyi z Węgrami w imię słowianofilstwa. Twierdził, że austryacki »Drang nach Süden« zagraża interesom jugosłowiańskim, prawosławia i Rosyi, a dla poratowania ich widzi jedyną drogę: rozbić dzisiejszy utwór państwowy nad środkowym Dunajem, który niedwuznacznie stara się o pozyskanie katolickich Chorwatów, tworząc z nich gorących propagatorów austryactwa i katolicyzmu. Dlatego poleca Rosyanom, żeby zaprojektowali Madiarom przymierze w boju przeciw Wiedniowi i Chorwatom i przekonali Madiarów, że wystąpienie Rosyi przeciw powstaniu w r. 1848. było stanowczym błędem, który się nie powtórzy. Powinno się wymódz na Madiarach, żeby zaniechali ucisku Słowaków i »węgierskich Rosyan«. Wogóle zaś wzajemność słowiańska możliwą jest jedynie pomiędzy Słowianami prawosławnymi, trzeba więc wydzielić z kwestyi słowiańskiej ziemie zachodnie, zamieszkane przez Słowian katolickich, a w pierwszym rzędzie nieprzyjaciół Rosyi, Polaków, z którymi solidaryzują się drudzy słudzy Rzymu, Chorwaci. Prelegent żałował, że poza tą linią graniczną znajdują się i Czesi, ale interesy rosyjskie wydają mu się ważniejsze, niż wzgląd na mniejsze narody słowiańskie.

W żywej dyskusyi (podczas której prof. Palmow stanął w obronie prawosławnych Serbów przeciw »rzymskim« Chorwatom i przestrzegał przed rozgałęzioną propagandą katolicką, ukrywającą się pod ruchem cyrylo-metodejskim i zjazdami welehradzkiemi, prof. Kułakowskij wsiadł na neoslawizm i jego czeskich przedstawicieli, a p. Wergun doradzał propagandę prawosławną w Czechach), wziął także udział i p. Bohdan Pavlů. Stając w obronie neoslawizmu, wykazał, że nakreślony przez Baszmakowa program prawosławno-słowiański jest nietylko niebezpieczny dla Słowian wogóle, ale i niewykonalny, ponieważ opiera się na założeniu, któremu przeczy rzeczywistość. Antypatya Madiarów do Rosyi jest tak silna, że zawsze pójdą chętnie z Niemcami przeciw niej. Rosyanie więc, działający w duchu pozyskania przyjaźni madiarskiej, utraciliby tylko sympatyę narodów

słowiańskich, znajdujących się poza »katolickim pasem osiedlenia«, wytyczonym przez B a s z m a k o w a. Co do Chorwatów, mówił p. P a v l ů, nie można im en masse wytykać służenia Rzymowi, skoro reprezentuje ich dzisiaj głównie koalicya serbo-chorwacka, która już samą swą nazwą wskazuje, że jest daleką od propagandy przeciwprawosławnej. A że między Chorwatami wzrasta nieufność do Rosyi, winni temu sami Rosyanie, bo w najgorszej dla Chorwatów dobie nie odezwa się w Rosyi ani jeden głos przeciw przemocy madiarońskiej. Gdyby więc ruch słowiański zaczął kierować się zasadami, głoszonemi przez A. A. B a s z m a k o w a, rozdział Słowiańszczyzny na dwa obozy nieprzyjacielskie, przeciw czemu zawsze występował ganiony przez niego neoslawizm, stałby się faktem dokonanym.

Coraz krytyczniej patrzy prasa **słowieńska** na stosunki rosyjskie. *Slovenec* w N-rze 80. w artykule p. t.: „Ś w i ę t a R o s y a“, stara się wniknąć w głąb duszy rosyjskiej i odkrywa w niej same sprzeczności, które się często w czynach objawiają. A odbiciem tej duszy jest psychologia dworu, na dowód czego przytacza *Slovenec* szereg przykładów z historyi i życia potocznego na dworze petersburskim. Carowie uprawiali nieraz mistycyzm, a to potrafiła wyzyskać kamaryla, posługując się odpowiedniemi indywiduami. W artykule przypisano taką rolę na dworze carskim głośnemu R a s p u t i n o w i, prostemu chłopu, a mającemu wywierać wielki wpływ, większy, niż inni „święci“ mężowie w rodzaju biskupa Hermogena i mnicha Heliodora, wojujący przeciw „zachodniemu“, „pogańskiemu“, „bezwyznaniowemu“ parlamentaryzmowi i głoszący „wielkie posłannictwo“ Rosyi. Artykuł kończy się następującą satyryczną uwagą: „Tak się dzieje w „świętej Rosyi“, do której rozmaici fantaści słowiańscy tak się zapalają, głosząc, że ona przyniesie zbawienie narodom słowiańskim i całemu światu“.

Z okazyi mianowania młodego uczonego słowieńskiego, B o g u m i ł a V o š n j a k a, docentem uniwersytetu zagrzebskiego, dziwi się tryesteńska *Edinost*, że Słowieńcy szukali dotychczas sprzymierzeńców na północy i zapatrzyli się w Pragę, skoro Zagrzeb jest naturalnem ogniskiem południowych Słowian. „Wielkie cele kulturalne łączą Słowieńców i Chorwatów silniej, niż wszystko inne. Między wszystkimi narodami słowiańskimi nie znajdzie dwóch takich, pomiędzy którymi panowałby od początku stosunek tak serdeczny i szczery, jak pomiędzy Słowieńcami i Chorwatami. Bardziej, niż wszelkie prawno-polityczne kombinacye (aluzya do toczącego się w prasie chorwackiej przed zawieszeniem konstytucyi sporu o przyszły ustrój monarchii), łączy Słowieńców i Chorwatów walka przeciw wspólnym nieprzyjaciołom nad Adryatykiem. W naszych miastach pobrzeżnych, gdzie żywioł słowieński i chorwacki kroczy zwartą falangą przeciw włoskiemu, weźmie początek owo zjednoczenie społeczne Słowieńców i Chorwatów, którego koroną: dążenie do wspólnej kultury. Postanowienie zagrzebskiego grona profesorskiego, żeby w poczet docentów almae matris przyjąć pierwszego Słowieńca, jest pod tym względem ważnym wypadkiem, którego doniosłość w przyszłości dopiero okaże się w całej pełni“.

Od zawieszenia konstytucyi chorwackiej najwięcej miejsca poświęciła prasa słowieńska temu faktowi i jego następstwom. Nie może *Slovenec* ukryć oburzenia, że niektórzy posłowie chorwaccy z Dalmacyi (grupa ks. Biankiniego) nie podpisali interpelacyi, wniesionej przez klub słowieńsko-chorwacki, lecz wnieśli osobną, co osłabiło oczywiście wrażenie interpelacyi Susteršiča i tow. z dnia 19. kwietnia. Pisząc zaś o przesileniu węgierskiem i wypadkach chorwackich twierdzi, że musi wyniknąć z tego przesilenie ogólno-państwowe.

Ciekawe informacye przynosi z Zagrzebia *Slovenski Narod*, pisząc, co następuje:

„Z bezwarunkową pewnością możemy twierdzić, że rząd węgierski postanowił zaprowadzić komisaryat przedtem, nim Cuvaj został banem, kiedy jeszcze w Chorwacyi nie było ani słychu o kompromisie wyborczym między koalicyą a prawaszami. Gdy D-r Tomašić z uporem żądał dymisyi, a hr. Khuen szukał następcy, nie myślał pierwotnie o Cuvaju, lecz zwrócił się najpierw do b. vice-bana Čavraka, proponując mu objęcie stanowiska bana. Zwrócił mu zarazem uwagę, że musi być przygotowany każdej chwili na to, że z bana stanie się komisarzem królewskim. Čavrak zgodził się na objęcie władzy pod warunkiem, że do rządów komisarskich nie dojdzie i że będzie upełnomocniony do podjęcia rokowań z koalicyą. Rząd węgierski nie przystał na to i mianował banem Cuvaja z uwagą, że rychło stanie się komisarzem królewskim. Wskazywanie na pakt koalicyjno-prawaszski, jako na przyczynę absolutyzmu, jest więc zamydleniem oczu. Rzeczywistą przyczynę dyktatury rząd węgierski dotychczas tai".

Tenże dziennik lublański donosi w N-rze 88, że polityczne stowarzyszenie w Tryeście, „Edinost", na protestującem zgromadzeniu przeciw absolutyzmowi w Chorwacyi uchwaliło rezolucyę, w której wzywa się wszystkich posłów jugosłowiańskich do podjęcia stanowczych kroków celem przywrócenia normalnego stanu w Chorwacyi, a zarazem projektuje się zwołanie kongresu południowo-słowiańskiego w Tryeście, celem porozumienia się co do postępowania w najważniejszych wspólnych interesach jugosłowiańskich.

W przedświątecznym numerze *Slovenca*, z Wielkiej soboty, pojawił się fejleton ks. D-ra Leopolda Lenarda p.t.: „Vrnitev. Poljska velikonočna slika" (Powrót. Polski obrazek wielkanocny). Autor w zmyślonem opowiadaniu przedstawia powrót wygnańca z Sybiru do Polski, do Krakowa. Przez długie lata wygnania marzył o Polsce, wytworzył sobie jej idealny obraz i teraz po powrocie szuka tej „swojej" Polski. „Gdzie jest Polska! Czyż ona istnieje tylko w historyi, w starych opowieściach, w martwych ruinach i cichych grobowcach?"... „Szukał i szukal, czy nie znajdzie coś potężnego, coś silnego, co wstrząsnęłoby jego duszą i krew rozgrzało"... A tymczasem spotykał w pociągach kolejowych tylko obieżysasów, rozpanoszonych Żydów i inteligencyę lojalną, uczącą swych synów: „My musimy pozostawać z Austryą w dobrych stosunkach i nie wolno nam drażnić postronnych mocarstw". Powstaniec z 1863 r., poznany przygodnie, tak poucza Sybiraka: „Taką była niegdyś nasza Polska. Za lada świecidełko wydał brat brata z naj-

większą lekkomyślnością. Gdzie jest „nasza“ Polska? Naród, który był gotów iść na wielki bój, śpi, jak śpiący rycerze bajecznego króla. Kiedy się zbudzi?“ Na szarych, znękanych licach przechodniów czytał wyryte ohydnem piętnem niewoli jakby „finis Poloniae“, a obieżysas skarży się boleśnie: „...Żydzi nas żrą do kości. Żyjemy z dnia na dzień... Co za licho was tu wlecze między nas?“ — „Radbym odpocząć na polskiej ziemi“... — „Tak — a gdzie będziecie szukać polskiej ziemi? Obcymi jesteśmy tak długo, dopóki ta ziemia nie naszą ziemią“... Nadeszła Wielka Niedziela; znękany i zbolały zawlókł się na Wawel na rezurekcyę. I tam dopiero, gdy klęczał przed grobem św. Stanisława, gdy nad nim huczał Zygmunt, a obok płynęła pieśń „Boga Rodzico“ i „Boże coś Polskę“, „jego serce wezbrało przeogromnem uczuciem, i zdawało się mu, że coś szepcze mu w duszy: „Ni še konec Poljske!“ (jeszcze nie koniec Polski).

Zmyślone to opowiadanie pragnie w formie fejletonu wyrazić dolę niedolę dnia dzisiejszego Polski. Znamiennem jest, jak wypróbowany nasz przyjaciel zwraca z naciskiem uwagę na stosunki e k o n o m i c z n e, które nasza opinia publiczna zwykła traktować, jako coś drugorzędnego. Niewątpliwie, tu ks. D-r L e n a r d ma słuszność zupełną...

Zdając miesięczne sprawozdanie z prasy **chorwackiej**, trzeba przedewszystkiem poświęcić uwagę warunkom, w jakich się ona po zawieszeniu konstytucyi znajduje. Nie dość, że podlega kaucyom i prewencyjnej cenzurze, lecz i szykanom niema końca — tak, że można sytuacyę tę porównać bez przesady z najgorszymi czasami „mikołajewskimi“.

Jednem z pierwszych rozporządzeń komisarza C u v a j a było, że każdy dziennik ma złożyć w przeciągu dni trzech tytułem kaucyi 5.000 K., tygodnik 4.000 K., a miesięcznik 3.000 K. (o ile zajmują się sprawami politycznemi), jako zabezpieczenie, z którego rząd sam ściąga wprost kary administracyjne. Uczyniły temu zadość wszystkie zagrzebskie pisma polityczne z wyjątkiem humorystycznych *Koprive* i organu Radića *Dom;* z prowincyonalnych nie mogły jej złożyć dziennik *Naše Pravice* i dwa tygodniki: *Hrvatske Novine* i *Svetlost,* musiały więc zawiesić wydawnictwo. Wychodzący w Suszaku *Riečki Glasnik,* organ prawaszów, chciał uchylić się od obowiązku złożenia kaucyi przez przeniesienie wydawnictwa do sąsiedniej Rjeki. W tym atoli jedynym wypadku prokuratorya państwa uznała, że Rjeka należy do Chorwacyi i zażądała jeszcze wyższej kaucyi, wobec czego i *Riečki Glasnik* musiał przestać wychodzić. Niektóre pisma ratowały się w ten sposób, że zmieniły program: z politycznych przeobrażały się w kulturalne. Ale i to niezawsze pomagało. Gdy prawaszowska *Posavska Hrvatska*, wychodząca w Brodzie, chciała także w ten sposób przetrwać czasy cenzury prewencyjnej, rząd... nie przyjął tego do wiadomości, wobec czego musiała również zawiesić wydawnictwo.

Zubożała więc prasa prawaszowska o dwa pisma prowincyonalne. Głównym organem stronnictwa prawa jest *Hrvatska*, prócz której wychodzi jeszcze w Zagrzebiu drugi dziennik prawaszowski *Hrvatske Novosti* i dwa tygodniki: *Prijatelj Naroda* i *Hrvatska Zastava Istine.* Na pro

wincyi posiada stronnictwo prawa obecnie cztery pisma polityczne: w Warażdynie *Hrvatske Pravice*, w Wirowitycy *Virovitičan*, w Mitrowicy *Hrvatski Branik* i *Hrvatska Podravska Straža* w Kopriwnicy.

Każde pismo, broszura, wogóle wszelki druk musi być przedłożony przed wybiciem nakładu policyi, która załatwia się z cenzurą w ciągu dwóch godzin. W razie skonfiskowania jakich ustępów nie wolno pozostawić miejsc pustych, należy je uzupełnić dla niepoznaki, a o zaszłej konfiskacie nie wolno podać wiadomości. Nie wolno nawet umieścić napisu: „Drugi nakład“. Rząd unika w ten sposób kontroli wrogiej mu opinii publicznej i uchyla się przed odpowiedzialnością. Po uzupełnieniu miejsc skonfiskowanych musi druk otrzymać policya powtórnie do cenzury i tak dalej aż do zupełnego zadowolenia policyi. Dwie godziny, wyznaczone na cenzurę, można więc powielać dowolnie. Toteż dzienniki wychodzą z 6—20-godzinnem opóźnieniem.

Ażeby dzienniki nie mogły pisać o rządzie, wymyślono niesłychane postanowienie, że każdy artykuł, każda korespondencya, choćby prywatna, o ile wymienia jakiekolwiek osoby po nazwisku (a więc np. bana, ministra, szefa policyi i t. d.), musi być podpisana pełnem nazwiskiem autora, z podaniem dokładnego jego adresu. Wychodzi to na to, że nazwisko bana i członków rządu wogóle w prasie pojawić się nie może — ani też nie wolno pisać przeciw „madiaronom“, t.j. zwolennikom rządu, których pragnie się w ten sposób ośmielić, żeby na nowo wystąpili do działania – bez konkurencyi. A za przestrzeganie przepisów prasowych odpowiedzialną jest nietylko redakcya, wzgl. wydawca, lecz także... drukarnia, bo w razie niezastosowania się do nich, będzie zamkniętą!!.

Dzienniki konfiskuje się dla jakiegokolwiek powodu. *Obzor* i *Agramer Tagblatt* skonfiskowano o to, że podano w nich wiadomość, że poseł Polonyi będzie mówił o Chorwacyi. Cenzor wykreślił: „o Chorwacyi“, tak, że pozostało: „poseł P. będzie przemawiał“. Innym razem skonfiskowano w *Obzorze* spójnik „że“, w *Agr. Tgbl.* przysłówek „także“, w innym dzienniku spójnik „i“.[1]) A gdy słówka te wyrzucono, skonfiskowano rzeczone pisma po raz drugi, bo zostało miejsce puste na... dwie czy trzy litery. Na dziennik *Hrvatska* nałożono grzywnę 500 K. za to, że znaleziono dwa egzemplarze tegoż dziennika przed przedłożeniem cenzorowi. Trzeba zaś zaznaczyć, że *Hrvatską* drukuje się na maszynie rotacyjnej, na której niemożliwem jest odbić jeden tylko egzemplarz. A gdy tenże dziennik chciał przenieść swe wydawnictwo na inną porę, żeby nie musieć używać maszyny rotacyjnej, to mu tego zabroniono. Nie dość na tem. Opóźnia się tendencyjnie pocztę, tak, że wiedeńską, która przychodzi do Zagrzebia o 7 rano, rozsyła się często o 6-tej wieczór, a więc już po wydrukowaniu dzienników.

Złote natomiast czasy nastały dla madiarońskich reptilij, które się mnożą, jak grzyby po deszczu. W samym Osieku zaczęły wychodzić dwa nowe pisma madiarońskie: jeden dziennik i jeden tygodnik.

Z chwilą zawieszenia konstytucyi musiały wszystkie pisma podać

---

[1]) Wspaniałą satyrę z tego powodu zamieścił lublański *Slovenski Narod* w Nrze 90.

swych odpowiedzialnych redaktorów do zatwierdzenia. Nie zatwierdzano i takich, którzy przez kilkanaście już lat podpisywali gazetę; niektóre pisma musiały po kilka razy podawać kilku redaktorów, nim wreszcie któryś otrzymał zatwierdzenie.

Żadna odmowa, żadne wogóle pismo od władzy do redakcyj, nie zawiera nigdy motywów.

Skutki zawieszenia konstytucyi nietylko prasie dają się we znaki. Uchylono wolność zgromadzania się. Władza może (ale nie musi!) zezwolić jedynie na zebrania poufne, a i to tylko pod warunkiem, że nie będzie na nich mowy o niczem więcej, jak tylko o „interesach zawodowych“. Na trzy dni przedtem należy zawiadomić policyę, a jeżeli nie udzieli ona odpowiedzi, zebranie odbyć się nie może. Zawieszono nawet tajemnicę listową. Stosownie do wskazówek władzy, korespondencya danej osoby wędruje do t. zw. „czarnych gabinetów“, urządzonych przy każdej większej poczcie, gdzie urzęduje policya, mająca prawo otworzyć każdy „podejrzany“ list. Udaremniono w ten sposób informowanie zagranicy o stanie faktycznym. A ban-komisarz rozporządził zarazem, żeby dziennikarzy cudzoziemskich odstawiać do granicy... Zawieszono urzędowanie burmistrzów, mianowano komisarzy policyjnych...

Dziennik urzędowy ogłosił zakaz jakichkolwiek wzmianek, choćby w formie pogłoski, o zmianie rządu. Doszło już do tego, że z prasy chorwackiej niczego o Chorwacyi dowiedzieć się nie można, chyba via Dalmacya lub Lublana. A pojawiają się już pogłoski, nieprawdopodobne jednak, że i w Dalmacyi będzie zaprowadzoną cenzura. Jakoż mnożą się już w Dalmacyi konfiskacye.

Zakazano głosić bojkot towarów madiarskich; a wszelki ruch bojkotowy, jak ogłasza dziennik urzędowy, będzie tłumiony najradykalniejszymi środkami. Mimo to organizuje się on w samej Chorwacyi pocichu, głośno w Serbii i Pradze czeskiej (dzięki tamtejszym akademikom południowo-słowiańskim). A kupcy chorwaccy towar swój eksportują nie na okrętach madiarskiego Towarzystwa „Ungaro-Croata“, lecz statkami Lloydu austryackiego.

Zaprowadzenie stanu wyjątkowego usprawiedliwia rząd tem, że prawasze zawarli w połowie marca z koalicyą serbo-chorwacką pakt, mający na celu wystąpienie na sejmie chorwackim z proklamacyą odłączenia Chorwacyi i Slawonii od Węgier. Jest to atoli niezręczna tylko wymówka.

Układ koalicyjno-prawaszowski, którego treść dopiero później via Lublana dostała się do publicznej wiadomości, można streścić w dwóch punktach: 1) porozumienie w sprawie wyborów i 2) porozumienie w sprawie taktyki sejmowej.

Co do punktu pierwszego ma każde z połączonych stronnictw postawić kandydata tylko w tym okręgu, w którym przy poprzednich wyborach zdobyło mandat, a względnie, jeżeli w danym okręgu przeszedł kandydat rządowy, to stronnictwo, które zdobyło więcej głosów. W razie sporów wolno postawić obu stronnictwom kontrkandydatów co najwyżej tylko w pięciu okręgach.

Co do taktyki sejmowej, wystąpią oba stronnictwa z programem

ekonomicznej i finansowej odrębności Chorwacyi i Slawonii, tudzież z żądaniem rewizyi ugody z r. 1868, tracącej moc obowiązującą w r. 1914. Sprawa ta należy do kompetencyi t. zw. deputacyj regnikolarnych, do których połowę członków wysyła parlament budzyński, połowę sejm chorwacki. Otóż pakt koalicyjno-prawaszowski postanawia, że każde z tych stronnictw wybierze liczbę deputatów odpowiadającą ilości posłów. Zresztą prawasze nadal nie będą wybierać delegatów do parlamentu węgierskiego, podczas gdy koalicya serbo-chorwacka bierze udział we wspólnym parlamencie.

Pakt ów więc dąży do uzdrowienia stosunków politycznych w Chorwacyi, a nie do rewolucyjnego przewrotu, jak tego „obawiał się" Cuvaj.

W chorwackich kołach opozycyjnych zwrócono uwagę, że sejm węgierski może ważnie uchwalać w sprawach, wspólnych całej Koronie św. Szczepana tylko wtenczas, gdy są na nim reprezentowane wszystkie ziemie tejże Korony, a więc i Chorwacya z Slawonią. Sejm chorwacki wybrał ostatni raz delegatów na wspólny sejm węgierski na wiosnę w r. 1910 za rządów bana Tomašića. Wybrano wtenczas 40 delegatów, z czego 19 stronników rządu i wirylistów chorwackiego sejmu, 18 ze stronnictwa koalicyi serbo-chorwackiej i 3 członków grupy osieckiej, wówczas madiarońskiej, dzisiaj także już opozycyjnej. Czterech z tych delegatów bądź ustąpiło, bądź umarło, reszta zastępuje w sejmie budzyńskim królestwo chorwackie dopóty, aż sejm chorwacki wybierze innych delegatów, albo wspólny parlament zostanie rozwiązany.

Z chwilą rozpisania nowych wyborów na Węgrzech powinnyby odbyć się i wybory do sejmu chorwackiego, żeby można było przystąpić do wyboru delegatów na sejm wspólny, bez których nie może on prawnie istnieć; nie mógłby uchwalić budżetu, wogóle decydować o wspólnych sprawach całej Korony węgierskiej. A wybory w Chorwacyi nie mogą się znowu odbyć przy zawieszonej konstytucyi. Rozwiązanie więc sejmu węgierskiego musiałoby być zapowiedzią rychłego uchylenia rządów komisarskich i powrotu do stosunków konstytucyjnych w Chorwacyi.

Wszyscy wyczekują wybawienia od... powszechnego głosowania. To powszechne mniemanie o sytuacyi określił tak *Obzor:*

„Naszem jedynem życzeniem jest, żeby doszło stopniowo do demokratyzacyi Węgier, bo miałoby to stanowczy wpływ także na stosunki chorwackie. Liczymy na to zwłaszcza skutkiem tego, że sam następca tronu stanowczo obstaje za tem, aby się kwestya węgierska rozstrzygnęła w ten sposób, a to pomoże także Chorwacyi". — Daj Boże, żeby tak było!

Chorwaci w Królestwie mają związane ręce, działalność ich jest wielce utrudniona. Z tego powodu pisała *Sloboda,* wychodząca w Dalmacyi, w Splicie, w N-rze 29, co następuje:

„Jedna rzecz jest dzisiaj jasna: Chorwacyi trzeba pomocy i to rychłej, wydatnej pomocy. Oczywiście pomoc ta w dzisiejszych stosunkach nie może wyjść wprost z Chorwacyi, lecz oczy i serca całej Banowiny są w pierwszym rzędzie zwrócone na Dalmacyę i jej ludność. Dalmacya powinna teraz przejąć przywództwo naszej polityki narodo-

wej i wszcząć akcyę dla wybawienia Chorwacyi. Czy chce i zdoła ona temu podołać? Jest to pytanie, które dzisiaj stawiają jeden drugiemu wszyscy chorwaccy i serbscy politycy w Banowinie".

Wnet na to zaczęły się i w Dalmacyi represye przeciw prasie i każdy numer tejże *Slobody* bywa konfiskowany!

Bardzo zajmujący artykuł na temat przyszłego ustroju monarchii austryacko-węgierskiej umieściła w N-rze 116 *Hrvatska*, organ prawaszów, gorących zwolenników tryalizmu, jeszcze przed zawieszeniem konstytucyi.

Jest to artykuł programowy, a zarazem odpowiedź na ataki przeciw tryalizmowi niektórych pism czeskich, zapewniających, że na tryalizm nie przystaliby nietylko Niemcy i Madiarzy, ale ani Czesi ani też Polacy, bo przyszły ustrój monarchii musi polegać na konsekwentnie przeprowadzonej federacyi. *Hrvatska* pisze, że stronnictwo prawa, oświadczając się za tryalizmem, niema nic przeciw federalizmowi, ale to w dzisiejszych stosunkach jest niewykonalne, podczas gdy tryalizm może utorować federacyi drogę, tem łatwiej, że ma mniej przeciwników. Prawasze nie mają nic przeciw temu, żeby i inne austryackie narodowości zyskały niezawisłość i tem właśnie górują nad Czechami, którzy wprost głoszą, że nie chcą ustroju tryalistycznego. A tymczasem niepotrzebnie sami kładą sobie zapory na drogę polityczną. Przecież dualizm jest pierwszym etapem powolnego przeobrażania się monarchii w federalistyczną, tryalizm byłby drugim i to potężnym, mając na względzie żółwie postępy austryackie. Prawdziwymi nieprzyjaciółmi tryalizmu muszą być jedynie Madiarzy, bo ten położy kres ich polityce imperyalistycznej, która jest podstawą ich bytu. Zresztą tryalizm nie zagraża ani prawom, ani interesom żadnej narodowości w całej monarchii. Niemcy, jak są pierwszymi w Cislitawii, tak i nimi pozostaną. Co im bowiem może zaszkodzić połączenie Dalmacyi, Istryi i krajów słowieńskich z Chorwacyą i Slawonią? Dalmacyi chętnie się zrzekną, bo ta i tak stale ciąży ku Węgrom; a pozbywszy się Istryi i ziem słowieńskich, nie poniosą również żadnego uszczerbku ani na polu ekonomicznem, ani nacyonalnem. Owszem, nawet zyskają, bo w parlamencie wiedeńskim osłabną elementy włoskie i Niemcy będą mieli wolne ręce w południowym Tyrolu w akcyi przeciw Włochom, pragnącym oderwać się od Austryi. Tryalizm ma dla Niemców znaczenie antytezy przeciw separatyzmowi madiarskiemu.

Naodwrót, ci sami Niemcy będą bronić się na zabój przeciw urzeczywistnieniu czeskiego prawa państwowego, które wkracza bezpośrednio w ich interesy ekonomiczne i narodowe, bo tam stanowią $^2/_5$ mieszkańców. Wprawdzie Czesi zawsze górą, ale i Niemcy postępują usilnie naprzód, popierani przez rodaków nietylko z Austryi, ale i z całej Rzeszy. Uznanie więc prawa państwowego czeskiego mogłoby narazić Austryę na komplikacye polityczne, z czem trzeba się liczyć. Niemcy czescy nie chcą, żeby o ich interesach decydował sejm czeski; oni pragną, żeby to należało do parlamentu wiedeńskiego. *Hrvatska* wysnuwa z tego wniosek, że łatwiej przeprowadzić ustrój tryalistyczny, łatwiej połączyć wszystkie ziemie chorwackie i słowieńskie, niż ziemie czeskie.

A jeśli Czesi sprzeciwiają się tryalizmowi, czynią to ze źle pojętego egoizmu, bojąc się, żeby w walce przeciw Niemcom nie utracili podpory ze strony Chorwatów i Słowieńców.

Co do Polaków, dziwi się *Hrvatska*, że mogą być przeciwni tryalizmowi, zwłaszcza, że Chorwaci z całych sił popieraliby ich dążenia do niezawisłości państwowej. Dlaczegóż więc podstawiają nam stołka — pyta organ prawaszów — dlaczego nie chcą, żeby Dalmacya, Istrya i kraje słowieńskie tworzyły samodzielny organizm? I konkluduje *Hrvatska*, że Polacy widocznie nie życzą sobie, aby im dano niezawisłość państwową: oni wolą stan dzisiejszy. Na przymierzu z Czechami i Niemcami austryackimi dobrze wcale wychodzą. Dzisiaj są gospodarzami w Galicyi i wogóle Cislitawii; z chwilą uzyskania samodzielności nie daliby sobie nawet rady z Rusinami i utraciliby na zawsze przewagę. »A więc — wnioskuje po raz wtóry dziennik chorwacki — każda inna forma ustroju monarchii napotkałaby na więcej przeciwności, niż tryalizm“.

Do tryalizmu prze również dzisiejsze stanowisko Bośny i Hercegowiny. Madiarzy nie godzą się na przyłączenie tych krajów do Austryi, a Austrya nie chce ich spojenia z Węgrami. Z samej Bośny i Hercegowiny niepodobna zaś stworzyć odrębnego, trzeciego organizmu. »Nie pozostaje więc nic innego, jak albo połączyć ziemie jugosłowiańskie, przeprowadzić tryalizm chorwacki, albo rozparcelować Bośnę i Hercegowinę. A wtenczas nastąpiłoby pogorszenie dzisiejszego status na korzyść dualizmu. Rozparcelowanie zaś nie wyszłoby na dobre ani Wiedniowi, ani Budapesztowi. We Wiedniu zwiększyłaby się ilość Słowian, w Budapeszcie ilość narodowości«.

»W Budapeszcie pragną utrzymania dzisiejszego ustroju, ale to jest niewykonalne. Żaden bowiem kraj nie może pozostać bez przynależności państwowej. W państwie prawnem nie może być kraju, nie mającego uczestnictwa w ciałach prawodawczych państwa«.

»Ta kwestya musi się rozstrzygnąć — kończy *Hrvatska* swe wywody — a najlepszem i najszczęśliwszem jej rozwiązaniem jest tryalizm. Jasne to dla nas (sc. prawaszów), jak słońce«.

To i dla nas jasne — ale ciemną zagadką pozostanie, jak mogła *Hrvatska* rozprawiać się z P o l a k a m i na podstawie tego, co wyczytała w dzienniku c z e s k i m?!! C u r i o s u m! Z pism polskich ani jedno bowiem nie wystąpiło dotychczas przeciw tryalizmowi.

W prasie b o ś n i a c k i e j nastały liczne zmiany. *Muslimanska Sloga,* organ muzułmańskiego stronnictwa samostalców, przestała wychodzić. Dziennik *Bosnische Post* kupił wraz z drukarnią wiedeński »Bankverein«. W miejsce *Večernega Sarajevskega Lista* począł wychodzić dziennik urzędowy *Sarajevski List.* Redagowania dziennika *Sarajevoer Tagblatt* zrzekł się dotychczasowy redaktor O t o n K r a u s, a redakcyę objął po nim hr. O r s i c h.

Przesilenie w **serbskim** klubie posłów do sejmu bośniackiego zakończyło się — rozpadnięciem się klubu. Bezpośrednim do tego powo-

dem był strejk uczniowski w Sarajewie, na który rozmaicie się zapatrywano, tak, że gdy sprawa ta weszła na porządek dzienny obrad klubowych, posłowie serbscy nie zdołali pomiędzy sobą porozumieć się co do solidarnego w tej kwestyi postępowania. Wobec tego prezes klubu Kokanović, oraz jego zastępca Srškić, złożyli swe godności i wystąpili z klubu. Za nimi pójdzie prawdopodobnie wielka liczba członków, klub więc przestanie istnieć.

W Sarajewie były demonstracye antymadiarskie, z pieśnią manifestacyjną, zaczynającą się od słów: »Nije Bosna magjarska«. Jedni tylko Serbowie »postępowi« (naprednjaci) nie solidaryzują się z uczuciami ogółu. Ich organ, *Narod*, wyrażał nawet »ubolewanie, że w tych manifestacyach uczestniczyło i dwudziestu Serbów postępowych, którzy przesiąkli »ideami srbobrańskimi« (alluzya do zagrzebskiego *Srbobrana*, organu koalicyi serbo-chorwackiej).

Dnia 15. kwietnia odbyły się w Serbii wybory do skupsztyny na podstawie głosowania powszechnego. Na 3 miliony mieszkańców jest 623.054 wyborców, a więc 23%. Walka rozegrała się głównie pomiędzy młodoradykałami i stronnictwem rządowem, staroradykałami, którzy zwyciężyli na całej linii. Pomiędzy innymi kandydowali także wszyscy ministrowie, z których padł przy wyborach tylko jeden, minister oświaty, Ljuba Jovanović. W stolicy państwa, Belgradzie, wybrano dwóch stororadykałów, między nimi b. ministra Nikolę Pašića, jednego młodoradykała i jednego postępowca. Ogólny wynik wyborów jest następujący:

Staroradykali uzyskali 81 mandatów, młodoradykali 34, nacyonaliści 22, postępowcy 9, staroradykalni dyssydenci 7, młodoradykalni dyssydenci 1, socyaliści 2 mandaty. W 10. okręgach odbędą się wybory ściślejsze, przy których rząd zdobędzie prawdopodobnie jeszcze 5 mandatów.

Skupsztyna liczy 166 członków, połowa więc głosów jest 83. A tymczasem rząd już rozporządza 81 głosami; jeśli przy wyborach ściślejszych zdobędzie jeszcze 5 mandatów, będzie decydował w skupsztynie o wynikach głosowania. Nadto rząd ma nadzieję pozyskania głosów 7 posłów staroradykalno-dyssydenckich. Gdyby te nadzieje się ziściły, rząd dysponowałby 93 głosami.

Interesującą jest statystyka wyborcza. W całej Serbii, nie licząc jednak miast, głosowało w r. 1908. na radykałów 164.043 wyborców; przy tegorocznych wyborach liczba ta wzrosła o siedm tysięcy głosów, nie wliczając 18.744 głosów, które padły na kandydatów dyssydenckich. Razem więc zdobyli radykali przeszło 26.000 głosów więcej, niż w r. 1908. Nacyonaliści i postępowcy otrzymali 102.000 głosów, prawie o 14.000 więcej, niż w r. 1908. Tylko samostalcom się nie wiodło. Podczas gdy przy poprzednich wyborach padło na nich 117.628 głosów, uzyskali obecnie tylko 106.850, a więc okrągło o 6.000 głosów mniej.

Wzrosło również w Serbii od ostatnich wyborów uświadomienie polityczne. W r. 1908. oddało głosy 68% wyborców, w roku bieżącym 70%. Na 623.054 uprawnionych do głosowania (nie licząc miast) oddało

głosy 426.257 wyborców, podczas gdy w r. 1908. na 529.364 wyborców głosowało 372.477.

Serbowie w państwie tureckiem zawarli na zbliżające się do parlamentu carogrodzkiego wybory kompromis z partyą młodoturecką, który zapewnia im przeprowadzenie posłów w trzech okręgach, mianowicie w wilajecie prysztyńskim, skopelskim i bitolskim. W Skoplju postawili oni kandydaturę Spira Ristića, profesora języka tureckiego w tamtejszem gimnazyum serbskiem, w Bitolju Dra Dimitrijevića, lekarza, a w Prištinie Dra Dušana Čelića, również lekarza.

Wolnomyślni Serbowie pod berłem otomańskiem poczęli wydawać własny organ *Glas Naroda*. Redaktorem jest Arsenij Zdravković, adwokat w Skoplju.

Recenzye i sprawozdania.

Slovanstvo. Obraz jeho minulosti a přitomnosti...

(Ciąg dalszy recenzyi).

Cást II. Přitomny stav Slovanstva. *f:* Obzor literatur slovanských. Napsal J. Máchal. 3. Literatura polská.

Przegląd poszczególny poprzedza krótki wstęp, zawierający najogólniejszą charakterystykę literatur słowiańskich. W nowszym okresie piśmiennictw słowiańskich rozróżnia autor trzy najważniejsze stadya: romantyzm, realizm i modernizm. Doba romantyzmu trwała u Słowian dłużej, niż gdziekolwiek indziej. „Pierwsza literatura rosyjska wyzwoliła się z mrzonek romantyzmu i poczęła przystosowywać się do nagiej prawdy życia... I tak rosyjski realizm stał się wzorem dla innych literatur słowiańskich". Romantyzm najwspanialej zakwitnął w literaturze polskiej; „pozytywizm był w niej tylko stanem przejściowym od romantyzmu do nowego rozkwitu literatury". Najdłużej jednak trwał romantyzm w piśmiennictwie czeskiem, tak, że realiści i symboliści występują tu niemal równocześnie, zgrupowani pod wspólnym sztandarem „české moderny". Podobnie rzecz miała się w literaturach jugosłowiańskich. Dekadentyzm i symbolizm znalazł tutaj bardzo gorliwych, ale niestałych zwolenników: upadł rychło, ustępując miejsca realizmowi.

Po rozdziałach, tyczących literatury rosyjskiej i „małorosyjskiej", następuje rozdział o literaturze polskiej. Szczupłość miejsca sprawia, że rzecz musi być traktowana raczej po kronikarsku, z zachowaniem jednakże pewnej wytycznej linii w charakterystyce i ocenie dzieł i ducha danej literatury. Najbardziej zabrakło miejsca na literaturę polską (dość zaznaczyć, że gdy literaturze rosyjskiej poświęcono prawie 27 stron i przytoczono 40 nazwisk, a literaturze czeskiej 16 stron i nazwisk 78, to literaturę polską pomieszczono na niecałych 14 stronicach, a przytoczono 65 nazwisk).

Rozdział o literaturze polskiej, ujętej w tak szczupłe ramy, nie wiele może nauczyć. Przedewszystkiem nie daje ogólnej charakterystyki, ani tła, na jakiem

się dzisiejsza literatura polska rozwija, a co najważniejsza, nie podaje wcale odgrywającego u mas tak znaczną rolę wzajemnego wpływu i stosunku społeczeństwa i literatury. Jestto zbiór luźnie ugrupowanych nazwisk, nie powiązanych z sobą żadną ideą przewodnią, a oryentacyę utrudnia jeszcze niepotrzebny balast trzecio i czwartorzędnych autorów, nieraz nieznanych nawet Polakowi. A tymczasem z literaturą rosyjską umieli sobie Czesi doskonale poradzić: na ogólnem, narodowem i literackiem tle powiązali szereg wybitniejszych nazwisk.

Autor omawia literaturę polską od powstania 1863. roku. „Ideały romantyzmu — czytamy zaraz w drugiem zdaniu — rozbiły się nagle o twardą skałę rzeczywistości; zwłaszcza po nieszczęśliwem powstaniu 1863. r. nastała w umysłach młodego pokolenia zupełna reakcya, która odwróciła je od mrzonek romantyzmu, od uwielbiania przeszłości i fantastycznych nadziei w przyszłość". I tem zdaniem zaraz na początku p. Machal pozbawił się podłoża i przerwał najważniejsze ogniwo w łańcuchu naszej literatury. Romantyzmu trzech wieszczów nie można traktować, jakby jakąś oderwaną fazę literatury. O kilka też stronic dalej, przytaczając zdanie Artura Górskiego, jednego z przedstawicieli „Młodej Polski", autor sam sobie przeczy: „Wzrośliśmy na łonie naszych wielkich poetów i powieściopisarzy: Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, a przedewszystkiem Mickiewicza i jako szczęśliwi dziedzice żyjemy teraz wszyscy z bogactw ducha i języka, jakie oni nagromadzili". Na tem zdaniu Młodej Polski należało raczej zbudować cały rozdział o literaturze polskiej.

Autor nie zgłębił przedmiotu, nie zrozumiał zasadniczego ducha i indywidualności ni narodu, ni jego poetów. W literaturze rosyjskiej, czeskiej, dominuje rys socyalny i „modern", i tego też rysu szuka przedewszystkiem i podnosi go w piśmiennictwie polskiem. Stąd na pierwszy plan (prócz jednego Sienkiewicza) wysunięty Andrzej Niemojewski, „nieutrudzony piewca ideałów demokratycznych", Żeromski i Przybyszewski, a więc autorzy mający najmniej wpływu na nasze życie narodowe i najmniej czerpiący z podłoża polskiego. Konsekwentnie: Wyspiański, Kasprowicz, Konopnicka, Bliziński, Asnyk, Prus, Dygasiński, Weyssenhoff i t. d. zasunięci są w cień; niektórym poświęcono kilkuwierszową wzmiankę, przy Dygasińskim, Weyssenhoffie wymieniono parę suchych tytułów dzieł, Wyspiańskiemu dostało się parę szumnych komplementów, „Klątwa' jest „tematem z życia polskiego", a Szujskiemu, Asnykowi nagie nazwisko. Sam brak miejsca nie może tego usprawiedliwić.

Autor traktował rzecz zanadto jednostronnie. Literatura polska, przycięta w myśli p. Máchala na modłę literatury jakiejś innej (mniejsza już o to, której...), skarłowaciała, a z chwilą, gdy autor odjął jej całe znaczenie społeczne i syntetyczne, straciła poprostu swój sens. I tak przepadła najistotniejsza, najważniejsza dla nas część twórczości Konopnickiej, Prusa, Miriama i i. (o *Chimerze* nie wspomniano nawet) nawet Sienkiewicza, a przepadł cały Wyspiański i Kasprowicz. Najlepiej stosunkowo została zrozumianą Orzeszkowa; przy niej też tylko podniesiono ogromne znaczenie wychowawcze i refleksyjne przystosowywanie się do ruchów społeczeństwa. Nawet bowiem do oceny popularnego Sienkiewicza zakradł się gruby błąd: „Z niezrównanym kunsztem, bez zupełnego aparatu archaistycznego w opisach i języku, uchwycił koloryt historyczny". Czyżby p. Ma

chal nie znał oryginału?! Nieraz bowiem, czytając jego rozprawę, odnosi się wrażenie, że to jest... przegląd tego, co na czeskie było tłumaczone..

Toteż rozdział ten, zamiast pouczyć, jakiem jest piśmiennictwo polskie, uczy raczej, jak Czesi rozumieją naszą literaturę?

O ile rozdział ten miałby być dokumentem czeskiego znawstwa literatury polskiej, nasuwałby wniosek, że Czesi jeszcze go nie posiadają, znając tylko na wyrywki i przygodnie to i owo, a nie zdając sobie sprawy z ewolucyi całości. *bk.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zapyśky naukowoho Towaristwa imeny Szewczenka. Tom CIII, R. 1911, zeszyt III i tom CIV, roku 1911-go, zeszyt IV. Lwów lex—8-o, str. 244.

Ważnej tej publikacyi—z której treści zdajemy regularnie sprawę w *Świecie Słowiańskim* — wyszły niedawno dwa nowe tomy, przynosząc plon obfity, choćby samego tylko materyału.

Najsłabszą część tomu CIII stanowi rzecz prof. Hruszewśkiego o „Nowych konstrukcijach poczatkiw słowiańskoho i ukraińsko ruśkoho żytia", z powodu teoryi Peiskera przedhistorycznego życia Słowian. Peisker przyjmuje u Słowian przed zetknięciem się z Germanami okres długiej niewoli pod jarzmem ludów turko-tatarskich. Ludy te koczownicze zabrały prasłowianom bydło, podbiwszy ich, i tak skazywały mieszkańców nad dolnym Dnieprem (w ojczyźnie prasłowiańskiej) na jaroszostwo. Teoryę niewoli turko-tatarskiej opiera Peisker na zjawiskach lingwistycznych i na świadectwie historyka bizantyńskiego. Peisker dochodzi do zaprzeczenia organizacyi drużynnej u Słowian, jako początków życia społecznego; a żupan i witiaź — to dla niego terminy obce, a zmurdi-smerdy (smardy) tworzą ludność podbitą. Prof. Hruszewśkij uważa te poglądy za bezpodstawne w głównych zarysach, chociaż uznaje uczoność Peiskera w przedstawieniu i w nagromadzeniu materyału. Lingwistyczne wywody Peiskera podali już w wątpliwość Rosyanin Korsz i czeski uczony Janko. Prof. Hruszewśkij poddaje krytyce tę teoryę najpierw ze stanowiska rozmieszczenia Scytów i Słowian. Turkestan a sadyby słowiańskie nad średnim i górnym Dnieprem oddzielały nieprzebyte błota stepu czarnomorskiego, porosłe trawą, a więc niemożliwy był najazd ludów mongolskich, które tem samem nie mogły ujarzmić Słowian. Bujność flory sprzyjała właśnie na Podnieprzu hodowli bydła, podczas gdy pustynny Turkestan w innych zgoła warunkach kazał żyć swym ludom.

Rozprawa ta — bardzo spóźniona — nie przynosi nic nowego; z teoryą Peiskera załatwił się świat naukowy już przedtem, a literatura przedmiotu jest znacznie obfitszą, niż sądzi prof. H.

Dr Iwan Franko ogłasza dalszy ciąg studyów nad ruskiemi pieśniami ludowemi.

Wiele cennych uwag z historyi Rusi przynosi praca Iwana Dżydżory: „Ekonomiczna polityka rosyjśkoho prawytelstwa suproty Ukrajiny". Jest to dalszy ciąg studyum, poprzednio już częścią ogłoszonego w *Zapyskach.* Zadaniem autora jest przedstawić ciężką dolę handlu ruskiego za panowania Piotra Wielkiego. Wtedy to tworzyć się zaczęła rosyjska wielka własność na Ukrainie, która popiera handel rosyjski na szkodę rodzinnego. Element miejscowy i tak słabo zorganizowany, doznaje ogromnych

przeszkód w handlu ze strony państwa. Piotr W. wydaje reglamentacyjne ukazy; przestrzegania ich pilnowały straże pograniczne. Ukazem zmuszono kupców do przedkładania hetmanom spisu towarów. Wyznaczono stałe trakty dla transportu, ażeby skierować drogi handlowe na Petersburg. Względem ukraińskiego kupiectwa stosowano: 1) normy i ukazy, które obowiązywały w całej Rosyi, chociaż Ukraina dzięki autonomii powinna być wolną od nich; 2) stosowano tak względem wszystkich kupców wogóle, jak specyalnie dla Ukrainy wydawanie ukazów zabraniających przywóz i wywóz rozmaitych towarów. Ukazem z dnia 4. kwietnia 1714. r. zabroniono wywozić srebrnych pieniędzy za granicę, nie wolno zaś było wprowadzać miedzianych monet. O ile państwo starało się wszelkiemi sposobami zamknąć kupcom z Ukrainy wyjazd za granicę z towarami, które przedstawiały wartość dla handlu w rosyjskich portach; o ile protegowało lub patrzało się przez palce na operacye handlowe Wielkorusów, tyle uniemożliwiało się import do Wielkorosyi tych produktów, które wytwarzały konkurencyę na rynkach handlowych wielkorosyjskich. Kiedy później zniesiono zakaz wprowadzenia tytoniu, podniesiono cło na 25%—30% od wartości. Represye handlowe Piotra wywoływały protest sąsiednich państw, zwłaszcza Austryi, ale bezskutecznie. R. 1723. wyszedł ukaz carski, mocą którego znoszono niby ograniczenia; w ukazie wymieniono towary, które wolno wywozić za granicę. Uprzywilejowano jednak nie produkty ukraińskie, ale rosyjskie; handel więc rosyjski otrzymywał znowu koncesye, ukraiński padał natomiast ofiarą wrogiej ekonomicznej polityki rosyjskiej, zainicyowanej przez Piotra Wielkiego, z siłą i konsekwencyą prowadzonej przez jego następców.

W „Deszczo z ukraińskoji tworczosty artysta-malara Tropinina“ ujmuje p. Kost' Szyroćkyj cechy twórczości rosyjskiego malarza Tropinina. Urodził się w nowogrodzkiej gubernii; w młodym wieku przenosi się na Ukrainę. Wszystkie jego obrazy mają koloryt ukraiński, wzięte z życia Ukrainy i jej przyrody. Piętno małoruskie nie mniej odbija się w dziełach Tropinina z czasów późniejszego pobytu w Moskwie. W stylu znać zależność od wielu ukraińskich portretów historycznych XVIII. w., a w całej jego twórczości daleki wpływ tradycyi starej ikonografii ukraińskiej. Twórczość Wasyla Tropinina, to jeden z ostatnich przejawów, wpływów, jakie miała Ukraina na Moskwę.

W studyum o Pawlinie Święcickim p. W. Radzykewycz rozwija w dalszym ciągu znaczenie naukowej i literackiej pracy tego publicysty z drugiej połowy XIX. wieku. Odrębne stanowisko zajmuje Święcicki jako gramatyk przez oryginalną terminologię; pierwszy w Galicyi wprowadził do gramatyki żywy język ruski w wykładzie pisowni fonetycznej, podając przykłady z ruskiej literatury ludowej. To jest naukowa (jak na owe czasy) działalność Święcickiego. Na niwie literackiej wystąpił jeszcze w Kijowie. Zaczął od udramatyzowania „Kateryny“ Szewczenki. Później przeniósł się do Galicyi i pracował nad podniesieniem repertuaru młodej sceny ruskiej, a dokonuje tego przez tłómaczenie dramatów z obcych literatur. Talent Święcickiego próbował sił także w powieści, lirykach i bajce, naśladując w tej ostatniej dziedzinie Jachowicza. Znaczenie Święcickiego dla literatury ruskiej olbrzymie. Trzeba zwrócić uwagę, że Święcicki, jak wielu innych (Antonowicz, Pawłyk i chłopoman poeta Hordyński-Fed'kowicz), był Polakiem. Żyje on w czasach przed r. 1863, bierze udział w pracy nad ludem ukraińskim jeszcze

jako uczeń uniwersytetu kijowskiego, w zapale młodzieńczych porywów apostołuje wraz z innymi wśród chłopów kierunek odrodzeniowy. Że taka działalność sprowadzała wielu na pole demagogii, że źle pojęty demokratyzm rodził apostazę („Spowiedź" Antonowicza) narodową, wiele przykładów można znaleść w zadusznej atmosferze po r. 1863. Święcicki jednak wyniósł serce czyste, jak nieskalany był jego patryotyzm polski i zarazem miłość do Ukrainy. We wszystkich powieściach przewijają się obrazy melancholijnego tchnienia życia ukraińskiego; występuje w nich jako główny motyw idylla polsko-ruska („Kołyś buło", „Podolanka"). Są powieści, gdzie przedstawiony jest konflikt tragiczny między ludem a szlachtą (Sołowijówka, Moskal i Trójka). Autor wspomina o wpływie ruskiego języka, przysłów, pieśni, oryginalnych poetycznych zwrotów, aby wzmocnić ukraiński koloryt. Widoczny u niego — zdaniem autora — wpływ szkoły ukraińskiej, przedewszystkiem Czajkowskiego. Święcicki — słusznie autor sądzi — przedłużał tradycę tej szkoły, ale myli się autor, że on wszechstronniej ujmował to życie ukraińskie. Prawdziwiej, a nierównie z większą siłą artysty, przedstawił je poeta Sowiński („Ukrana" — tragedya) w latach 1870. i następnych.

Resztę tomu uzupełniają: 1) Miscelanea, 2) kronika naukowa i 3) bibliografia.

Tom CIV zaczyna się od pracy prof. Studyńskiego: „Polemiczne pyśmenstwo w r. 1608". Autor dzieli się badaniami nad dwiema broszurami polemicznemi, które wyszły w r. 1608: Heresiae Ignoranciae y Politika popów y mieszczan bractwa wileńskiego. Harmonia albo sogłasie wiery... s kostełom Rymskim. Prof. Studyńskij uważa te dzieła za twory pióra Hipacego Pocieja, bo podnoszą zarzuty, przedtem w innych pismach Pocieja już wypowiedziane, powtóre ulubione zwroty tego apologety zdradzają jego autorstwo. Dla historyi literatury polskiej o tyle mają znaczenie, że w „Harmonii" są wpływy Skargi („Synodu brzeskiego" i „O jedności kościoła Bożego"). Dla historyi kościoła ruskiego są bardzo ważne, bo w „Harmonii" wyłania się głos szermujący o celibat; przyczem trzeba zauważyć, że Hipacy Pociej pierwszy walczy o bezżeństwo księży. Ze stanowiska językowego „Harmonia" zajmuje niepoślednie miejsce w literaturze ruskiej, bo jest pisana żywym językiem.

Następnie w dalszym ciągu studyów nad ruskiemi pieśniami ludowemi Iwan Franko rozwija tło historyczne, na którem one powstały; ośrodkiem akcyi tego cyklu są postacie historyczne Chmielnickiego, Czaplińskiego i Barabasza.

„Uhorśki litopyśni zapysky" podaje J. Biłeńkyj. Te zapiski pochodzą z rozmaitych czasów, znaczenia literackiego nie mają, ani historycznego dla swej fragmentaryczności i treści dorywczej, a ogólnikowej. Za to mogą dać wiele przyczynków do gwary Łemków węgierskich, pochodząc z Huklijiwa (Zugó). Zabytki są upstrzone licznemi madiaryzmami z zakresu nazw zboża (wonasz = mad. vonás kukurudza) monet, miary i innych. Są i polonizmy: słome pod r. 1694., barzo r. 1708. (o tem atoli autor nie wspomina). Oprócz tych podaje autor zapiski w Biblii Ostrowskiej, na egzemplarzu ze wsi Bedewli.

Jarosław Hordyński w pracy: „Do biografii i charakterystyki M. Ustijanowycza" rozbiera utwór autobiograficzny poety

„Wspomyny“. Autor uważa to dzieło za ważne, bo w niem odzwierciedla się historya ewolucyi społecznej, jakie przechodziło społeczeństwo ruskie w Galicyi. We „Wspomynach“ wyraża Ustijanowycz żal za młodocianemi ideami, za które walczył; wyrzeka się wspólności kultury wielkorosyjskiej i zaznacza powrót do narodowego obozu. Pamiętnik Ustijanowycza odbija szczerą, miękką, chwiejną, ale zawsze szlachetną duszę poety. Nic tam niema zmyślonego; jest tylko szczera, głęboka prawda, samokrytycyzm ideologiczny i samobiczowanie się.

Dla nas ważne są jego zwierzenia z roku 1830.:

Pomniu, jak chwyłewo w podibnym nastroju
Zawozwanyj mrijamy oszomłenych
Czuwstwom ja skłaniaw sia za Polszczu do boju.

I nie tylko poeta rwał się z zapałem do rewolucyi listopadowej, konspiracya ogarnęła szersze warstwy młodzieży ruskiej.[1]) Powstanie 1830. r. owiane było marzeniem wzniosłem: odbudowania Polski, Litwy i Rusi. Historya odrodzenia Rusinów nie szła po innej linii, jak tylko po drodze powstań i ruchów narodowych polskich. To tak wyraźnie odbija się w zaraniu odrodzenia literatury ruskiej w Galicyi.

Ciekawe są rewelacye Ustijanowycza z życia stronnictw politycznych; nie w ładnem oświetleniu przedstawia on moskalofilów, chociaż sam należał do ich obozu. Wspomina o emigracyi moskalofilów na posady do gubernii zachodnich i Królestwa po r. 1863. „Powstanie Polakiw (1863.) uspiha ne mało Protywno moskowske prawlinie hnobyt' Ich stało, a w Hałyckoji Rusy szukało Sposibnych zawziatych ludej, szczob wwodyt' ustrij nowyj w cerkwi, uriadi i szkoli“.

Jedno należałoby wyjaśnić w pracy p. Hordyńskiego. Autor widzi pewną niekonsekwencyę w wyrażeniu Ustijanowycza, jakoby on walczył o jedność kulturalną panruską w latach 1840. i następnych. A przecież wyrażenie: „naprijamu i zmahań sorokowych lit“ odnosić należy do przynależności ideowej do Bractwa Cyryla i Metodego. Jedność kulturalną łatwo mógł wtedy Rusin (wobec stosunków przełomowych) utożsamić z jednością polityczną Rosyi.

P. Hordyński publikuje dalej trzy dokumenty ciekawe ze względu na historyę propagandy „objedinienia“ w Galicyi. Jeden z nich pisany do działacza moskalofilskiego Bohdana Didyckiego, przyjaciela Ustijanowycza. W liście z dnia 16. lutego 1868. zawiadamia go Michałowicz Płoszczański o przysyłce książek „russkich“ w wielkiej ilości (1000 egzemplarzy) dla bibliotek i ludowych szkół Galicyi. Książki ofiarował... Imperatorskij Komitet Gramotnosti w Petersburgu.

Spirni i sumniwni pytania w żytiu Osypa Jurja Fed'kowycza, napisał Denys Łukianowycz. Autor opierając się na kilku faktach z życia poety i jego ojca Hordyńskiego (Polaka) dochodzi do wniosku, że poeta Fed'kowycz był prawnym synem Hordyńskiego, a nie naturalnym chłopa Kossowana, jak utrzymuje Kołessa w studyum o Fed'kowyczu. Rehabilituje również Fed'kowycza, któremu zarzucali sprzedawczykow-

[1]) Studinśkij: Polśki konspiracii sered ruśkich pitomciw (Zap. Nauk. T-wa im. Szewczenki rok 1907 i 1908).

stwo w procesie serwitutowym. Ta część pracy ma większe znaczenie historyczno-ekonomiczne, niż historyczno-literackie; kwestyę serwitutową przedstawił tu autor ze znawstwem tego przedmiotu.

W reszcie tomu są drobne notatki w Miscelaneach; rozbiory naukowych dzieł i krytyka najnowszych rozpraw znajdują się w dziale kroniki i bibliografii.

Jarosław Leszczyński.

Adolf Dygasiński: *Hody Zivota.* (Gody życia). Povidka. Přeložila Marie Calma. Illustroval Antoni Gawiński. Druhe vydáni. Nakladatelé Barvič & Novotný w Brně. Tiskem moravské akc. knihtiskárny w Brně. 1911 r.

W Czechach, przed kilku miesiącami, na targu księgarskim gwiazdkowym, pojawiły się „Gody życia“ Dygasińskiego, w przekładzie Maryi Calma. Przekład Dygasińskiego, „Kiplinga słowiańskiego“, jak go ochrzcili Czesi, doznał tak wielkiego powodzenia, że w przeciągu niespełna kwartału wyszło drugie wydanie.

Do nadzwyczajnego powodzenia dzieła, prócz oryginalności treści, przyczynił się przedewszystkiem sam sposób tłómaczenia. Tłómaczka włada doskonale językiem polskim; nie znać zupełnie przymusu poddania się obcej formie, opowiadanie płynie swobodnie, lekko i barwnie, język gibki, przystosowany z całą świadomością do oryginału. A przecież zachodziły tu wielkie trudności językowe: układ zdań w języku polskim a czeskim jest zupełnie inny i tu zazwyczaj tłómacze obu narodowości robią najwięcej błędów.

Tłómaczenie poprzedza krótki, gorący wstęp, poświęcony Dygasińskiemu. „Gody życia“ jest-to baśń doskonała bogactwem cieni, za której dźwięcznym rytmem postępujecie wzruszeni i chętnie“:... „nie można słuchać tej pieśni i nie zrozumieć jej“... Tłómaczka zasłuchała się w tą pieśń i całe odczucie i zrozumienie przelała na papier, stąd tłómaczenie tak dobre.

Pani Marie Calma pisze także oryginalnie nowele. Wszystkie jej utwory np. „Sochařka“ (Rzeźbiarka) odznaczają się miłym stylem, o wytrawnem uczuciu. I tę wprawną rękę dobrze znać na formie tłómaczenia.

„Hody Života“ wyszły w nader ozdobnem wydaniu.

Dodajmy, że tłómaczka (nie wiemy, czy wolno zdradzić pseudonim?) znaną jest osobiście niejednemu z naszych czytelników, zwłaszcza w Warszawie; lubi bowiem dojeżdżać do Polski i liczy wśród nas sporo wielbicieli swego talentu nietylko literackiego, lecz i muzycznego. Gorąca przyjaciółka Polski i zwolenniczka polskiej kultury, posiada szczęśliwą rękę do nawiązywania stosunków „czesko-polskiej wzajemności“, opartej na wzajemnem głębokiem poważaniu. *bk.*

Rudolfo Fr. Magjer: *Novi zvuci, pjesme.* Drugo izdanje. Osijek 1912.

Nowe wydanie to najlepszych liryków znanego działacza w organizacyi literatów slawońskich. Część I zbiorku ma napis: Moj svijet (mój świat), II: Ideali. Z tej części liczne utwory są poświęcone ideałom patryotów jak: Silvije Str. Kranjčević, Dav. Trstenjak, Gaj, Ivkanac oraz wyrazom poetyckim haseł: Chorwat, Ojczyzna, Poeta i t. p. Do nich dodane są jeszcze: Pjesme različne.

Z końcem marca b. r. odbyła się konferencya organizacyj literackich zagrzebskich z Klubem osieckim; dzięki Magjerowi wyniki obrad są pomyślne i prawdopodobnie nastąpi wzajemna wymiana wydawnictw dla członków organizacyj. Wtedy pewnie twory literackie Osieka znajdą i u Zagrzebian uznanie.

mg.

Prof. Franciszek Hora: *Praktyczna metoda języka czeskiego* z przedmową Dra Fr. Krčeka. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Str. 176.

Pożyteczne wydawnictwo pod nazwą „Podręczniki do nauki języków obcych“ wydało już 4 książeczki, mające samoukom dać pomoc w poznaniu mowy innych narodów. Ukazały się już „praktyczne metody“ języków: angielskiego, włoskiego, madiarskiego i czeskiego. Podręcznik ostatni ma podwójne znaczenie, ma uczyć języka obcego i ma służyć poznaniu się i wzajemności czesko-polskiej. Wszak tej idei poświęcił autor swój trud nad obu słownikami, czesko-polskim i polsko-czeskim i dla tej idei napisał już gramatykę polskiego języka dla Czechów, teraz zaś czeskiego dla Polaków. Pracę czeskiego słowianofila poprzedził wstępem profesor polski i o tę właśnie strunę potrącił w słowie wstępnem.

Podręcznik zawiera: Część gramatyczną z ćwiczeniami, wzory poezyi i prozy czeskiej oraz rozmówki. Przewodnik gramatyczny ma 42 lekcyj, z czego połowa prawie poświęcona jest odmianie czasowników. Pedagogicznym sposobem ułożone są ćwiczenia językowe; zdaniom polskim odpowiadają tylko cząstki zdaniowe w tekście czeskim, tak, że uczący się musi dopełniać sobie resztę zdania n. p.: słońce zachodziło, kiedy wracałem do domu || ... zapadalo... Materyał jest bardzo obfity; może niejeden samouk się nim nużyć będzie i wykreślać, ale autor nie chciał się narazić filologiczności i wolał, aby mu wytknąć nadmiar, niż niedomiar treści. Łakomy wiedzy będzie mu za to wdzięczny.

„Wzory“ stanowi wybór łatwo zrozumiałych i zajmujących powiastek i epizodów z powieści: Erbena, Jablonského, Němcové, Krásnohorské, Jíraska, Smilovského, Heyduka, poezye: Machy, Čecha, Vrchlického i t. d. Rozmówki toczą się na tematy podróżnicze i zawierają najpotrzebniejsze wskazówki dla turysty. Stylistycznie można było gdzieniegdzie dać waryanty, n. p. obok: ruku líbám — także: ručky..., obok: velice mi líto — także: lituji....; vaše chot' jest więcej literackie, potocznie i poufale słyszymy: vaše milost paní. Czeskim pozdrowieniom: Má úcta i Poroučím se vam daje autor dwa odpowiedniki, zresztą zupełnie logiczne; „Moje uszanowanie“ i „Żegnam pana“, gdy właściwie w Polsce się słyszy w obu razach jedno „Moje uszanowanie“ tak przy powitaniu jako i przy żegnaniu się z kimś. Że po polsku tu będzie: Cieszę się, żem cię napotkał (= się z tobą spotkał), to nic nie szkodzi uczniowi polskiemu, byle miał tekst czeski dobry, a ten jest zupełnie poprawny.

Podręcznik prof. Hory jest bardzo na czasie wobec wyczerpania książki Szasteckiego tak zupełnego, że Polak musiał już uciekać się do Hartlebenowych wydawnictw. Miłośnicy języków słowiańskich będą więc wdzięczni autorowi za pomoc przystępną, a wdzięczność ta będzie zasłużona.

Jan Magiera.

KRONIKA.

Czeska kronika.

(w). **Sprawozdanie czeskiej Rady szkolnej za r. 1910.** wykazuje, że ustawiczny konflikt narodowościowy czesko-niemiecki szczególniej w sprawach szkolnictwa niesie wprost nieobliczalne szkody. W Czechach pod koniec r. 1910. było 121 okręgów szkolnych, z tych 67 czeskich i 54 niemieckich. W ciągu ostatnich czterech lat przybyły 2 czeskie i 2 niemieckie okręgi.

Publiczne szkoły wydziałowe, których w r. 1910. było 610, z tej liczby 236 niemieckich i 374 czeskich (od r. 1906. przybyło 32 czeskich i 11 niemieckich) mają 2382 klas (przybyło 315). Uczęszczało tu 58.031 chłopców i 48.194 dziewcząt (w r. 1906. — 50.357 chłopców i 42.225 dziewcząt). Statystyka posiada tę wadliwą stronę, że nie wykazuje, ile było klas czeskich w stosunku do niemieckich i liczby uczniów w takowych.

Szkół ludowych czeskich w okręgach czeskich było 3213 (w r. 1906. — 3105), niemieckich zaś 24; w okręgach niemieckich oczywiście mamy odwrotny stosunek — 2295 szkół niemieckich (2248 w r. 1906.) i 48 czeskich. Razem więc czeskich szkół ludowych w Czechach było 3261 (3147), niemieckich zaś 2319 (2273). Szkoły te posiadały 18.441 klas (17.398), a uczęszczało do nich 498.981 (488.663) chłopców i 510.729 (501.073) dziewcząt. Ogółem w czeskich szkołach ludowych kształciło się 703.320 (683.561) dzieci, w niemieckich szkołach 424.655 (418.673 w r. 1906.). Czeskich dzieci, uczęszczających do szkół w okręgach czeskich, w ciągu ostatnich czterech lat przybyło z górą 20 tysięcy. Do czeskich szkół w okręgach niemieckich uczęszczało 17.718 (13.303) dzieci, do niemieckich zaś szkół w okręgach czeskich — 5.607 (7536). Te ostatnie dwie cyfry wykazują właśnie bardzo ważny dla Czechów proces zmniejszania się liczby uczniów w szkołach niemieckich w okręgach czeskich, a natomiast podniesienia w szkołach czeskich w okręgach niemieckich.

Wogóle w Czechach uczęszczało do szkół w r. 1910. — 1,161.380 dzieci (w 1906. roku 1,102.234).

Prywatnych szkół wydziałowych było w Czechach 25 (20), uczęszczało tam 2125 (1813) dzieci; prywatnych szkół ludowych — 187 (213), uczniów 19.597 (20.361). Widzimy więc, że prywatne szkolnictwo zmniejsza się.

Najwięcej szkół było dwuklasowych — 1717 (1687), dalej idą szkoły 5-cio-klasowe — 1116 (1068), 4-klasowe 561 (536), 3-klasowe 960 (936), 6-cio-klasowe 107 (92), 7-io i 8-io-klasowe 5 (8) i 2 (3).

Nowych szkół wydziałowych w r. 1910. przybyło 2 czeskie i 2 niemieckie (w r. 1906. aż 32), szkół ludowych 42, z tej liczby 26 w czeskich okręgach szkolnych (w r. 1906. utworzono 45 nowych szkół ludowych). Klas nowych przybyło 276, z tych 164 w czeskich okręgach (w r. 1906. było aż 493). Tutaj właśnie znać ów nienormalny stan rzeczy — osłabienie w podnoszeniu się szkolnictwa.

Obok szkół wydziałowych statystyka nadmienia szkoły dla głuchoniemych — 4 (w r. 1906. również 4) z 28 klasami i 334 uczniami, szkoły dla ślepych 2 z 5 (4) klasami, dla obłąkanych 5 (2) z 9 klasami i 189 dziećmi, wreszcie 17 (8) szkół dla dzieci zaniedbanych z 16 klasami i 683 dziećmi.

Prywatnych szkół miejskich z prawami publiczności było w r. 1910. — 8 czeskich i 14 niemieckich, bez praw 3 (w r. 1906. czeskich 7, niemieckich 13); prywatnych szkół ludowych z prawami 96 czeskich (87) i 64 niemieckich (68), bez praw 25 czeskich (24) i 22 niemieckie (33).

W szkołach wydziałowych nauczało 2400 nauczycieli i 887 nauczycielek (2117 i 703), w szkołach ludowych 15.074 nauczycieli i 3310 nauczycielek (14.584 i 2885). Nauczycielek w różnych gałęziach przemysłu było w Czechach 3374, a w pry-

watnych zaś szkołach 935 sił nauczycielskich.

Do 8-miu czeskich seminaryów nauczycielskich uczęszczało 1243 uczniów, do 8-miu niemieckich 1221 (1440 i 1388); do trzech prywatnych czeskich seminaryów 267 (w r. 1906. do 2-ch 126). Niemieckich prywatnych seminaryów niema.

Wszystkie te cyfry w stosunku do r. 1906. i rezultatów, jakie wykazała podówczas statystyka, świadczą o bardzo nienormalnych stosunkach czesko-niemieckich, warunkujących prawidłowy rozwój szkolnictwa. Spór narodowościowy kładzie poważną tamę w uregulowaniu i prowadzeniu spraw szkolnych i naraża na poważne szkody, jak jedną, tak i drugą stronę.

(bk) **Paszport od konsula rosyjskiego w Pradze podejrzany.** W *Časopisu Turistů* (XXIV., 3.) opowiada Dr. J. Auerhan o charakterystycznej przygodzie, jaka go spotkała w Rosyi, gdzie był »przez kwadrans szpiegiem austryackim«. A mianowicie zeszłego roku, podczas wakacyj, wyjechał zwiedzić kolonie czeskie w Rosyi i wziął ze sobą aparat fotograficzny. Przed wyjazdem załatwił wszystkie formalności paszportowe w konsulacie rosyjskim w Pradze, upewnił się, czy może bezpiecznie fotografować w Rosyi i nawet na paszporcie wypisano mu odnośne pozwolenie. Tymczasem gdy bawił na wystawie chmielu w Dubnie na Wołyniu, został przez tamtejszą policyę pociągnięty do odpowiedzialności właśnie dlatego, jak mu policya oświadczyła, że w paszporcie konsulat praski dał mu pozwolenie na fotografowanie »w celach naukowych«. Wydawało się to dziwnem i podejrzanem. Dr. Auerhan na ogół chwali Rosyę, ale artykuł kończy słowami Bahra, wypowiedzianemi niegdyś o Dalmacyi: »Polizei macht dort das Land unsicher«.

Łużycka kronika.

Łużyczanie wydają dzisiaj 8 czasopism, które wychodzą w Górnych i Dolnych Łużycach, w Saksonii i Brandeburgii. Są to po większej części stare gazety, których zadaniem zawzięta walka o byt narodowy. Na pierwszem miejscu *Braniborski Zassnik,* tygodnik wychodzący już 64 lat. *Katholski Posoł,* tygodnik, wychodzi w Budziszynie od 49 lat; *Lužica,* miesięcznik »dla nauki i zabawy«, wydaje go »Macica Serbska« w Budziszynie przez lat 30. (Sama Macica wydająca różne dziełka istnieje już 57 lat.) *Pomhaj Boh* wychodzi co niedzieli od 11 lat; *Serbske Novine,* najstarsza łużycka gazeta niedzielna, wychodzi w Budziszynie już 70 lat. *Woseadnik,* wychodzi co miesiąca i wreszcie *Raj* i *Zahradka.* Ciekawem jest, że większość tych pism drukuje się »szwabachą«.

(ek) **Liczba łużyckiej młodzieży** kształcącej się wynosiła w r. 1911. zaledwie 150. Jeżeli zwrócimy uwagę, że górno i dolno-łużycka gałąź liczyła razem 150.000 Łużyczan, to procent ten niezmiernie nizki, albowiem na 1.000 głów przypada jeden student. Porównując zaś z osobna gałąź górno-łużycką z dolnołużycką, to na 700 Górno-Łużyczan przypada jeden student, a na wszystkich (50 tysięcy) Dolno-Łużyczan zaledwie 8 studentów.

Z pośród tych 150 studyujących przebywa 18 w wyższych zakładach: 7 na teologii, 4 na filozofii, 3 jest medyków, dwaj prawnicy, 1 technik, 1 weterynarz. Do szkół średnich uczęszcza 132, a mianowicie: 65 do gimnazyum, 39 do seminaryum nauczycielskiego, 21 do realnej i 7 na kursa gospodarskie.

Słowieńska kronika.

(a) **Biskup Slomšek.** W r. 1912. przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci biskupa lawantyńskiego Antona Martina Slomška, jednego z najbardziej zasłużonych mężów odrodzenia słowieńskiego. Urodzony w r. 1800., umarł 24. września 1862. roku, a śmierć jego wywołała żałosne echa od Mury do Sawy, od karyntyńskiej do węgierskiej granicy. Dyecezyanie nazwali go apostołem, a nazwa ta przyjęła się ogólnie i szybko rozpowszechniła wśród Słowieńców. Usprawiedliwienie jej znajdujemy

w *Narodnoobrambnim Vestniku,* (dodatku do lublańskiego *Slovenca*), poświęconym oświacie i obronie kresów: »Zaiste, działalność Antona Martina Slomška podobną jest do dzieła św. Cyryla i Metodego; był to prawdziwy apostoł Słowieńców w naszej najkrytyczniejszej dobie. Czem byli św. Cyryl i Metody dla Słowieńców w przeszłości, tem był A. M. Slomšek w czasach najnowszych«. I *Vestnik* przypomina pierwsze słowa zasłużonego biskupa do powierzonych jego pieczy owieczek: »Bracia i siostry moje! Jako Słowieniec będę z miłości ojczyzny przemawiał do Słowieńców w języku słowieńskim, w którym Duch św. kazał przemawiać apostołom«.

Zawzięcie występował przeciw niemczyźnie w szkole; nazywał to zdradą narodu. »Słowieniec z rodu, który kryje się ze swą narodowością, jest podobny ogrzewanemu jadłu, które nikomu nie wyjdzie na zdrowie; taki człowiek uroni wrodzone swemu rodowi zalety, a nabierze niemieckich wad i naigrawają się z niego wszyscy, jakby z pomalowanego konia« (dosłownie: Kakor preoblečen vran — jakby z przebranego kruka) — są słowa nieśmiertelnego biskupa. Nie występował atoli przeciw Austryi; »Słowieńcy i Niemcy jesteśmy Austryakami; równouprawnienie i miłość chrześcijańska niechaj nas zwiążą! Chcemy dźwigać jednakie obowiązki, ale też używać jednakich praw, niechaj między nami w domu panuje miły pokój. Gdy wszystkie narody austryackie będą równouprawnione, wzbudzą postrach wrogów. Niech Austrya będzie potężną, jak była prawym wodzem Europy. Sława jej: zgodnej, wielkiej Austryi!«

Na ciężkie czasy przypadła działalność tego apostoła słowieńskiego, bo wtenczas właściwie Słowieńców nie było, czego dowodem słowa ś. p. biskupa: »Nie wstydźcie się, żeście Słowieńcami, to Waszą chlubą... miłość własnego narodu jest i będzie jednym z najdrogocenniejszych klejnotów w wieńcu cnót każdego człowieka«.

Umiał pogodzić miłość ojczyzny z miłością wiary. Do wszystkich wrogów wewnętrznych i zewnętrznych odezwał się: »Pozostawcie Słowieńcom dwie rzeczy, drogie jak światło wzroku, religię katolicką i język ojczysty. Z upadkiem prawej wiary padnie także nasza pomyślność; bądźmy twardymi Słowieńcami, bądźmy wiernymi chrześcijanami. I to nam Słowieńcom nadewszystko«.

Mądry nauczyciel ludu uczył: »Dzielni Słowieńcy, nie zapomnijcie, żeście synami matki Słowiańszczyzny; niechaj Wam będzie drogiem dobro matczyne: wiara święta i język ojczysty. Wiara prawdziwa niechaj Wam będzie pochodnią, a język ojczysty kluczem do zbawiennej oświaty narodu«. (»Prava vera bodi Vam luč, materni jezik bodi Vam ključ do zveličanske narodne omike«.)

Niedościgniony wzór bezinteresowności, ofiarności i poświęcenia dla narodu ujęty jest w tych prostych słowach ks. biskupa Antona Martina Slomška: »Dam narodu, kar imam« (dam narodowi — co mam).

(w) † **Dr. Janez Mencinger,** powieściopisarz i publicysta słowieński (ur. r. 1836.) należał do tych nielicznych żyjących jeszcze dziś patryotów słowieńskich, co przeżyli długą dolę i niedolę odradzającego się kraju. Po ukończeniu studyów w Wiedniu, gdzie poznał się z Erjancem, Tuškiem, Jenkiem, Mandelcem i innymi literatami, Mencinger początkowo zaczyna występować jako nowelista, posiłkując się tematami z życia mieszczańskiego, a później ludu.

Pierwsze jego nowele, drukowane w *Glasniku,* jak »Vetro gončič«, »Človek toliko velja, kar plača«, zapowiadają już społeczną tendencyę jego twórczości. Autor dotyka tu i oświetla krytycznie różne strony życia narodowego. Po r. 1865. na dość długo zaprzestał pracy literackiej, oddając się natomiast publicystyce i był stałym współpracownikiem czasopisma *Slovenski Narod.*

Dopiero w r. 1881., gdy zaczął wychodzić *Ljubljanski Zvon,* zaczyna znów ogłaszać swe prace literackie. Tu zjawia się powieść »Mešana

gospoda«, osnuta na tle życia i stosunków ówczesnych, i większe artykuły krytyczne.

Charakter twórczości Mencingera najlepiej odzwierciedla się w dziele p. t.: »Abadon« (1893), gdzie autor krytykuje modernistyczne prądy, materyalizm i pesymizm w literaturze i poglądach społecznych. Dotykając własnych lokalnych stosunków, wykazuje zgubne skutki niesolidarności i zaciekłej walki stronnictw. Ostatni utwór Mencingera: »Moja hoja na Triglav«, napisany w r. 1897. (pod pseudonimem Nejaz Nemcigren), ma charakter społeczno-polityczny; autor kreśli tu politykę i sytuacyę Austryi.

Dla literatury słowieńskiej Mencinger będzie typowym przedstawicielem pisarza, który działalność swą literacką łączył nierozerwalnie z działalnością społeczno-narodową, a tę drugą wysuwał na plan pierwszy.

Chorwacka kronika.

(w) **Biskup Juraj Dobrila** (urodz. 16. kwietnia 1812.) należy do szeregu pierwszych działaczy na polu odrodzenia narodu chorwackiego w Istryi. Po przygotowawczych studyach i ukończeniu teologii w Wiedniu otrzymuje Dobrila w r. 1857. katedrę biskupią porečko-puljską. Odtąd datuje się społeczna i narodowa jego działalność. Wywierał odpowiedni wpływ na duchowieństwo, kierując oświatą ludu, a nawet sam nie usuwał się od czynnego udziału w rozbudzaniu poczucia narodowego. Objeżdżał często dyecezyę, wygłaszając kazania w języku chorwackim.

Podówczas duchowieństwo w Istryi było przeważnie włoskie. Nie było szkół ludowych i na lud można było oddziaływać tylko za pośrednictwem duchowieństwa, a pod tym względem panowały przykre warunki, gdyż duchowieństwo nie troszczyło się o kulturalne potrzeby ludu. Język chorwacki w Istryi był upośledzony i żył jedynie po chatach wiejskich.

Mianowanie Dobrily biskupem było radośnie powitane przez patryotów chorwackich, zwłaszcza, że widziano jego szczere intencye obywatelskiej pracy narodowej. Wkrótce też za staraniem biskupa powstaje chorwacka szkoła ludowa i gimnazyum w Rjece. Wogóle jednym z pierwszorzędnych zadań, jakie wytknął sobie biskup Dobrila w swej działalności, było szerzenie oświaty wśród zaniedbanego od wieków ludu chorwackiego w Istryi.

Dobrila był czynny również i w innych sprawach życia społecznego. Tak np. zwrócił uwagę na tendencyjny spis ludności, prowadzony na korzyść Włochów, tudzież na włoszczenie nazw chorwackich. Popierał organizujące się »Društvo św. Hieronima«, powitał chętnie powstanie »Macierzy Chorwackiej«. W roku 1863. przemawiał na sejmie za równouprawnieniem narodu chorwackiego, a chociaż spotykało go wiele przykrości ze strony Niemców i Włochów, występował zawsze śmiało pod sztandarem swej narodowości.

Biskup Dobrila zmarł w r. 1882., zostawiając dość znaczne fundusze na cele oświaty narodowej. Prasa chorwacka i słowieńska uczciła setną rocznicę jego urodzin, a trzydziestą śmierci.

Komisarz królewski był w Chorwacyi ostatnim razem w r. 1883., a powodem stał się konflikt pomiędzy banem Pejačevićem a rządem węgierskim. Ban wzdragał się wykonać postanowienie węgierskiego ministerstwa, żeby na gmachach rządowych zawiesić herby wyłącznie węgierskie. Skutkiem tego mianowano wówczas komisarzem królewskim barona Ramberga, generała kawaleryi, który połączył w swem ręku władzę wojskową i cywilną. Stan wyjątkowy trwał wówczas od początku września do 2. grudnia 1883., poczem został banem... hr. Khuen-Hedervary, długoletni gnębiciel Chorwacyi.

(mj) **Buniewcy i Szokcy** — Chorwaci w południowych Węgrzech — mają tylko dwie gazetki: *Neven* wychodzący w Suboticy i *Naše Novine* w Gjuru; nadto w Medjumurju wychodzi *Medjumurje-Muraköz,* którą wydają sami Madiarzy, usiłując i w ten sposób uwodzić ludność słowiańską.

(a) **O klucz do środka Istryi.** Mówiąc o »rivierze« istryjskiej, ma się na myśli Voloskę, Opatyę (Abbacyę) i Lovrano. Ale ta prześliczna kraina wybrzeżna ciągnie się dalej: od Mošćeničkiej Dragi i Brseču aż do kanału Raše. Nad nim leży starożytny gród Labin, u jego stóp rozciąga się dolina, na której znajduje się wieś Rabac. Nie wielka miejscowość, ale ważna dzięki swemu położeniu: jest to klucz do środkowej Istryi.

Rabac tworzy z Labinem jedną gminę, w której rządzi oligarchia włoska, niechętna oczywiście Chorwatom. Piętnaście lat temu Włosi byli tu nieograniczonymi panami, dzisiaj coraz bardziej tracą grunt pod nogami. Lwia część zasługi przypada Towarzystwu oświatowemu: Družbie sw. Cirila i Metoda za Istru. Przy planowej działalności stopniowe były jej postępy. Założyła ona najpierw szkołę w Sv. Lovreču (Vlahovo), następnie w Sv. Marinie, w Ripendi, Drenju i Sv. Nedelji. Przyszła wreszcie kolej na ostatnią placówkę włoską, ciemięzcę narodowego ruchu chorwackiego, na dumny gród Labin. Droga do niego przez Rabac, tutaj więc Družba założyła szkołę. Gród nie zaniedbał obrony: otworzył w poblizkim Leginie szkołę włoską, do której spędza się podstępną agitacyą dzieci chorwackie, urządza wieczorki i zabawy dla ich rodziców, obdarowuje — wszystko, aby ubić szkołę chorwacką. Gdy to nie pomogło, rozpoczęły się szykany, denuncyacye i t. p. Niebawem okazały się realne skutki zapobiegliwości labińskiej rady gminnej — ale wręcz przeciwne zamierzonym: szkole w Leginie ubyło 30 dzieci, a zapisało się do szkoły w Rabacu. Chorwaci zdobyli więc wreszcie klucz do Istryi środkowej i z pewnością go utrzymają, tem bardziej, że walka ta przybrała charakter ogólno-narodowy, walki o »morze chorwackie«; całe więc społeczeństwo chorwackie śledzi jej wyniki z gotowością do ofiar.

(a) **Gimnazyum katolickie.** Arcybiskup zagrzebski ks. Dr. Bauer porozumiewa się z biskupem dyakowarskim ks. Dr. Krapcem i arcybiskupem bośniackim ks. Dr. Stadlerem, aby otworzyć w Zagrzebiu wspólne dla wszystkich trzech dyecezyj gimnazyum katolickie, celem kształcenia młodzieży do powołania duchownego; ma to więc być t. zw. małe seminaryum o typie ściśle gimnazyalnym. Fundusze są wystarczające, tem bardziej, że arcybiskup ks. Posilović ofiarował niedawno na ten cel pół miliona koron. Prawdopodobnie otworzy się to gimnazyum zaraz z początkiem najbliższego roku szkolnego.

Bułgarska Kronika.

(a) **„Postępowcy“ bułgarscy w Macedonii** agitują wytrwale za oderwaniem szkół od cerkwi i wogóle za reorganizacyą całego ustroju cerkwi krajowej. Broni się przeciw temu prasa obozu przeciwnego, wykazując, że ponieważ cerkiew ma w Turcyi znaczną autonomię, a wszelkie narodowości zorganizowane są na podłożu kościelnem, przeto z chwilą odebrania cerkwi zarządu nad szkołami, zabierze się do nich rząd turecki na swoją modłę; a jak to będzie wyglądać, wiadomo z ucisku, jaki urzędy polityczne tureckie wywierają na poszczególne gminy bułgarskie. Dotychczas zaś, dzięki wtłoczeniu organizacyi narodowych w ramy cerkiewne, ustępował rząd stale przed powagą patryarchy greckiego. Nic dobrego dla rozwoju narodowego nie wróży obóz cerkiewny z dążeń za »zdemokratyzowaniem« administracyi kościelnej. »Postępowcy« pragną pozyskać wpływ świeckich na zarząd cerkwią, zwłaszcza jej majątkiem, na wybór biskupów i wprowadzić na synody świeckich reprezentantów, pochodzących z wyboru. Na razie ograniczają się »postępowcy« tylko do agitacyi przeciw exarchatowi bułgarskiemu, ale walka zapowiada się długa i ostra.

Druk ukończono 3-go maja 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.